Cena 1,50 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 12 Poznań, Grudzień 1937 r. Rok XV

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

WARUNKI PRENUMERATY

półrocznie 2,50 zł

rocznie 5 złotych

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto w P. K. O. 204.453.

W dziesięciolecie „Awangardy"

Numer pierwszy „Awangardy" za rok 1928 poprzedzony został następującym wstępem od wydawnictwa: „Wznowiona z dniem dzisiejszym „Awangarda" wchodzi w nową fazę swego istnienia. Wydając w lutym roku ubiegłego pierwszy numer „Awangardy", jako dalszego ciągu dawnego „Akademika", zaznaczyliśmy w słowie wstępnym od redakcji, że pismo nasze pragnie wyjść poza ramy organu wyłącznie akademickiego — pragnie zasięgiem myśli swej i słowa ogarnąć młode pokolenie wszystkich warstw społecznych. Zarazem jednak stwierdziliśmy wyraźnie, że nadal uwzględniać będziemy przede wszystkim życie ideowe i organizacyjne młodzieży akademickiej. Tymczasem jednak zaszła potrzeba dalszych przeobrażeń. ...Z pisma, które do niedawna miało charakter przeważnie akademicki, stajemy się organem całego ruchu Młodych".—W ten sposób powstała w roku 1928 „Awangarda" jako miesięcznik polityczny — w końcu roku 1937 kończy tedy swe pierwsze dziesięciolecie. Chwila po temu by spojrzeć poza siebie i zdać sobie sprawę z tego co „Awangarda" wniosła w polskie życie polityczne.

Najlepiej wprowadzi nas w to cytat z tegoż rocznika 1928, z artykułu Jerzego Drobnika pt. „Polityka i partie": „Okres przejściowy — czytamy — rozluźniając wszelkie więzy, a z drugiej strony wywołując poprostu konieczność powstania dążeń nowych i dlatego silnych i jasnych, otwiera możliwość nowego grupowania się ludzi bez względu na ugrupowania dawniejsze. Nowe pierwiastki będą działać skupiająco i dzieląco. Dawne podziały są i będą w dużej mierze nieistotne. Oczywiście nie odrazu zawali się balast przeszłości: są ludzie, którzy go się już nigdy nie pozbędą. I nie od razu

nowy podział się dokona. Ale jedno jest pewne już dzisiaj: ślepe rozróżnianie według dawnych formuł przynależności partyjnej jest błędem. Do tych rozróżnień należy w każdym razie wprowadzić krytycyzm".

Takie było pierwsze, a zarazem główne sformułowanie naszego ruchu: wynikła stąd oczywista konsekwencja: s y n t e z a n a r o d o w o - p a ń s t w o w a.

Ruch nasz wyszedł i mocno okrzepł w zasadach ideologii narodowej. Zarazem pogłębiał ją i rozbudowywał, wskazując na istotną rolę państwa w kształtowaniu się, rozwoju i przyszłych losach narodu. Nie mógł tedy przechodzić obojętnie obok faktu powstania w Polsce silnego państwa i obok dążeń do zmiany konstytucji w kierunku przywrócenia czynnikowi władzy należytego miejsca w całokształcie urządzeń państwowych.

Zdaliśmy sobie sprawę, że w Polsce rozbieżnymi drogami poszły: z jednej strony teoria nacjonalistyczna z drugiej strony praktyka, w istotnych przejawach swej treści również nacjonalistyczna. Pojawiła się tedy konieczność zespolenia tych elementów, konieczność syntezy narodowo-państwowej. Chodziło o to, by usunąć podstawy łączenia się ludzi w grupy na zasadzie części racji, by stworzyć pełnię racji dla zgrupowania dokoła niej tych wszystkich ludzi, którym ona odpowie zarówno swą teorią jak i praktyką.

W zakresie ideologii narodowej jesteśmy spirytualistami. Wierzymy w istnienie duszy narodowej, w jedność duchową narodu poprzez wieki. Dla nas prymat polskości zarówno w dziedzinie zewnętrzno, jak też i wewnętrzno politycznej jest prymatem ducha polskiego. Zdajemy sobie również dobrze sprawę z tego, że takie sformułowanie rodowodem wywodzi się z chrześcijaństwa, które ustanowiło prymat duchowości w świecie. Ale nie można myśleć o prymacie ducha polskiego bez Polaków. Stąd nasze nieubłagane stanowisko zarówno w odniesieniu do ochrony polskiej masy narodowej, okaleczonej przez utratę ziem nadodrzańskich, zagrożonej w najdrażliwszym swym punkcie geopolitycznym: u ujść Wisły. Stąd też nasz stosunek zarówno do polskości niepol-

skich dziś miast w Polsce, jak też do zagadnienia oparcia polskości kresów wschodnich na Polakach.

Ale jako nacjonaliści zdajemy sobie też w pełni sprawę z roli państwa w życiu narodowym. Wiemy, że u początków narodzin naszego narodu stała dynastia uosabiająca wówczas państwo. Pięć wieków rządów pierwszej naszej narodowej dynastii to zarazem okres wytworzenia się ducha narodowego. Tego ducha tchnęła w liczne szczepy i plemiona polskie przede wszystkim dynastia, a jej dynamika i siła duchowa były darem Bożym. Władza jej zatem pochodziła od Boga. Tak też rozumiemy narody jako twory Boże. „Bóg chciał mieć narody jako ludzi indywidualnymi" powiedział Brodziński w „Mowie o narodowości Polaków". Ale czynił je indywidualnymi przez geniusz jednostek, które stały u ich narodzin.

Taki ruch nie mógł przejść obok osoby Piłsudskiego. Jeżeli uznawał potrzebę nadrzędności polskiego rdzenia narodowego w całokształcie polskich problemów politycznych to również musiał całą niezwykłość postaci Piłsudskiego wcielić w system polskiej ideologii narodowej. Wymagały tego zarówno lojalny stosunek do własnych założeń ideologicznych, jak też potrzeby polskiego życia wewnętrznego.

Dla nas czynnikiem nadrzędnym w państwie jest duch narodu; ale duch ten ukształtował się w warunkach hierarchii państwowej. Zasada równości to zasada równości wobec hierarchii: pierwsza hierarchia jest faktem — jej kontynuacja to jej mądre uzupełnianie przez czynnik władzy, uzupełnianie na zasadach kwalifikacji, na prawie równego startu.

Hierarchia i absolutyzm to dwa nie pokrywające się pojęcia. Chodzi o to w imię czego sprawuje władzę hierarchia. W ustroju narodowym w imię zasady spirytualistycznej, w imię duszy narodowej. Rozkazuję tak, nie dlatego, że mi się tak podoba, że mi przyjemność sprawia zmuszanie do posłuchu, tylko dlatego że jestem w służbie ducha narodowego. On przemawia przez rządzącego, rządzący w imię jego żąda posłuchu, uderza w te same struny w duszy społeczeństwa.

Jest nam tedy obcy zarówno mechaniczny, a zarazem materialistyczny program państwowy, jak też wyobrażenie

narodu jako masy rządzonych, starającej się ograniczyć prerogatywy rządzących, ponieważ w pierwszych tkwić ma źródło władzy. Nie. Ono tkwi ponad jednymi i drugimi.

Program syntezy narodowo-państwowej powstał na naszych łamach. Przez ostatnich lat cztery służyliśmy mu w sensie praktyczno-politycznym j a k o r u c h o w i n a r o d o w o p a ń s t w o w e m u. Służyć będziemy i dalej. (zw).

Ideowe założenia obronności kraju

Podstawowym zagadnieniem życia narodu jest utrzymanie niepodległego i niezależnego bytu politycznego. W związku z tym obrona państwa do naczelnych należy obowiązków. Obronę kraju rozumieć należy w sensie dwojakim: a mianowicie w sensie biernym jako obronę granic i w sensie czynnym jako oddziaływanie na kształtowanie się układu sił międzynarodowych celem zapewnienia swojemu krajowi największych możliwie korzyści wyniknąć mogących z tego układu. Polityka zagraniczna i sprawy militarne są wzajemnie zależne. Co do pojęć na jakich zadach oprzeć należy wzajemne stosunki narodów panują zasadnicze różnice. Różnice te są — rzecz prosta — odbiciem poglądów człowieka na sprawy ogólne życia jednostki i życia zbiorowego. Światopogląd liberalny stworzył wiarę w pokojowe współżycie narodów. Wiara ta oparta była na innej wierze. Liberali wierzyli w dobrą wolę człowieka kierowaną niezawodnym rozumem. Formą tej współpracy narodów za naszych czasów stać się miała Liga Narodów, a wewnętrznym wyrazem idea rozbrojenia. Koncepcja liberalna załamała się. Rozum ludzki okazał się ograniczony wobec zagadnień, które sam odkrył ale nie umiał rozwiązać. Świat odchodzi od liberalnych pojęć i z nimi ginie idea rozbrojenia w liberalnym rozumieniu. Wyraźnie stwierdzić trzeba, że ten liberalny pacyfizm nie miał nic wspólnego z chrześcijańskim pojęciem miłości bliźniego.

Wpływ liberalnych pojęć i liberalnych instynktów okazał się również i pośrednio szkodliwy dla poczucia obowiązku obrony kraju. Liberalne pojęcia zwichnęły równowagę między poczuciem obowiązku i odpowiedzialności a po-

czuciem osobistej wolności i niezależności. Miało to swój wpływ na tę dziedzinę obowiązków, które graniczą z ofiarą to znaczy na dziedzinę obowiązków obrony kraju. Francja, ojczyzna praw człowieka i obywatela wyzwolonego nawet z obowiązków ofiary na rzecz przygotowania obrony kraju zapłaciła klęską Sedanu za liberalne sugestie, którym uległa. Dzieje Polski przedrozbiorowej są wyjątkowym przykładem rozbrojenia. W czasie, kiedy na około nas wyrastały potęgi militarne, u nas ginął wszelki instynkt samoobrony, nie mówiąc o poczuciu obowiązku. Haniebna statystyka z czasów sejmu niemego określa siły wojskowe Prus na 145 000, Austrii 139 000, Rosji 331 000, małej Danii na 40 000, kiedy w tym samym czasie siła zbrojna Polski łącznie z Litwą wynosiła 24 000.

Na usta ciśnie się bolesne pytanie, jak do tego stanu dojść mogło. To rozbrojenie było wynikiem pojęć politycznych i ustroju a raczej rozstroju politycznego. Te same prądy, które przeciwstawiały się silnej władzy i zazwyczaj ci sami ludzie, którzy zwalczali dziedziczną monarchię czy elekcję vivente rege zakładali również swe liberum veto przeciw podatkom na wojsko. Rycerze „Złotej Wolności", pospolite ruszenie, coraz częściej zawodzili na polach prawdziwych bitew wyczerpawszy swój animusz wojenny w zajazdach na zaścianki. Już Zygmunt Stary biadał „nie mamy czem wojny prowadzić". Mimo to patriotyzm słowny był. Temat aukcji wojska nie schodził z porządku obrad sejmów i sejmików. Gdyby z tej energii słownej choć setną część można było zamienić na broń i żołd dla wojska, dzieje nasze innym potoczyłyby się szlakiem. Obrona kraju Polski przedrozbiorowej stawała się coraz bardziej bierną. Bierna była polska polityka zagraniczna, bo nie miała egzekutywy. Już za Jagiełły szlachta wyrobiła sobie przywilej, że jest zobowiązana do bezpłatnej służby w pospolitym ruszeniu tylko w granicach Rzeczypospolitej, każąc sobie płacić za służbę poza granicami wysokie wynagrodzenie 5 grzywien od kopii. Jakaż mogła być więc polityka zagraniczna państwa bez możności koniecznego nieraz wywalczenia siłą należnego stanowiska. Z czynnej roli schodziliśmy coraz

bardziej do biernej i dalej — do rozbrojenia i obcych gwarancji. Związek między ustrojem i nastrojem politycznym a organizacją obrony kraju w dziejach naszych przedrozbiorych jest niewątpliwy. Postępy anarchii politycznej szły równolegle z postępem rozbrojenia. Wiek XIX odziedziczył po wieku XVIII szereg idei, które miały większą moc negatywną i niszczącą aniżeli twórczą. „Dzisiaj już nie podobna jest budować na tych ideach“ — napisał jeden z współczesnych polskich ekonomistów. Do słów tych należałoby dodać, że idee te zabijały w człowieku poczucie godności własnej a w konsekwencji poczucie godności narodowej. Ta nauka historii winna być drogowskazem dla ludzi dobrej woli w naszych czasach.

„Od rycerstwa zawisł honor każdego i obrona całego królestwa“ — mawiano dawniej. Dziś warunki obrony kraju zmieniły się. Powszechna służba wojskowa i rozwój techniki nadały wojnie charakter totalny. Fakt ten ma głębokie i wielorakie konsekwencje. Przyszła wojna rozmiarem swoim powoła pod broń wszystkie zasoby materialne kraju i wszystkie zapasy, które kraj winien już w czasie pokoju gromadzić. Nie moim zadaniem jest rozważać jakie zadania stawia życiu gospodarczemu organizacja obrony kraju już w czasie pokoju. Pragnę zastanowić się jak wychować człowieka do wojny totalnej, która grozą swą powoła w nim pod broń wszystkie jego siły duchowe. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że jakikolwiek będzie nasz stosunek do politycznych koncepcji totalistycznych nie unikniemy niebezpieczeństwa wojny totalnej i obowiązku przygotowania kraju do totalnej obrony. W dawnych warunkach oceniano, że wartość wojska polega w trzech czwartych na siłach moralnych a w jednej czwartej na materialnych. Do tych ostatnich zaliczano wyszkolenie. W związku z tym wychowanie wojskowe oparto na budzeniu odwagi i brawury, na poczuciu honoru żołnierskiego i ambicji za oddział, na zaufaniu do dowódców wreszcie na przywiązaniu do kraju ojczystego. W wychowaniu wojskowym uznano zasadę, że sama dyscyplina formalna nie wystarcza, aby wychować wojsko o wysokiej wartości. Jeżeli zasadę tę

uznano w warunkach dawnych, kiedy żołnierz bił się w zwartej kolumnie pod okiem dowódcy, to w warunkach wojny dzisiejszej znaczenie sił moralnych żołnierza wzrosło niepomiernie, ponieważ starczyć one muszą do wypełnienia samodzielnych zadań, których wymaga od niego dzisiejsza służba. Dziś armią staje się cały naród. Środki techniczne przyszłej wojny przenosić będą jej grozę w głąb kraju. Bohaterem wojny stać się może każdy obywatel. Armia żołnierzy zespala się z całym społeczeństwem w sposób dotąd niespotykany. Jak więc przysposobić społeczeństwo całe do zadań wojennych? Jak doprowadzć do stanu, aby trzy czwarte wartości bojowych tego społeczeństwa stanowiły jego siły moralne? Czem dla społeczeństwa ma być jego „morale"?

Poczucie obowiązku stać się musi naczelną zasadą wychowania obywatela dla potrzeb obrony kraju. Głęboko zakorzenione musi być przeświadczenie, że poczucie obowiązków jednostki wobec całości jest fundamentem życia zbiorowego.

Poczucie obowiązku wynika z nakazu rozumu i jest energią statyczną. Natura człowieka wymaga jednak również podniet uczucia, które pobudzają energie dynamiczne. Siły statyczne, jako trwały fundament i siły dynamiczne, jako konieczne dopełnienie, wyzwolić mają u człowieka całą energię, na jaką zdobyć się może. Najwyższą podnietę uczuciową stanowi instynkt narodowy, wrodzony człowiekowi.

Budzenie i ciągłe wzmacnianie instynktu narodowego jest więc koniecznym dopełnieniem poczucia obowiązku w wychowaniu narodu.

Instynkt narodowy jest przede wszystkim poczuciem jedności i jako taki jest wzmocnieniem poczucia obowiązków, które wynikają wtenczas nie z podniety rozumowej, ale z podniet uczuciowych. Idea jedności narodowej, w skróceniu ideą narodową zwana, jest również jedyną siłą dynamiczną, na której opierać się może organizacja obrony kraju.

Społeczeństwo o wybujałych instynktach klasowych, czy stanowych, społeczeństwo żyjące w atmosferze walk o władzę, społeczeństwo rozbite, a nie zjednoczone, źle będzie przygotowane duchowo do obrony kraju.

Często powtarzamy, że wychowanie społeczne dostosowane być musi do charakteru narodu, nie zawsze jednak wyciągamy słuszne wnioski z tej prawdy, jeżeli chodzi o nasze polskie wychowanie. Jedno wydaje się niewątpliwe: Polak ma naturę raczej uczuciową. Dlatego też wychowanie u nas polegać musi w znacznej mierze na budzeniu sił dynamicznych, tj. na wychowaniu ideowym. Siły statyczne i formalna dyscyplina zawieść mogą, wobec wybujałych instynktów indywidualnych natury polskiej. Nie oznacza to bynajmniej, żeby zaniedbywać należało wyrabianie poczucia obowiązku i dyscypliny.

Ta zasada wychowania ideowego stosowana być musi tak w społeczeństwie cywilnym, jak w wojsku.

Elementy, które nie mogą być związane z organizacją obrony kraju przez ideę narodową, nie mogą mieć miejsca w szeregach armii. Stąd płynie konieczność wykluczenia żydów z armii, tak jak i z całej organizacji obrony kraju.

„Państwa upadające albo opóźnione w rozwoju dążąc do zrównania się w sile z niebezpiecznymi sąsiadami zwykły zaczynać prace nad odrodzeniem od ulepszenia wojskowości i finansów. Potem dopiero za osłoną armat i bagnetów przeprowadzały one reformy społeczno-państwowe" — napisał jeden z współczesnych historyków polskich. Na tę klasyczną drogę rozwoju weszła Polska odrodzona. Historyczną zasługą marszałka Piłsudskiego jest stworzenie organizacji armii polskiej. Ale to nie wyczerpuje zasługi wielkiego marszałka i wielkiego Polaka. Kładąc fundament w konstytucji kwietniowej pod silny ustrój państwa równocześnie tworzył naturalne warunki dla organizacji obrony kraju, stawiając wojsko na honorowym miejscu w tym ustroju. Godny następca marszałka Piłsudskiego — marszałek Śmigły Rydz — rzucając hasło zjednoczenia narodowego wzmacnia moralną podstawę pod organizację obrony kraju.

Zbigniew Dembiński.

Lęk przed słowem

Pojawiające się nowe rozpoznania i dążenia wymagają siłą rzeczy ich urzeczywistnienia i rozpowszechnienia. A wtedy pojawia się opór dotychczasowych przyzwyczajeń i wyobrażeń, który należy przełamać. Są dwa sposoby, które obserwujemy w takich wypadkach: najdogodniejszym i najwygodniejszym sposobem jest sposób przemycenia nowej rzeczy bez zwracania specjalnej uwagi, zazwyczaj pod maską, w tej nadziei, iż po dłuższej tego rodzaju zgrabnie prowadzonej robocie pewnego dnia stara skóra zaschnięta opadnie i będzie można już otwarcie ukazać się w nowej szacie.

Drugi sposób to mocne i gwałtowne uderzenie, brutalne postawienie kwestii, atak frontalny z ryzykiem bardzo silnego i gwałtownego starcia, ale za to też szybkiego zwycięstwa.

Nie jest rzeczą obojętną, który sposób się wybiera. Obydwa mają swoje niedogodności. Jednakże wybranie sposobu pierwszego nasuwa podejrzenie słabości i niepewności siebie tych, którzy akcję odnośną podejmują. Bardzo jasne, powiązane z sobą logicznie, i do ostateczności przemyślane i świadome rozpoznania wywołują dążność do równie jasnego uzewnętrznienia. Nadają taką ostrość konturom wyobrażenia, iż przedziera się ono przez wszystkie szaty, niszcząc wszelkie próby maskowania, chociażby nawet tu i owdzie usiłowano się nim posługiwać. Z każdym jasnym i do ostateczności logicznym wyobrażeniem łączy się poza tym poczucie siły psychicznej, które odrzuca wszelkie obejścia i podejmuje walkę wprost, walkę niesłychanie sugestywną, tak jak sugestywne jest zawsze wszelkie ostre napięcie i zupełna pewność siebie. Dla tego ten drugi sposób wybierają zawsze prądy

żywiołowe, które w krótkim czasie wywołują masową psychozę, mobilizują masy, dają im rozmach i wiarę, koncentrują wolę w jednym kierunku i przełamują wszelkie opory, prowadząc do silnych ale stosunkowo szybko się urzeczywistniających przeobrażeń wewnętrznych. Należy sobie przy tym uświadomić, że siła oporu zmniejsza się w odwrotnym stosunku do siły i pewności siebie nowego prądu. Sugestywność rzucanych z bezwzględną wiarą, jasnością i siłą nowych haseł obezwładnia psychicznie opór przeciwnej strony. W indywidualnym stosunku ludzi do ludzi obserwujemy często ten objaw. Pewność i stanowczość wystąpienia, forma wyraźna i nie dopuszczająca wątpliwości, onieśmiela innych w starciu, odbiera im pewność siebie, paraliżuje i osłabia. To samo — ponieważ wszystkie rzeczy dzieją się między ludźmi i podobnym podlegają prawom — dzieje się w stosunkach grup społecznych i stosunku nowych prądów i haseł do szerokich mas.

W historii ostatnich lat typowym przykładem takiego wystąpienia był sposób postępowania Mussoliniego i Hitlera. Warunkiem oczywiście było, że oni sami posiadali świadomość bezwzględną i jednolitą, bezkompromisową decyzję własnego dążenia. To nadało ich postępowaniu ową niesłychaną siłę wystąpienia i zdolność narzucenia siebie i swojej myśli najpierw otoczeniu, a po tym po części wprost a po części przez otoczenie, w dalszym ciągu ogromnie szerokim kołom. Otoczenie takich ludzi bowiem, nastrojone na jeden ton, jest niejako dalszym przewodem pierwotnego impulsu wodza, który koncentruje energię psychiczną ludzi na około siebie i stwarza jakby tysiące mieczy, uderzających w jednym kierunku.

Książka Hitlera „Mein Kampf" interesująca jest specjalnie jako dokument psychologiczny, odzwierciedlający stan duszy i metody działania takiego człowieka. Wybija się w niej specjalny sposób myślenia, ujmujący w silnych rzutach pewne rozpoznania, zupełnie pozbawiony poczucia względności i co za tym idzie, wątpliwości. Hitler daje nawet specyficzną, świadomą i przemyślaną teorię postępowania sugestywnego i narzucającego masom kierunek dążenia.

Studium tej teorii jest z punktu widzenia psychologii społecznej niezwykle ciekawe. Prąd hitlerowski uzyskał też zwycięstwo w postępowaniu wprost, w starciu frontalnym w stosunkowo krótkim czasie, skoro się zważy, jak bardzo daleko poszło przegrupowanie pojęć i postawy psychicznej całego narodu niemieckiego.

Podobnymi drogami szedł również Mussolini. Zarówno jemu jednak, jak i Hitlerowi przyświecała zupełnie jasna świadomość tego do czego dążyli i najzupełniej wyraźna decyzja wewnętrzna. To oczywiście jest i było zawsze warunkiem takiego frontalnego ataku.

Można z całą pewnością postawić zasadę, że wszelkie zupełnie jasne wewnętrzne decyzje i rozpoznania, że dokładnie zarysowany wewnątrz światopogląd i siła wewnętrzna prowadzi prędzej lub później do obrania takiej drogi. Natomiast trwanie przez czas dłuższy w metodzie pierwszej, w metodzie przemycania dążenia nowego, nasuwa podejrzenie, iż to wewnętrzne rozpoznanie nie jest dość silne, nie jest dość jasno skrystalizowane i że istnieje jakiś wewnętrzny lęk przed decydującymi krokami. A skoro tak jest naprawdę, tedy ów nastrój wewnętrzny udziela się otoczeniu i udziela się przede wszystkim szerokim masom. Wtedy akcja przeciwna nabiera siły i pewności siebie i na odwrót sugestionuje i osłabia pewność siebie nowego dążenia.

Dochodzi do tego, iż ludzie pragnący dokonać zmian i rozpocząć nowy rozwój zaczynają się tłumaczyć przed swoim przeciwnikiem. Obserwujemy często uspakajające wywody, iż to co się głosi, nie jest przecież niczym nowym, że nikt się nie powinien przerażać, że to jest przecież to samo co było. Używa się tej samej frazeologii. Usiłowania nałożenia maski są tak silne, iż graniczą z przerażeniem wewnętrznym. I oto maska przyciskana kurczowo, maska mająca formę starą, przyklejona zbyt mocno, zaczyna formować według siebie narastającą nową, a nie dość pewną siebie i nie dość jeszcze ukształtowaną psychicznie masę, wykoszlawia ją i przeżera. Zdarzyć się może, że w takich warunkach narastający prąd zastygać zacznie przedwcześnie i obumierać — albo wykoleja się w stare łożysko.

Nie spełnia zaś przede wszystkim tego zadania, które przyświecać mu musi jako cel zasadniczy, a mianowicie nie poruszy i nie rozrusza mas, nie wnosi fermentu, nie rozpala twórczych ognisk. Skoro bowiem wszystko ma być niby to samo, skoro tłumaczy się ludziom, że nic nie ma się zmienić zasadniczo, wtedy powiedzą oni sobie, po co zmieniać w ogóle idee i formę, lepiej trwać przy starej. I tak po dłuższych wysiłkach przemycania ludzie, którzy tę taktykę obrali i na dłuższą metę stosują, nagle zobaczą, iż nie wiele zdołali zmienić, że masy, które chcieli zdobyć, trwają nadal w tym samym bezwładzie, że te same siły stoją naprzeciwko nich, i że wreszcie, co gorzej, oni sami sugestionują się tym upodobnieniem i przestają rozróżniać między tym, co próbowali stworzyć, i tym, co starali się zniszczyć.

Należy przywrócić i uświadomić sobie znaczenie praw psychologicznych w polityce. Skoro się je zaniedba, a zaniedbywało się je i zaniedbuje w Polsce wybitnie, nigdy nie osiągnie się skutków zamierzonych. Prawa psychiczne są ważniejsze niż prawa materii. Prawdy psychologiczne silniejsze nawet, niż tak zwane prawdy gospodarcze.



Są ludzie bez wyrazu, są czasy bez wyrazu, są budynki bez wyrazu, mogą być też i narody bez wyrazu.

Określenie „bez wyrazu“ jest określeniem bezwzględnie ujemnym. Używamy go z pogardą, niechęcią i znudzeniem. Odwracamy się od rzeczy i ludzi „bez wyrazu“ jako pustych i nudnych, niczego nie zawierających i niczego nie dających. Przechodzimy koło nich, nie zatrzymując się. Nie podziwiamy, ale i nie walczymy. Poprostu — mijamy.

To, co stwarza wyraz, co stwarza styl człowieka, styl epoki, styl architektury, co jest źródłem zainteresowania, treścią i wartością, jest wyraźną jednolitą myślą, przenikającą wszystko, całość, linie wielkie i najmniejszy szczegół.

Spoglądając na kościół gotycki, na renesansowy pałac, na barokowy mebel i określając go pochlebnym słowem stylowy, a jeszcze pochlebniejszym „czysto stylowy“, uznajemy

w nim jedno: totalizm myśli przewodniej, przenikającej koncepcję dzieła aż do ostatniej komórki.

Kto się przerazi tego słowa? Ci którzy odwiecznym polskim zwyczajem chwytają za słowo i boją się słowa — bo go nie rozumieją.

Polacy są odważnymi i dobrymi żołnierzami. Nie boją się szabli, nie boją się bagnetów, nie boją się armat i karabinów. Polacy boją się tylko jednego: boją się straszliwie słów. Nie wiedzą, jak sobie z nimi dać radę.

Dlatego nie armaty, nie karabiny, nie bagnety mogą nam zaszkodzić. Można być przekonanym, że Polak ich się nie zlęknie. Broni gwałtem nikt Polakowi nie weźmie, ale zawsze istnieć będzie obawa, że Polak zlęknie się słowa, że mu się jego odporność i obronność umiejętnie i celowo rozłoży frazesem, że go się tym sposobem rozdwoi, rozmiękczy, zastraszy od wewnątrz, a czasem i od zewnątrz. Co powie na to zagranica? Ile już rzeczy tym jednym pytaniem w Polsce zahamowano.

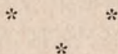
Oświadczy się Polakowi, że coś nie odpowiada polskiemu „charakterowi“ i już się zlęknie, już w to uwierzy, już się przed czymś cofnie. Albo powie mu się, że przecież to, co chce zrobić jest naśladownictwem innych, że to nie wypada, i wtedy gotów ze strachu przed tym zarzutem nie zrobić najtrafniejszej rzeczy. I nie chodzi o to, żeby jakiś zarzut był prawdziwy. Najwięcej właśnie boją się ludzie w Polsce zarzutów nieprawdziwych. Grzesznicy są na zarzuty dziwnie odporni. W każdym razie nie przestają grzeszyć. Za to człowiek niewinny boi się straszliwie, żeby go czasem nie mianowano grzesznikiem. Wystarczy próba kłamliwego zarzutu, żeby go zastraszyć.

Stąd właśnie używa się tak chętnie w Polsce słów, żeby czemuś zapobiec, coś sparaliżować, nie pytając się nawet o ich rzeczywistą treść. Człowiekowi, który w gruncie rzeczy chciałby silnego państwa, wystarczy np. powiedzieć, że jest „totalistą“. Z samego przerażenia przed słowem zdolny jest do anarchii. Czy może działa tu strach przed wyraźnym obliczem? Zamiłowanie do zamazanych konturów? Brak cywilnej odwagi? Zamiłowanie do spokoju?

Słowo — w znaczeniu frazesu — jest w Polsce straszną bronią. Jest często ową myszą, przed którą uciekają słonie, i jest dlatego przez ciemne siły straszliwie nadużywane. Nadużywa go się do tego stopnia, iż ludzie rozumni i czyści, którzy mogą i powinni wyrzec słowa odważne i dobre, słowa potrzebne, nie mówią ich z obawy, iż zatoną one w powodzi słów innych; że zostaną zalane potokami fałszywej i kłamliwej interpretacji. I że postawi się je w jednym rzędzie z fałszem.

Wskutek tego w Polsce czyn bywa tak często milczący. Czy to jest dobrze? Czy każdy czyn jest tak przejrzysty, iż ludzie od razu się na nim poznają? Czy wielu ludzi nie potrzebuje przedtem, zanim go uznają, zwrócenia na niego uwagi i oznaczenia jego treści? Czy, gdy się postawi przed ludźmi płyn, a nie powie, czy to jest wino, czy też trucizna, naprawdę go wypiją? A jeżeli na wino nalepi ktoś bezkarnie etykietę trucizna, czy wielu nie odstraszy ona od spożycia?

Milczący zawsze czyn i gadający fałsz, to nie jest objaw zdrowy.



Nie można budować równocześnie w stylu renesansowym i gotyckim. Może narastać renesans na gotyku, i barok na renesansie, jak na Wawelu, w różnych okresach czasu, jako warstwy historyczne. W tym samym jednak czasie narasta zawsze jedna jednolita warstwa. Dąży ona nawet do przetworzenia tego, co zastaje, w myśl swojej totalnej myśli przewodniej. Nie tylko każda budowa, ale każda przebudowa zmierza w tym kierunku, o ile nie podporządkowuje się w całości przeszłości, a więc innej myśli totalnej. I tylko wtedy jest logiczna i udana. Totalizm epoki zdradza zawsze dążności do zniszczenia pozostałości totalizmów dawnych, które zastaje. Nie raz, i dzisiaj zwłaszcza, gdy mamy już za sobą przeszłość tak odległą i bogatą, iż wymaga ona osobnych studiów, żałujemy zniszczonych przez totalizmy poszczególnych epok zabytków dawniejszych. Ale nie ma na to rady. Gotyk

niszczył zabytki romańskie, renesans niszczył i przetwarzał zabytki gotyckie, barok rozsiadał się na miejsce renesansu i tak dalej. Dopiero wiek XIX, wiek bez wyrazu, wiek w którym wyklęto totalizm, pozostał wiekiem bez stylu. Niszczył wprawdzie, ale niszczył bezmyślnie, stworzył eklektycyzm, szkaradne, bezduszne zlepki i kombinacje, od których dzisiaj uciekamy.

Można dobudować jednolite kaplice i budynki w nowym stylu, obok starych, gdy sił nie starczyło, ażeby od podstaw postawić rzecz nową, jak w naszych gotyckich kościołach, barokowe ołtarze. I tu jednak dawano wyraz dążności do przetwarzania całości, zamurowując chociaż okna ostrołukowe na okrągłe. A czy dzisiaj, mimo wielkiej czci dla historii, mimo opieki nad zabytkami, mimo zrozumienia, iż duch ludzki przez totalizmy wieków ubiegłych dotychczas przemawia głosem przeszłości, rodzący się totalizm nowej epoki nie dąży do przetworzenia w swoim wyłącznie duchu oblicza ziemi? Czy Mussolini, budując nowy Rzym, nie wstrzymuje się z trudem od przekroczenia granicy przy przetwarzaniu przeszłości? Czy nawet tego i owego nie zniszczy? Czy podobnie nie dzieje się i gdzieindziej w mniejszym czy większym zakresie? Nie łudźmy się. I my będziemy niszczyli w imię totalizmu naszej epoki pozostałości totalnego wyrazu epok ubiegłych. Zostawiamy dzisiaj pomniki przeszłości, bo obejmujemy pamięcią i czcią całość historyczną twórczości ludzkiej, bo słowem epoka nasza w wyrazie swoim dąży do objęcia całości nietylko dnia dzisiejszego, ale szuka siebie również w historii. Tam jednak gdzie zajdzie kolizja między pełnią wyrazu naszej epoki, tam na pewno będziemy bezwzględni, i tam na pewno wyrządzimy krzywdę historii, uwzględniając to, co jest najbardziej pokrewne naszemu dzisiejszemu wyrazowi, a niedoceniając, a nawet zwalczając to, co z nim się kłóci.

Można dobudowywać kaplice renesansowe do gotyckiego kościoła, jako osad nowej epoki, jednak nie można stworzyć niczego pięknego, gdy się jednocześnie zacznie budować gmach od pięciu końców w pięciu stylach. Każdy z takich ośrodków zdradzać będzie tendencje do opanowania innych,

i albo zwycięży jeden z nich albo gmach będzie straszliwym i bezładnym stosem kamieni i cegieł.

Istnieje więc zawsze i wszędzie totalizm w tym sensie, iż jedna jest myśl przewodnia tworzonego dzieła, przenikająca je od podstaw konstrukcji, aż do każdego szczegółu. Nie ma różnicy między twórczością w sztuce, filozofii, nauce — i polityce. Totalizm jest cechą każdej twórczości. Im twórczość obejmuje szersze pole, tym szerzej sięga. Totalizm był zawsze i będzie zawsze. Jest on właściwością każdej wielkiej idei. Może się tylko zdarzyć, iż poszczególne idee łączą się ze sobą, podobnie jak w gotyckim sklepieniu żebrowania, wychodzące od kolumn, zbierają się w sklepieniu, które panuje nad całością. Idea konstruktywna na jednym polu może być nieświadomie analogiczną, do idei konstruktywnej na polu innym. Wtedy odkrywa się pokrewieństwa, wtedy jedna i druga kolumna podpiera jedno sklepienie. W każdej konstruktywnej psychice zawarte jest dążenie do totalizmu, do zapanowania i przeniknięcia wszystkiego, i to właśnie jest czynnik logiczny i porządkujący chaos. Wystąpienia przeciwko totalizmowi są zawsze, o ile nie są to wystąpienia zasadniczej i — „totalnej" — anarchii, obroną jednego totalizmu przed drugim. Zgódźmy się więc na zasadniczą ideę. Gdy się na nią zgodzimy, dyskusja o totalizmie staje się bezprzedmiotowa.

Każda idea naczelna ustala hierarchię i posiada dążności totalne. Albo też przestaje być ideą naczelną. Wtedy trzeba, by nią była inna. Nie zawsze jawnie się te idee ogłasza. Wtedy w imię tajnego celu walczy się z zasadą totalną, ażeby idea jawna nie zapanowała i nie uniemożliwiła działania jej przeciwnego. Gdy nie ma żadnej idei naczelnej, zaczyna się anarchia. Budujemy wtedy gmach w dwudziestu, albo i więcej stylach. Każdą ścianę inaczej, każdą kolumnę inaczej. Czy w ogóle można objąć gmach taki sklepieniem, czy też pozostanie otwarty i zalewać go będzie każdy deszcz?

Czemu jest w Polsce dzisiaj polityczny chaos? Czemu ten stan rzeczy potwierdza dzisiaj każdy, „sanator", czy „endek", konserwatysta czy socjalista. Właśnie dlatego, że w Polsce buduje się zawsze jeszcze według rozmaitych planów, które są sobie przeciwne, że jeden resort hołduje i realizuje w swo-

jej praktyce taki światopogląd, a drugi inny, że niema jednolitej polityki, że niema, słowem, totalizmu jednej idei i jednej myśli. Poszczególne zasady realizowane są urywkami, nie obejmują całości, nie podporządkują sobie wszystkiego. Nieodzowny jest tymczasem totalizm idei naczelnej. Są tylko dwie możliwości. Albo totalizm jednej naczelnej idei, która podporządkowuje sobie cały organizm i nadaje kierunek każdej działalności, usuwa sprzeczności i organizuje całość, albo też wewnętrzny chaos.

Mówi się dzisiaj dużo i pisze o „idei państwa totalnego". Zdajmy sobie sprawę z tego, że abstrakcyjne państwo totalne nigdzie nie istnieje. Natomiast istnieją totalizmy idei, które posługują się państwem w bardzo czasem daleko idącym stopniu. Państwo totalne jako narzędzie idei może znaleźć się w sprzeczności z inną ideą, ale sam fakt istnienia państwa mniej lub więcej totalnego nie przesądza tej wrogości. Chodzi o to, jaką ideę naczelną urzeczywistnia tak zwane państwo totalne. Totalizm nie jest bowiem wyrazem państwa jako takiego, ale wyrazem idei, która się państwem posługuje. Tak np. totalizm w państwie hitlerowskim prowadzi do zderzeń z kościołem katolickim, dlatego, że filozofia i światopogląd hitleryzmu występują przeciwko religii katolickiej (porównaj „Mythus des XX Jahrhunderts" Alfreda Rosenberga). W innym państwie totalnym, w faszystowskich Włoszech, totalizm zgoła nie przeszkadza zupełnej zgodzie państwa z kościołem, bowiem naczelna idea faszyzmu, nie sprzeciwia się religii katolickiej, owszem uznaje jej wartość.

Trzeba się porozumieć. Totalizm jako taki nie jest ideą, nie jest światopoglądem. Totalizm jest stanem logicznym, jest wyrazem jednolitej myśli, jej konsekwencji w architekturze i konstrukcji dzieła. Może on być — że użyjemy w dalszym ciągu przykładu architektury — gotyckim, renesansowym, barokowym albo klasycznym. Dla rozmaitych totalizmów mogą być rozmaite rzeczy wrogie, obojętne, albo pokrewne. Dla totalizmu komunistycznego np. jest rzeczą obojętną, czy człowiek jest brunetem, czy blondynem, murzynem, czy aryjczykiem, bo nie zasada rasy jest ideą naczelną komunizmu. Dla totalizmu hitlerowskiego to właśnie jest

rzeczą najbardziej istotną i dlatego tam jest on absolutnie nietolerancyjny.

Zarówno kierunek, jak i stopień „totalizmu" zależny jest od idei, której jest objawem. Samo słowo „totalizm" nie przesądza niczego, ani kierunku ani stopnia tolerancji — i nietolerancji.

I czyżby nie było lepiej, zamiast ciągle szukać nazwisk i etykiet, zastanowić się poprostu, czy ta albo inna rzecz jest przydatna i pożyteczna, usprawnia organizm narodu i państwa, czy też mu szkodzi? Pytać nie o naklejony frazes, ale o treść i z tego punktu widzenia przyjmować albo odrzucać? A może się wtedy umówić, żeby ją zostawić — bez nazwiska? Dla wielu ludzi lękliwych byłoby to wielką ulgą. Nie mianowanoby ich odrazu „hitlerowcami", „bolszewikami", „faszystami", „totalistami", i innymi -stami, przy każdym poczynaniu i z powodu każdego wypowiedzianego przez nich zdania. Ale tu znowu strach przed słowem-frazesem mógłby wprowadzić nową ostateczność: tworzenie ludzi nijakich, ludzi naprawdę bez nazwiska, bez rodziców — i bez legalnych dzieci.

Najlepiej będzie, ażebyśmy w Polsce przestali mówić o rzeczach, których nie rozumiemy, i bać się słów, których nie rozumiemy. W ogóle zaś, wśród tej powodzi słów, które oznaczają często wszystko i nic, trzeba się będzie coraz częściej umawiać, co właściwie jakieś słowo oznacza. Waluta słów jest w Polsce tak chaotyczna, że naprawdę czas ją stabilizować. Anarchia waluty bowiem rozstraja gospodarkę, anarchia słów rozstraja umysł i rozum.



Ten kto powiedział, że Polakami jest trudno rządzić, powiedział jedno z większych głupstw na świecie. Polacy nie dlatego mieli słabe rządy, ponieważ jest nimi trudno rządzić, tylko dlatego, że rządzący rzadko się na to rządzenie decydowali. Na ogół wystarczy w Polsce mniejsza doza przymusu, niż gdzieindziej. W Polsce jednak panowała i panuje dotychczas sugestia słowa, sączonego umiejętnie nie od dzisiaj przez czyn-

niki naogół obce, iż Polak nie znosi silnych rządów, i że nie należy nim rządzić w sposób zdecydowany i mocny. Od wieków bowiem w Polsce istniały silne elementy obce, dla których takie rządy byłyby bardzo nie na rękę, nie mówiąc już o tym, że nie na rękę były one sąsiadom. Często używano i używa się właśnie Polaków do głoszenia tych najfałszywszych zapatrywań. Tymczasem nigdzie nie rządzono silnie kosztem tak małych ofiar — wtedy gdy silne rządy w Polsce istniały — jak w Polsce. Dowód to, jak małe były stosunkowo opory, jak łatwo się Polacy podporządkowywali. Gdy porównamy morza krwi, które przelewano w innych krajach w okresach tak zwanych silnych rządów ze stosunkami w Polsce zobaczymy, że w Polsce ofiary były zawsze znacznie mniejsze. I dzisiaj porównanie świadczy o słuszności tego zdania. Czemże jest nasz Brześć w porównaniu do obozów koncentracyjnych i krwawej łaźni Röhma i towarzyszy, w Niemczech, albo silnej ręki faszyzmu. W Polsce bieda była z tym raczej, że ludzie, którzy rządzili, zahipnotyzowani frazesem, poprostu bali się rządzić. Bieda była w tym również, że nie decydowano się na należyte wypracowanie i wyrazistość idei naczelnej, którąby stanowiła podstawę silnych rządów. Nie można bowiem na dłuższą metę sprawować silnych rządów, nie mając dokładnie przemyślanej dla nich koncepcji twórczej i — totalizmu tej koncepcji, któryby zapobiegał obaleniu i anarchizowaniu jej od wewnątrz.

Dziwny strach przed indywidualnością, który panuje w Polsce, stanowi również dowód, że rządzenie Polakami jest i byłoby łatwe. Obawa ta jest wyraźnie objawem podświadomego lęku, iż nie umianoby się jej oprzeć, skoro raz znalazłaby się u władzy. Tym się też tłumaczy, że opozycja w Polsce zasadza się głównie na krzyku, a cofa się przed każdym energicznym krokiem, nie zdobywając się na żadną akcję. Słabość i brak decyzji i celowej woli rządzących, a nie siła oporu rządzonych, była zawsze w Polsce powodem chaosu i anarchii.

Nie wolno się w Polsce pozwolić zastraszyć fałszywym słowem, iż Polacy nie chcą silnych i jasnych rządów. Jest w kraju dzisiaj ogólna tęsknota do silnej i jasnej decyzji. To

tylko agitatorzy i narzędzia podejrzanych interesów krzyczą i mącą. Kraj pragnie jasnych stosunków, wyraźnego kierunku — skoordynowania wysiłków, idei, której wrodzony totalizm uporządkuje chaos. Wszyscy mają tego chaosu dosyć. Ludzie chcą być rządzeni, pragną mieć wodza, któryby rządził mocno i — „totalnie" — w myśl jasnej polskiej idei narodowej. A wtedy też rozleci się odrazu sugestia fałszywych słów.

Jerzy Drobnik.

Kilka uwag o reformie rolnej na ziemiach zachodnich

Reformy rolnej nie można przeprowadzać ani z punktu widzenia dziejowej krzywdy włościaństwa czy nienawiści do właścicieli folwarków ani z punktu widzenia jakiejś doktryny społecznej, lecz wyłącznie z gospodarczego punktu widzenia. Nie chodzi tu przy tym o gospodarczy interes włościaństwa wyłącznie, lecz całej Polski. Ziemia-żywicielka jest rzeczą zbyt cenną , ażeby dokonywać z nią jakichkolwiek eksperymentów innego rodzaju, niż te, jakie wynikają z jej przeznaczenia i wartości dla całego narodu. Posiadanie ziemi, to posiadanie podstawowych środków do życia, dla tego gospodarowanie ziemią musi być bardzo oględne.

Przeprowadzanie reformy rolnej dla tego, żeby wytworzyć jaknajwięcej małorolnych niezadowolonych ludzi, ponieważ jest to element najbardziej niezadowolony a tym samym najaktywniejszy społecznie, jest rzeczą niedopuszczalną. Aktywność narodu trzeba budzić innymi środkami, w każdym razie nie takimi, przy których marnuje się największe dobro-ziemia. Ostatnie lata wykazały, że reforma rolna u nas poszła po fałszywej drodze. Była ona wykonywaniem zasad doktryny społecznego radykalizmu na wsi, a nie rozwiązywaniem problemu naprawy ustroju rolnego. Zwracanie uwagi na ten fakt jest tym konieczniejsze, że bodaj żadna reforma w państwie niema tak dalekosiężnych skutków, jak reforma rolna. Przypuszcza się powszechnie, że czynniki przeprowadzające u nas reformę rolną, zwracają główną uwagę na ów radykalizm społeczny, aby w ten sposób przelicytować się z Witosem, ale chyba ze strony

czynników działających w imieniu państwa można spodziewać się trochę poważniejszego punktu widzenia.

Z tych podstaw doktrynalnych, jakie odgrywają rolę przy wykonywaniu reformy rolnej, wynikły jeszcze błędy, które trzeba podkreślić.

Na pierwszy plan wysuwa się tu sprawa elementu osadniczego. Dotychczasowy jego dobór pozostawia bardzo wiele do życzenia. Zgodnie z obowiązującymi przepisami gospodarstwa rolne z parcelacji powinni otrzymywać rolnicy, jednakże pojęcie rolnika jest rozciągliwe. Rolnikiem jest i syn gospodarza wielkopolskiego, który od młodości pracuje na roli, ukończył szkołę rolniczą itd. a tak samo „gospodarz" z ¼ morgi z Małopolski, który przez całe życie zajmował się wielu sprawami prócz ziemi, bo tę odrobinę uprawiła mu baba sierpem. Kryterium jest tu więc niedostateczne. Według niego np. twórca Liskowa ks. Bliziński nie byłby rolnikiem, bo wątpić należy, czy który sołtys wydałby mu poświadczenie.

Na ziemiach zachodnich budzi się pewne poczucie krzywdy, że w dziedzinie parcelacji na niektórych terenach inaczej traktuje się Wielkopolan niż Małopolan. Podczas gdy osadnik z Małopolski płaci czasem za osadę 1½ tys. zł, niema często ziemi z parcelacji dla syna miejscowego gospodarza, który mógłby i od razu za ziemię zapłacić i z pomocą ojca stworzyć w krótkim czasie rentowny i porządny warsztat rolny. Ponieważ osadnicy napływowi, często nie umieją gospodarować w zupełnie nowych warunkach, nachodzą starostwa i urzędy wojewódzkie, które zmuszone są nie tylko zwracać im wpłacone sumy, ale postarać się jeszcze o zboże na siew i przeżywienie ich przez zimę. Żądania swe stawiają osadnicy ci bardzo często kategorycznie, gdyż twierdzą, że do pójścia na osady ich zachęcano i obiecywano bardzo wiele, podczas gdy oni wcale nie chcieli opuszczać swych stron i dotychczasowych warunków. Parcelacja wytworzyła już pewien typ chłopa wiecznie nałażącego urzędy.

Jak już zaznaczono na wstępie, dokonywanie reform na ziemi musi być bardzo ostrożne i zawsze robione z my-

ślą, że nie wolno uszczuplić wartości samej ziemi; taka jest myśl prawa i tak niewątpliwie rozumieją sprawę czynniki kierownicze. Niestety niższe organa administracyjne robią swoje. Z Małopolski przysyła się na ziemie zachodnie nie rolników, lecz elementy politycznie lub społecznie niespokojne. Stąd to pochodzi, że do Wielkopolski przychodzą z województw południowych na osady szewcy, krawcy, robotnicy itp. „rolnicy". Niewątpliwie dla starosty jest rzeczą ważną pozbycie się różnych niespokojnych elementów, ale tej dziury społecznej nie można łatać ziemią, bo jest ona nie na to przeznaczona.

Już dzisiaj widać skutki tej niestaranności w doborze elementu osadniczego: gospodarz z ćwierci morga, mając 30 czy 40 mórg nie wie co robić i wydzierżawia większą część. Tam gdzie jest dużo takich „gospodarzy" z nieprawdziwego zdarzenia szerzą się złodziejstwa, nieróbstwo, kwitną karczmy.

Bodajże najwięcej dyskutowana jest wielkość osad powstających z parcelacji. Na ziemiach zachodnich opinia powszechna twierdzi, że tworzy się gospodarstwa za małe, karłowate. Całe to zagadnienie jednak należy sprowadzić do kwestii pewnego urzędowego formalizmu. Ustalono sobie pewien typ gospodarstwa, podobno na podstawie licznych naukowych doświadczeń i tworzy się osady, oczywiście nie wszystkie równej wielkości, ale różnica w wielkości osad dla ziem dobrych i gorszych jest za mała. Za mało zwraca się uwagi na miejscowe warunki. Nie jest to dziełem przypadku, że np. w północnych powiatach woj. poznańskiego mamy inną strukturę gospodarczą niż w środkowych. Podczas gdy w pierwszych obserwuje się dużą ilość gospodarstw średnich, w drugich rola dzieli się między wielką własność i małe gospodarstwa chłopskie. Przy parcelacji powinny czynniki za nią odpowiedzialne pomyśleć nad podstawami struktury rolnej, jaką wytworzyły wieki na terenach, gdzie zamierzają tworzyć nowe osady. W Warszawie nie można ustalać stosownej normy wielkości osady dla całej Polski. Do jakiego stopnia urzędowy biurokratyzm nie zwraca uwagi na miejscowe warunki, świadczy nieodosobniony zresztą

przykład, że na ziemi gliniastej, gdzie prawidłowa obróbka roli wymaga 4-konnego zaprzęgu, tworzy się osady, które mogą utrzymać 1 konia. W niektórych wypadkach trzeba nawracać do orki krowami, co jest niewątpliwie objawem cofania się kultury rolnej.

Nie mniej szeroko co kwestia wielkości osad dyskutowana jest sprawa budownictwa drewnianego na ziemiach zachodnich. Budownictwo to jest kanwą wielu dowcipów. Niewątpliwie człowiekowi przyzwyczajonemu do oglądania porządnie zabudowanych gospodarstw, trudno oprzeć się wrażeniu przygnębienia , gdy ujrzy te drewniane zabawki dla większych dzieci, uczucie to przeradza się w oburzenie, gdy bliżej przyjrzy się owym chatkom. Zbudowano je często tak, że po roku można przez szpary przejrzeć taką chatę z wszystkich stron.

Dodać trzeba, że nawet gdy osadnik, znajdujący się w dobrych warunkach materialnych, mógłby sam sobie osadę zabudować, uszczęśliwia się go drewnianą chatką, mimo że zasada oświeconego absolutyzmu: uszczęśliwianie poddanych wbrew ich woli, nie jest oficjalnie w państwie naszym uznana. Argument, że budownictwo drewniane jest tańsze, jest bardzo kruchy, bo chata taka przecież się bardzo szybko rozleci, a gdyby tak jeszcze dokładnie zbadać, ile w rzeczywistości, nieoficjalnie, kosztuje zabudowanie drewniane osady, argument ten mógłby okazać się zupełnie iluzoryczny. Nie jest też rzeczą obojętną, że drewniane budownictwo obniża wartość obronną kraju, gdyż zabudowania drewniane nie dają należytego oparcia w walce oddziałom zmotoryzowanym.

Nasuwa się przypuszczenie, że owo budownictwo drewniane wynika z pewnego psychologicznego stosunku do wsi w Polsce. Bardzo wielu ludzi u nas patrzy jeszcze ciągle na wieś nie jako na rzetelny warsztat pracy, ale jak na jakąś sielankę. Zawsze jeszcze ilekroć u nas malarz maluje pejsaż wiejski musi to być krzywa chatka słomą kryta, kiepsko obsiany zagon, okolica pagórkowata i wijący się i nieregularny strumyk, nad którym pasie rachityczną kro-

wę pyzata dziewczyna w kolorowych szatkach. Czysta, murowana osada, proste linie zbóż zasianych siewnikiem, to zupełnie niewartościowe elementy dla naszych „poetów“. Niewątpliwie stawianie drewnianych chatynek na ziemiach zachodnich związane jest z tym swoistym poczuciem „uroku wsi“, jakie nosi w duszy wielu ludzi w Polsce. Potrzeba jeszcze tylko, aby w tych chatkach zaczęto wyrabiać góralskie serki i przywdziewać kożuszki na zimę i lato a upoetycznimy szybko wieś zachodnią i wygłodzimy Polskę.

Oto byłyby w zarysie główne bolączki naszej parcelacji na ziemiach zachodnich, odnoszą się one jedynie do parcelacji, z której powstają osady rolnicze, a więc warsztaty produkujące także na eksport, gdyż tworzenie osad jedynie żywiących jedną rodzinę, jak to postawiono jako zasadę swego czasu w sejmie, uważać należy z punktu widzenia aprowizacji kraju za nonsens. Nie omawiano tutaj innych osad z parcelacji, jak robotnicze, urzędnicze, podmiejskie.

Nasuwa się pytanie, czy przez parcelację, a zwłaszcza parcelację z tymi błędami, o których wyżej była mowa, nie narażamy na szwank aprowizacji kraju a zwłaszcza pogotowia na wypadek wojny. Jest to zagadnienie bodaj najważniejsze. Wielka własność argumentuje tu na swą korzyść, że produkcja z ha małych gospodarstw będzie taka mała, że się nie wyżywimy. Niewątpliwie wielka własność ma większe plony z ha, choć niestety i na ziemiach zachodnich mamy już wielkie warsztaty rolne, których gospodarka jest jednym wielkim skandalem i że, przykro to powiedzieć, na korzyść wielkiej własności przeważają ową produkcyjność z ha majątki niemieckie; z drugiej zaś strony mamy gospodarstwa małe i średnie, które nie ustępują wielkiej własności w zdolności produkcyjnej. Zresztą z wyżej przytoczonego twierdzenia o produkcyjności trzeba wysnuć tylko jeden wniosek: powiększyć produkcję z ha małej własności. W tej dziedzinie jest bardzo wiele do zrobienia i organizacje zawodowe rolnicze mają tu pole do popisu. Jeżeli ich praca na tym polu wydała tak nikłe owoce, to jedną

z najważniejszych przyczyn jest to, że są one dziś zupełnie opanowane przez wielką własność i czasem posunięcia ich robią wrażenie, jak gdyby zależało im na utrzymaniu owej dysproporcji w produkcyjności. Sprawa ta jednak nie należy już do zagadnienia wykonania reformy rolnej na ziemiach zachodnich.

Jan Godziemba.

„La révolution à refaire"

Zagadnienia wewnętrzne Francji nie są i nie mogą być obojętne dla tych, których zainteresowania zwracają się ku dziedzinie politycznej. W interesie bowiem Polski leży siła zewnętrzna Francji, zależna całkowicie od jej siły i organizacji wewnętrznej; dlatego też zainteresowania te muszą zwracać się do organizacji życia narodu francuskiego oraz do tych przeobrażeń, których kierunek zdaje się być coraz silniej w kraju tym rozumiany.

Równocześnie nie jest obojętnym dla stosunków obu krajów to, na jakich podstawach moralnych i ideowych oprze się ich życie wewnętrzne — gdyż jak z jednej strony uznanie tych samych podstaw może być pomocne w zbliżeniu, tak z drugiej znów rozbieżność zasad stworzy pomyślne okoliczności do działania tym elementom, którym z jakichkolwiek przyczyn zależy na osłabianiu porozumienia naturalnych sojuszników i które niejednokrotnie miałyby wówczas możność kierować polityką danego państwa do działania na użytek doktryny, a przeciw interesowi kraju.

Do obserwacji ustroju wczorajszej i dzisiejszej Francji oraz użyteczności doktryn Wielkiej Rewolucji nakłania jeszcze to, że system francuski stał się niejako mistrzem ustrojów Europy ostatnich czasów, a więc i Polski Odrodzonej; że wreszcie likwidacja tego naśladownictwa nie wszędzie i nie zupełnie jeszcze nastąpiła.

W państwie naszym realizacja nowego ustroju, odrzucanie starych doktryn i wprowadzanie w życie nowych idei jest w toku realizacji. Po wprowadzeniu nowej konstytucji stoimy przed zadaniem jej realizacji w życiu społeczno-politycznym, przed zadaniem wpuszczenia do głębi życia polskiego ożywczego prądu nowych idei, które jedynie są w stanie zmobilizować naród do celów i zadań, jakie przed nim stoją.

I chociaż krytyczne nastawienie do minionego już u nas ustroju było wcześniejsze i silniejsze, niż we Francji i chociaż w reformie ustroju przekroczyliśmy już Rubikon, inaczej niż Francja — tym niemniej jesteśmy jeszcze świadkami dążeń do przywrócenia starego ustroju w państwie naszym oraz dość powszechnego jeszcze błąkania się w umysłach polskich sympatyj do zasad i urządzeń demokratycznych. Przydatnym dlatego być może zsumowanie wyników realizowania doktryn demokratycznych w samym ich źródle.

Wydane niedawno przez Andrzeja Tardieu dwie książki z cyklu „La révolution à refaire", a mianowicie pierwsza „Le souverain captif" i druga, „La profession parlamentaire" dostarczają do tych rozważań bogatego materiału; postaramy się więc odtworzyć zasadnicze myśli i uwagi wymienionych prac. Wedle zdania autora pierwsze dwa tomy mają za zadanie odpowiedzieć na pytanie, czy w ustroju demokratycznym Francji, istniejącym już lat 150, zrealizowane zostały hasła, w imię których dokonana została rewolucja, a które do dzisiaj wysuwane są jako podstawy życia francuskiego; tom drugi obrazuje nam jeszcze w sposób szczegółowy parlamentaryzm francuski, sposoby jego działania oraz wyniki — w porównaniu do haseł Wielkiej Rewolucji.

Wolność, równość, suwerenność ludu, — to są hasła jakimi Rewolucja została uzasadniona i jakie postanowiła wpoić w życie i organizację życia francuskiego. Jednostka, dobra z natury, obdarzona wszechwładnym rozumem, a tym samym mająca sama w sobie wystarczające środki do wiecznego doskonalenia się, obdarzona została takimi warunkami, w jakich jedynie dążyć może do postępu i szczęśliwości ogółu.

Tak głęboka odmiana praw i warunków życia człowieka wywołać musiała przede wszystkim walkę z tymi prawami i urządzeniami, jakie posiadał i w jakich żył człowiek wczorajszy. Tradycja, której istotą była nierówność, uznanie autorytetu i wynikłej z niego hierarchicznej organizacji życia, a dalej uznanie autorytetu moralnego ponad rozumem ludzkim — to wszystko było zaprzeczeniem wolności, równości i suwerenności; nic też dziwnego, że w tym usuwaniu przeszłości maximum wysiłku poświęcono walce z religią i monarchią — walce z suwerennością moralną Boga i suwerennością ziemską monarchy.

To są hasła, zasady — realizacja ich jakże odmiennie od samego już początku wygląda.

Historia od roku 1789 do Trzeciej Republiki włącznie pełna jest bezprzykładnego łamania i niszczenia wolności. Bezpieczeństwo osobiste i ochrona praw jednostki stały się igraszką w rękach nowych władców; rewolucjoniści i demokraci we wszystkich ich odmianach uznawali za demokratyczny każdy środek, potrzebny im do utrzymania się przy władzy.

Słusznie pyta autor, czy objawy takie są przyczyną tego, że demokracja, mniej pewna swej siły aniżeli autokracja, zmuszona była do wytwarzania jedności przekonań, jako podpory jej trwałości. Brak tych organizacyj, jakie daje uznana powszechnie zasada suwerenności władzy, zmuszał do szukania innych elementów trwałości, te zaś okazały się despotyzmem, w dosłownym tego wyrazu rozumieniu. Demokratyczna republika zmuszona została do niszczenia wszystkich ośrodków oporu, w których rzędzie jako pierwszy stanął znów kościół i przywileje jego obrzędu, nauczania i organizacji.

Wolność jest przeczeniem równości i naodwrót; nierówność bowiem leży w naturze — przeto, by zrealizować równość, nie może to się zdarzyć w warunkach wolności. Demokracja postawiwszy obydwie zasady obok siebie, w ciągu swego istnienia złamała i jedną i drugą.

Te same losy spotkały zasadę suwerenności ludu w państwie. To prawo ludu ograniczyło się wyłącznie do prawa wybierania przedstawicieli, pozostawiając wszystko inne wszechwładzy wybranych — to jest parlamentu. Powszechne głosowanie w przekonaniu Francuzów stoi na straży i wypełnia postawioną zasadę rządów ludu. Wyrazem tej suwerenności miała być wszechwładza parlamentu. Jak się w rzeczywistości okazało suwerenność druga zastąpiła pierwszą.

Już wybór tego parlamentu nie odpowiada według obliczeń Tardieu'go ani reprezentacji większości narodu, ani nawet większości wyborców. Nierówny podział okręgów i tolerancja dla nieoddających głosu w wyborach, sprawiające możliwości, że kiedy pewną liczbą głosów zyskuje się w jednym okręgu mandat, to jednocześnie podwójną liczbą w innym okręgu przepada się — należą do głównych przyczyn w wyniku których Francją rządzi samowolnie, w niezdrowy sposób dobrana mniejszość.

Dorzuciwszy do tego istnienie i działanie zorganizowanych grup, narzucających ludowi swą wolę, przekonania i kandydatów — obrazujemy sobie system rządów zręcznej mniejszości, który Joseph de Maistre nazwał „kanaliokracją".

W ten sposób lud francuski stał się królem, który nie rządzi, poddany został bowiem despotyzmowi parlamentu. Demokracja zburzywszy suwerenność monarchy, nie była w stanie przekazać jej ludowi; w konsekwencji tego Francja ma suwerena, ale to jest „le souverain captif".

Tom drugi, „La profession parlamentaire", poświęcony jest obserwacji działania systemu parlamentarnego. System ten oparty o zasady demokratyczne miał się stać najlepszym tych zasad zabezpieczeniem, miał się stać najlepszym wyrazem interesów całości, gdyż „całość" jest w nim reprezentowana. Mechanizm jego działania i konfrontacja interesów, których wykładnikiem stał się parlament, z interesami kraju, są godne uwagi z tej przede wszystkim przyczyny, że tych dziewięciuset wybranych, to rzeczywisty suweren i despota Francji.

Zaraz od początku stwierdza Tardieu, że zasiadanie w parlamencie, reprezentowanie narodu, stało się we Francji rzemiosłem. Mandat z ramienia wyborców, który miał piastować deputowany, przeobraził się w szybkim tempie w zawód, któremu wielu Francuzów poświęca z góry swoje życie; zawód, do którego dostęp jest stosunkowo łatwy, gdyż jedynym warunkiem wstępu jest tutaj zgłoszenie się na kandydata.

Wśród przyczyn, które złożyły się na takie przetworzenie znajdują się stałe prawo reelekcji oraz stała możność pięcia się na wyższe szczeble kariery. Zawód ten więc posiada swoją statykę i dynamikę. Właściwością

statyczną spowodowane jest dążenie do nieskończonego utrzymania mandatu, dynamiką zaś dążenie do osiągnięcia stanowisk wyższych, a więc ministra, szefa rządu, czy nawet prezydenta republiki.

Te cechy zasadnicze stały się przyczyną zatracenia w dążeniach parlamentu względu na interes całości, na interes kraju. Pragnienie ponownego wyboru, zmuszając do utrzymania popularności, stawia automatycznie interes wyborcy, zarówno czy nim są poszczególne osoby, czy syndykaty, czy grupy tajne, na pierwszym miejscu poczynań deputowanego. Za konsekwencję tego stanu rzeczy uznać można również zrzucanie, a raczej unikanie przyjęcia przez deputowanych, partie i cały parlament odpowiedzialności za kierunek ich pracy, ta bowiem znów złożyć by się mogła na umniejszenie popularności. No i jeszcze ocena działalności ministrów stoi pod znakiem zapytania z uwagi na dynamiczne właściwości zawodu. Interes kraju tutaj znów podporządkowany zostaje dążeniom i celom „rzemieślnika".

Rzecz jasna, że wykonywanie takiego zawodu połączone jest z dużymi trudnościami. By zawód ten trwale utrzymywać trzeba opanować takie środki pomocnicze jak prasa i administracja; trzeba mieć stale łączność z tymi grupami, których dziełem jest tak zwana wola ludu, trzeba umieć tworzyć koalicje w parlamencie po to, by obalić gabinet, po to by na opróżnione miejsce zostać ministrem itd. itd.

Izby rządzące posiadają we Francji taki zasięg uprawnień, że mogą rządzić na sposób despotyczny, uzasadniony, rzecz oczywista, suwerennością ludu.

Despotyzm ten nie znajduje ograniczenia ani w uprawnieniach głowy państwa, ani szefa rządu, ani w przewidzeniu w pewnych wypadkach powszechnego głosowania, tak zwanego referendum, ani wreszcie w granicach zakreślonych prawem konstytucyjnym. Ciało prawodawcze jest całkowicie nieskrępowane — uprawnienie prezydenta państwa do jego rozwiązania, aczkolwiek na papierze istniejące, zostało w ciągu trwania Trzeciej Republiki raz jeden zastosowane — odtąd zaś nierozwiązalność parlamentu przyjęła się, jako prawo zwyczajowe. Rola tedy prezydenta państwa i rządu ograniczona i dostosowana być musi znów do interesów zawodu.

W taki to sposób Francja posiadając z jednej strony władzę wykonawczą, która nie rządzi, bo taka jest wola parlamentu — posiada z drugiej strony parlament, który też nie rządzi, bo takie są wymagania rzemiosła. Rządzenie wymaga przyjęcia odpowiedzialności, a ta, jak wyżej powiedzieliśmy, stoi w sprzeczności ze statyką i dynamiką zawodu.

Te same przyczyny składają się na niestałość i zmienność ustrojów i rządów we Francji. Kraj ten od daty Wielkiej Rewolucji przechodził przez kilkanaście odmian ustrojów, posiadał dwanaście konstytucyj. Amerykaninowi, który zażądał w jednej z księgarń paryskich tekstu konstytucji francuskiej, odpowiedział księgarz: „Ja nie sprzedaję wydaw-

nictw periodycznych". W anegdocie tej wyrażona jest głęboka tragedia, jaką przeżywa naród francuski, pozbawiony możności normalnego, ciągłego ustroju wskutek niestałości władzy i ustroju.

Niestałość rządów wyraża się najlepiej w liczbach, a mianowicie — 103 gabinety w okresie Trzeciej Republiki, i inny przykład — w czasie sprawowania przez ministra Edena angielskiego urzędu spraw zagranicznych, we Francji w tym samym okresie i na tym samym stanowisku zmieniło się dwunastu ludzi.

W takich warunkach rozwija się z jednej strony partykularyzm, panowanie interesu osobistego, korupcja, panowanie pieniądza — z drugiej strony ginie interes Francji. Nie ma wszak w kraju tym instytucji zaopatrzonej w warunki do zajmowania się interesem całości — to co istnieje na czele państwa, to jest zawód, rzemiosło, przysłonięte wielkimi hasłami — suwerenność ludu, wolność, równość. „La révolution est à refaire" — oto konkluzja, jaka przewija się przez całe rozważania Andrzeja Tardieu.

Tak wygląda z grubsza zebrana ocena życia porewolucyjnej i współczesnej Francji przez człowieka, który z tym życiem przez długi czas był silnie związany, który wielekroć piastował najwyższe urzędy w państwie — mógł przeto chorobę, którą opisuje oglądać bez zasłony.

Francja dzisiejsza rządzona jest przez „Front Ludowy" powstały z koalicji partyj socjalistycznych z radykalnymi — front popierany przez komunistów i niejednokrotnie przez Rosję Sowiecką. Rządy te opierają się w hasłach swoich silnie na doktrynach Rewolucji, co nie przeszkadza im oczywiście w posunięciach bardzo autorytatywnych w odniesieniu do przeciwników politycznych.

Francja choruje na brak władzy, która by w oparciu o uznany i legalny swój autorytet była w stanie rządzić, mając jedynie interes Francji na oku. Koalicje rządzące w obecnym systemie muszą siłę swoją opierać na związkach, czy grupach, w największej zaś mierze na masonerii, których są mandatariuszami, a w takich warunkach nie ma mowy o rządzeniu w ścisłym tego słowa znaczeniu, ani o wyłączności, czy choćby tylko pierwszeństwie interesu państwa.

W wyniku takiego systemu kierunki polityki francuskiej podlegają także wpływom akcyj, wyrażających interesy państw obcych — wymienić tu można prócz Rosji Sowieckiej, dla której znaczenie Francji wzmogło się jeszcze przez wojnę w Hiszpanii, również i Anglię. Można ryzykować twierdzenie, że Anglii, z uwagi na jej interesy, nie zależy na przeorganizowaniu się wewnętrznym Francji, skutkiem którego ta ostatnia, zyskawszy na sile, nie zawsze ulegałaby kierunkowi interesów angielskich w Europie. Znamiennym szczegółem jest tutaj namiętna akcja, stojącego na usługach Anglii, Flandin'a, przeciw monarchistycznej organizacji francuskiej „Action Française".

Hasła „Wielkiej Demokracji“ podtrzymywane przez Anglię są doktryną na eksport, mającą służyć intereesom polityki brytyjskiej. Trzeba zważyć, że Anglia rzucając te hasła na zewnątrz, jednocześnie w swoim ustroju wewnętrznym prócz demokratycznej Izby Gmin posiada instytucję monarchii dziedzicznej, dziedzicznej Izby Lordów — żeby już nie wymieniać specyficznych warunków życia tego narodu.

W jednym z rozdziałów drugiego tomu swej pracy zajmuje się Tardieu oceną i określeniem obecnie działających partyj politycznych od prawicy skrajnej do lewicy włącznie. Według tej oceny nie ma takiej partii w której zauważyćby można świadomość konieczności i kierunku naprawy. Zarówno prawica, jak i umiarkowani są grupami bez jasnego poglądu na sytuację francuską. Od lewej do prawej strony parlamentu panującą ideą jest demokracja — źródłem przekonań Wielka Rewolucja. I jeżeli niekiedy umiarkowani i prawica zdają sobie sprawę ze szkodliwości niepodzielnego już panowania frontu ludowego — to z jednej strony brak u nich określonego kierunku, a z drugiej nieudolność działania są przyczyną zupełnego braku reakcji i pohamowania poczynań partyj lewicowych.

Dlatego też Tardieu nie przypuszcza, by w łonie parlamentu, czy w łonie tych wszystkich grup, które w jakiś sposób powiązane są z obecnym systemem, mogła powstać inicjatywa reformy — organizację sił nowych upatruje całkowicie poza systemem.

Tardieu usunął się całkowicie z życia parlamentarnego Francji, oświadczając jednocześnie, w zgodzie z wyżej wymienionym zapatrywaniem, że podejmie swoją akcję w innych warunkach i ośrodkach. Znany jest dzisiaj jego zatarg z przywódcą najsilniejszej z organizacyj prawicowych, pułkownikiem de la Rocque. Trudno powiedzieć, czy akcja Tardieu'go zmierza do podważenia innych autorytetów na korzyść swojego, czy też zależy mu na jasnym oświetleniu życia współczesnej Francji. Jedno wszak jest pewne, że organizacja prowadzona przez płk. de la Rocque odznaczała się i odznacza zarówno niejasnością celu, jak i słabością w działaniu.

Akcja publicystyczna Tardieu'go spełnić może doniosłą rolę z przyczyny szczególnych cech umysłowości francuskiej, która najpierw chce zrozumieć, na to by później działać. Wiadomo, że rewolucja z roku 1789 przygotowana i umożliwiona została przez głęboki przewrót umysłowy — dlatego też wywołanie ponownego przewrotu w dziedzinie umysłowej, może mieć jako następstwo przewrót i w dziedzinie politycznej. Roli tej nie spełniła dotąd akcja publicystyczna i polityczna wychodząca ze strony grupy „Action Française“. Trzeba jednak pamiętać, że przeciwdziałały jej „zapory przełomów“ (jak ten kompleks psychiczny najtrafniej nazwał Jerzy Drobnik w książce swej pt. *„W ogniu przemian“*), a mianowicie suma niechęci przeciw monarchii wszczepiona społeczeństwu francuskiemu przez masonerię, obawa przeciw „reakcji“ i przeciw zaliczeniu do „les réactionnaires“. Jest rzeczą ważną, że Tardieu w książce swej nie

porusza ani zagadnień monarchicznych w odniesieniu do przeszłości, ani nie dyskutuje tego problemu pod kątem widzenia problemów przyszłości. Ale z tej też przyczyny przewrót umysłowy, który może wywołać jego książka może być o wiele głębszy niż ten, który jest konsekwencją działalności grupy „Action Française“.

Dojrzewanie wszakże i akcja nowych prądów we Francji odbywa się w tempie bardzo powolnym. Składa się na to cały szereg przyczyn, jak np. względny dobrobyt w jakim żyje większość Francuzów — nie ostatnimi napewno przyczynami są też — panująca we Francji wiara w możliwość pokojowego na dłuższy czas współżycia Europy, oraz przede wszystkim sytuacja geograficzna i kierunek ekspansji sąsiadów, nie stwarzające dziś dla tego kraju stanu bezpośredniego zagrożenia.

I jeżeli dla Niemiec rozbicie wewnętrzne i konieczność odbudowy po wojnie, a dla Polski trudne położenie geograficzne były momentem przyspieszającym pojawienie się na arenie ich życia nowych prądów, przyspieszających przebudowę ustroju, aby w jego ramach wydobyć jaknajwiększą sumę sił narodu, to dla Francji względny jej spokój stanowi przeszkodę szybkiej reformy.

Dla dopełnienia obrazu trzeba dodać, że o ile kryzys, taki, przez jaki przechodzi Francja, nie pozostawił i nie pozostawia dotąd po sobie skutków przykrzejszej dla kraju tego natury, to najsilniejszą tego przyczyną jest kapitał instynktów państwowych, odziedziczonych przez pokolenia obecne z dawnego, długiego okresu monarchii.

Sumując przy tej okazji te rozwiązania, do jakich w dziedzinie organizacji życia narodowego doszła polska myśl polityczna, stwierdzić trzeba, że nie jest jej obca ani świadomość wad dawnego ustroju i doktryn, na których podłożu on wyrósł, ani kierunek rozwoju nowego ustroju i definicje nowych idei.

Już od początku istnienia odrodzonego państwa pojawiły się krytyczne głosy wobec tych zasad, na jakich oparła się konstytucja marcowa i wobec realizacji w Polsce ustroju parlamentarnego. Zestawiono rozwiązania ustrojowe z r. 1921 z celami, jakie miały one spełnić, a mianowicie odbudować państwo, wydobyć siły narodu poprzez jego jedność — i po zestawieniu tym pierwszy ustrój uległ zdecydowanej krytyce.

Nowe pokolenie polskie bardzo silnie już stanęło na płaszczyźnie nowych pojęć ustrojowych, odrzucając doktryny demoliberalne, a przyjmując i rozwijając ideę nacjonalistyczną, której naczelnym hasłem stała się restytucja państwa i zapewnienie mu dostatecznej siły, potrzebnej zarówno do regulowania życia wewnętrznego, jak i do wytworzenia siły dla działań wojennych.

Objęcie w r. 1926 rządów i odpowiedzialności przez Józefa Piłsudskiego oraz wprowadzenie w r. 1935 w życie nowej konstytucji, stało się dla Polski głębokim przełomem, odwrotem od nierządnych doktryn i przyzwyczajeń, rozsadzających życie narodu. Jednocześnie bardzo sil-

nie zaznaczył się rozwój nowych myśli, których wyrazem niemal że całkowitym stała się działalność grupy skupionej około pisma „Awangarda".

Jeżeli podmiotem nowej polskiej myśli politycznej stał się naród, jako istota duchowa, naród, który przedstawia się przede wszystkim jako powiązanie tradycji oraz dążeń i celów przyszłych, jeżeli jego nieodzowną cechą stała się całość, jedność — to tu najsilniej zaznaczyła się różnica w odniesieniu do doktryn rewolucji francuskiej.

Na łamach „Awangardy" w artykule prof. Z. Wojciechowskiego czytaliśmy:

„Etymologicznie demokracja są to rządy „demosu". Pojęty najszerzej jako ogół obywateli nie pokrywa się z pojęciem narodu w sensie moralnym, czy politycznym. Brak tu zatem tej dystynkcji poprzednio przeprowadzonej, dystynkcji istotnej, ponieważ w narodzie rządzi właśnie owa „jego najbardziej dynamiczna część, zdolna do wytwarzania własnej zdrowej ideologii". „Nie na tym jednak tylko polega różnica pomiędzy demokracją, a narodem. Demokracja, tak jak ukształtowała się we wieku XIX wyszła z haseł rewolucji francuskiej. Jeżeli ta ostatnia przez rzucenie dewizy „égalité" niwelującej hierarchię moralną i polityczną w społeczeństwie przetworzyła naród w „demos" to obok tego przez postulat „wolności" działała rozsadzająco nawet na naród, jako twór naturalny, rozbijając go na niezliczoną ilość części".

Nie trzeba dodawać, że ustrój partyjno-parlamentarny, nieuchronnie związany z pielęgnowaniem ideałów demokracji, został przez nowy kierunek myśli polskiej całkowicie odrzucony.

W stosunkach polskich tkwi jeszcze jedna, szczególna przyczyna, dla której ustroju polskiego niepodobna oprzeć na wzorach zachodniego parlamentaryzmu. Jest to pokaźna liczba mniejszości narodowych, która narzuca nam formy organizacyjne, spełniające dwa zadania, a mianowicie z jednej strony zadanie jak największej mobilizacji sił narodu polskiego, a z drugiej niestwarzanie okoliczności dla swobodnego organizowania się mniejszości. Zastosowanie zasady jednolitej władzy daje niewątpliwie narodowi polskiemu klucz do sytuacji i kierunku rozwoju państwa polskiego.

W związku z zagadnieniem mniejszości czytaliśmy w wymienionym wyżej artykule:

„Ponadto ustrój parlamentarny jest bardzo groźny dla państwa mającego znaczny procent mniejszości narodowych. Aczkolwiek stwarza w pewnej mierze warunki współżycia z mniejszościami, jednak w o wiele jeszcze większym stopniu daje im możność politycznego organizowania się przez tworzenie bloków narodowościowych. Przecież na tej drodze obudziła się polskość Kaszub i Górnego Śląska. W świeżej pamięci mamy blok mniejszości narodowych w Polsce; wspomnieć też można, że lansowane świeżo tu i ówdzie pomysły zmiany ordynacji wyborczej i wyborów do sejmu wywołały już jako skutek próbę zbliżenia ukraińsko-żydowskiego".

Doświadczenia polskie z dziedziny demokracji i parlamentaryzmu są zatem w swej ujemnej ocenie zbieżne z doświadczeniami, jakie zebrano i zbiera się w tej dziedzinie we Francji. Jeśli czyta się książki Tardieu'go, tę szczegółową analizę choroby, której ofiarą w całej jeszcze pełni jest współczesna Francja, a której podłożem jest system rządów, to przypomina się, że i ustrój partyjno-parlamentarny w Polsce nie uniknął tego zwyrodnienia, do jakiego w bezsprzecznie większej mierze doszedł we Francji.

I jeszcze jedną zbieżność w związku z pracami Tardieu'go podkreślić trzeba. Zarówno polska myśl nacjonalistyczna, jak i nowa myśl francuska zwracają się do uznawania prymatu praw i zjawisk moralnych, duchowych w życiu jednostki i społeczeństw, do podporządkowania rozumu, uznanego za najwyższą rację przez Wielką Rewolucję, prymatowi ducha; wreszcie też rzuca się w oczy inna jeszcze zbieżność, a mianowicie — jeśli w Polsce pod określeniem naród rozumiemy istotę duchową, żyjącą poprzez wieki, to niewątpliwie dla Tardieu'go tę samą treść ma określenie „la France éternelle".

W takim ujęciu zobrazował dotychczas Tardieu rzeczywistość francuską — zastanowienie się nad drogami wyjścia i kierunkiem rozwoju zapowiada w tomach następnych.

Adam Janowski.

Czas zacząć myśleć poważnie

Rozejście się w 1934 r. Obozu Wielkiej Polski z Stronnictwem Narodowym było wyrazem dojrzałego już przeświadczenia, iż unarodowienie życia państwa dokona się poza Stronictwem Narodowym. Okazało się jednak, że sama świadomość tego nie wystarcza. Mur nałogów zatrzymał męską decyzję niektórych w połowie drogi. Tam, gdzie Obóz Wielkiej Polski najsilniej związał się z Stronnictwem Narodowym, gdzie przeważała gra polityczna nad rozwijaniem zasad ideowych, z jakimi Obóz wszedł w polskie życie, — w Warszawie, elementy odchodzące od Stronnictwa utworzyły Obóz Narodowo-Radykalny, który nie dostrzegając zasadniczych błędów politycznych Stronnictwa, widział niepowodzenie ruchu w jego niedołęstwie fizycznym. Błąd ten srodze zemścił się na nowej grupie politycznej. Jeszcze bardziej jaskrawe, niż niepowodzenie Stronnictwa, fiasko głoszonej rewolucji rozbiło O. N. R. na drobniejsze ugrupowania, wzajem zajadle się zwalczające.

Spójrzmy na jedno z nich, ostatnio najbardziej dające znać o sobie, którego organem jest „Ruch Młodych", wydawany od października 1935 r. Leżą przed nami kolejne numery tego wydawnictwa. Zrazu, przy przeglądaniu ich bez z góry powziętych pytań, narzuca się czytelnikowi nieobeznanemu z rodowodem tej grupy przekonanie, że jest to pismo młodzieży gimnazjalnej. Zarówno — sympatyczny zresztą — ton idealistyczny, jak i charakter wynurzeń, oderwanych zgoła od rzeczywistości, każe tak sądzić. A dalej nieprawdopodobnie proste, apodyktycznym wypowiadane tonem, recepty na niedomagania polityczne, gospodarcze, społeczne, pozwalają utwierdzić się w tym przekonaniu.

Omawiane wydawnictwo nie jest jednak pismem redagowanym przez młodzież szkolną, piszą tam ludzie fizycznie dojrzali, —większość z nich opuściła już mury uniwersyteckie. Redaktorzy pretendują do miana polityków-reformatorów. Warto się przyjrzeć ich twórczości.

Zaraz na wstępie autorzy odrzekają się od „czysto abstrakcyjnych założeń" i na dowód tego, że program ich

wypływa „z potrzeb życia polskiego“ umieszczają w numerze najpierw przegląd wydarzeń i głosów prasy („stosunek do konkretnych zagadnień życia“), a potem dopiero „konkretne poglądy programowe“. Nie zrażamy się tym dowodem i czytamy dalej, bo „autorowie czują, że mają coś nowego do powiedzenia“. Poprzez walące się ruiny starego świata, „których nie należy podpierać i leczyć, lecz rozwalać“, zaczynamy dostrzegać świt Wielkiego Jutra. Napotykamy na oryginalny pomysł jednej, wyłącznej, wielkiej organizacji politycznej narodu (czyżby np. Włosi i Niemcy wykradli ten pomysł naszym rodzimym twórcom?). Dowiadujemy się, że organizacja ta będzie robić cuda, np. przejmując szereg funkcji państwa, zlikwiduje biurokrację. Sprzeczności między interesem państwa i narodu nie będzie — „przecież to takie proste i oczywiste“ — pod jednym jednak warunkiem: zorganizowany naród polski będzie czynnikiem nadrzędnym nad państwem, państwo będzie „tylko jednym z działów organizacji politycznej narodu“, nr 16, str. 17 (może ostatnim?).

Zupełnie oryginalnym pomysłem „Ruchu Młodych“ jest hasło „Przełomu“. Przez „zatarganie najtajniejszym wnętrzem duszy polskiej“ ma nastąpić wstrząs, który przyniesie odrodzenie, „przeniesienie programu z wizji młodego pokolenia w życie“. „Przełom“ zrealizuje „przebudowę psychiki Polaka“, „wskaże każdemu Polakowi jego właściwe zadanie“, „wszystkie reformy nie dadzą pożądanych rezultatów, o ile nie zostaną poprzedzone wstrząsem“, itd.

O co właściwie chodzi? Wiemy, że grupa „Przełomu“ nazywała to kiedyś „rewolucją“. Nawet słabe próby zakończyły się żałośnie, pozostała jednak tęsknota za cudem. przemianą nagłą rzeczywistości niewesołej na — doskonałą, i niechęć do dróg prostszych, lecz trudnych. Powiedziano sobie: lepiej dostąpić niż postąpić.

Data „Przełomu“ — w przeciwieństwie do zwyczaju, jaki panuje od wielu lat w Stronnictwie Narodowym — nie została ustalona. „Ruch Młodych“ wskazuje tylko na symbol „Przełomu“, jaki dokonał się w kwietniu 1934 roku (odejście O. N. R. od Stronnictwa). Symbol ten jest jednak na tyle ważny, że w przyszłym kalendarzu liczyć się będzie lata od tej rocznicy (kto nie wierzy, niech przeczyta w nr 19 na str. 39).

„Przełom“ jest bliski. W gorączkowej pracy trzeba było ustalić Program, aby z chwilą „Przełomu“ Polacy nie chodzili bezradnie, pytając, jak i co. Dziś „Przełom może wybuchnąć, bo jest Program“. A „Program“ to nie byle co.

Czytamy: „Radykalizm musi być radykalizmem czegoś. Dlatego „nacjonalizm i radykalizm“ nie znaczy prawie nic. Coś znaczy dopiero „Program Narodowo-Radykalny“ (nr 19, str. 17).

Zaczyna się od ustalenia prawd najwyższych (któż zdoła teraz program ten przelicytować!). Z tą chwilą wszystkie wątpliwości odpadają, nawet ta, czy twórcy „Programu“ są intelektualistami, czy warchołami. „Mamy więc doskonały miernik naszej wartości osobistej, naszej pracy osobistej i wyników walki całego ruchu. Jesteśmy więc także intelektualistami, bo każdy nasz krok, każde posunięcie organizacji oceniamy według tego miernika. Ruch rewolucyjny pozbawiony tego intelektualizmu staje się warcholstwem“ (nr 24, str. 56).

Choć następne punkty „Programu“ nie należą do prawd bezwzględnych, twórcy dają upust potrzebie jasnego i ścisłego ustalenia kwalifikacyj rządzących. Oto kryteria absolutne: „Im kto wykaże wyższe wartości charakteru, umysłu i woli służenia Narodowi — tym większą otrzyma władzę“. Piękne to i wzniosłe. Sceptycy dostrzegają jednak w komentarzu do tego punktu jeden brak, twierdzą, że zanim prawda ta stanie się wreszcie obowiązująca dla każdego rządu winno się dla przekonania wszystkich o sprawiedliwym podziale władzy wynaleść jeszcze maszynę, którąby po wrzuceniu doń kandydata stawiała odpowiednie stopnie z właściwości jego umysłu, itd.

Następne punkty programu to takie same rewelacyjne odkrycia: „im większa władza — tym większe obowiązki“, „pieniądz nie może być szczeblem do władzy“, „władza nie może bogacić“, itp., — że też ludzkość dawniej na to nie wpadła!

Zamiast dawnego „chcemy“, „żądamy“ — z deklaracyj partyj politycznych „Program“, jako, że odcina się od starego świata, używa słowa „będzie“, — a więc „żydzi będą usunięci z Polski“, „będzie inny podział dóbr“, „nie będzie bezrobotnych, bo pieniądze będą odebrane żydom“, „będzie organizacja polityczna Narodu“, będą sekcje zawodowe, itd.

Program musi być wszechstronny, mamy więc także ustępy odsłaniające wspaniałość przyszłego ustroju gospodarczego i społecznego. Ponieważ „Ruch Młodych“ podkreśla z naciskiem oryginalność tych poglądów gotowiśmy uwierzyć, że nawet Marx i Lenin korzystali z „Programu“. Kościół katolicki też niejedno będzie zawdzięczał „Ruchowi Młodych“, bo, jak czytamy: „w Polsce istnieje jeden tylko Program Katolicki, są nim zasady Programu Narodowo-Radykalnego“ (nr 19, str. 17).

„Ruch Młodych“ ostrzega przed legitymowaniem go z patriotyzmu: „Niema w Polsce takiej powagi, takiego trybunału moralnego, któryby mógł nas tym względzie sądzić“. Trudno.

Przywykliśmy dotąd sądzić, że grunt polski mało jest podatny do tworzenia się sekt. Tymczasem oto mamy przed sobą jedną z nich, autentyczną, żywą, niegorszą od amerykańskich. Ma swego proroka, ma swe wyznanie wiary i godny ograniczonego (boć przecież nie sztubackiego) umysłu tupet i zaciekłość w stosunku do tych, od których sekta wyszła, zabierając z sobą strzępy idei. Nawet nie trudno ustalić dziedzictwo z pozszywanej szaty. Z Obozu Wielkiej Polski organizację narodu i ustrój hierarchiczny, z Stronnictwa Narodowego katastrofizm, płytki rewolucjonizm w stosunku do państwa i nienawistne zaślepienie, z dawnego O. N. R. radykalne hasła społeczne i gospodarcze. Z tych przejść „Ruch Młodych“ wyniósł i pewne pozytywne stwierdzenia o szkodliwości organizacyj tajnych i nieaktualności przedwojennych sporów orientacyjnych. Ginie to jednak w chaosie sprzecznych z sobą twierdzeń i działań. Nie najmniejszy wpływ wywarła na te głowy także sugestia rewolucyj nacjonalistycznych i komunistycznej w Rosji.

Jaskrawy to przykład, do czego prowadzi samowychowanie polityczne młodzieży w naszych warunkach bezładu politycznego i niskiej kultury politycznej. Jest to zarazem wskazówka, że czas skończyć z uprzywilejowaniem poszczególnych grup politycznych młodzieży, że najwyższy czas, by „państwo wyszło naprzeciw całej młodzieży“ — jak to określono niedawno na łamach „Awangardy“ — i zapobiegło dalszemu wyrodnieniu nowoczesnego w założeniu narodowego ruchu politycznego. Znikną anarchiczne odruchy, gdy młodzież otoczy czysta atmosfera obowiązku i pracy i gdy polityczne życie polskie nie będzie dla młodzieży złym przykładem. Nad młodzieżą musi zaciążyć wola wychowawcza, która nie odwracając jej wzroku od dalekich w perspektywie zadań i możliwości, będzie umiała wprząc młodą energię do pracy nad sprawami bliskimi i pilnymi. Zapowiedź początku tego widzimy w projektowanej przez Ministra Spraw Wojskowych jednolitej, obowiązkowej organizacji przysposobienia wojskowego młodzieży. Szkoła wojskowa będzie najlepszym wstępem do politycznej organizacji całej młodzieży, nie ma bowiem lepszej szkoły obowiązku, pracy i współdziałania.

Zdzisław Jaroszewski.

Uwagi o harcerstwie

System wychowawczy harcerstwa polskiego opiera się na metodzie Baden Powella. Metoda ta, na pomysł której wpadł Baden Powell biorąc jako oficer angielski udział w wojnie z boerami, przeznaczona dla anglików i angielskich potrzeb kolonialnych, przez harcerstwo polskie została częściowo przekształcona i dostosowana do naszych warunków. Metoda Baden Powella wykorzystuje dla celów wychowawczych fantazję i żądzę przygód młodzieży w pewnym okresie życia i samo życie nazywa „wielką grą“, i uczy postępować zarówno w małych grach jak i w tej wielkiej grze według kodeksu moralnego, zawartego w prawie i przyrzeczeniu harcerskim.

Metoda gry nie wystarcza dla chłopców starszych. Wielu z nich nie znajduje w harcerstwie zaspokojenia swych nowych potrzeb i zainteresowań. Harcerstwo stara się temu w różny sposób zaradzić, ale wyniki tych prac dotychczas nie są zadawalniające. Wydaje mi się, że trudność leży w założeniach samego systemu. Harcerski kodeks moralny: prawo i przyrzeczenie harcerskie formułuje podstawowe zasady moralności chrześcijańskiej. Uznając całkowicie te zasady można mieć w dość szerokich granicach różne poglądy na zagadnienia społeczne i polityczne. I takie stanowisko i inne może być zgodne z prawem harcerskim. Dlatego harcerstwo nie może stworzyć, choć w pewnych kołach były takie próby, własnej doktryny społeczno-politycznej i nie może zaspokoić w pełni zainteresowań społecznych i politycznych dorastającej młodzieży i harcerzy dorosłych. Zagadnień tych się nie uniknie przez usuwanie harcerzy starszych od życia społeczno - politycznego. Byłoby to wbrew naturalnym instynktom i społecznie ujemne. Celem harcerstwa jest wychowanie człowieka wartościowego

i byłoby źle, gdyby ludzie, zmierzający przez wysiłek osobisty i organizacyjny do zbliżenia się do tego ideału usuwali się z tak ważnej dziedziny życia. Nie powinno się natomiast wprowadzać polityki do harcerstwa. W wychowaniu harcerskim i w Związku Harcerstwa Polskiego, mającym wyłączne prawo wychowywania metodą harcerską, mogą być głoszone tylko prawdy, wynikające bezspornie z polskiego prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Oprócz chrześcijańskich zasad moralnych znajdujemy w prawie harcerskim pewne zakazy, mające znaczenie wychowawcze. W niektórych kołach harcerzy, jak zresztą i nie-harcerzy, istnieje dążność do przeceniania dodatnich następstw tych zakazów (palenia i picia). O wiele ważniejsze są inne punkty prawa, i sądzę, że jeżeli chodzi o starszych harcerzy, obecne stanowisko należałoby poddać rewizji.

Jesteśmy świadkami stałego wzrostu liczebnego Związku Harcerstwa Polskiego, ostatnio głównie wśród młodzieży szkół powszechnych. Rozmiar organizacji wymaga coraz więcej, aby wielu ludzi poświęciło jej całkowicie swój czas i siły. W tym kierunku idzie faktyczny rozwój stosunków. Powstaje, niegdyś w harcerstwie prawie nie znany, typ zawodowego wychowawcy harcerskiego. Byłoby pożądane wymagać od takich wychowawców specjalnych kwalifikacyj i tak uregulować ich stosunki organizacyjne i materialne, aby zapewnić im ciągłość i stałość pracy, a organizacji łatwiejszy dobór odpowiednich współpracowników. Półśrodki w tej dziedzinie mają wiele stron ujemnych.

Wit Klonowiecki.

Na marginesie książki min. Becka

Minister Beck jest jednym z najbardziej lakonicznych i wstrzemięźliwych w słowie ministrów spraw zagranicznych powojennej Europy, z czego zresztą nie będziemy mu robić najmniejszego zarzutu.

Polityka zagraniczna jest bowiem dziedziną, w której po wojnie światowej zbyt wiele było słów i pięknie brzmiących frazesów, nie pozostających w żadnej proporcji do osiąganych realnie rezultatów. Nie słowa więc mężów stanu należy brać w pierwszym rzędzie pod uwagę przy ocenianiu dorobku polityki zagranicznej jakiegoś państwa. Szczególnie, gdy dotyczy to przemówień oficjalnych, wypowiadanych ex re pewnych wydarzeń czy okazyj dyplomatycznych. Język dyplomatyczny nie sprzyja bowiem jasności wyrażania się i nie ułatwia przeciętnemu słuchaczowi czy czytelnikowi wytworzenia sobie właściwego obrazu rzeczy.

Gdy czyta się jednakże świeżo wydany tom przemówień i enuncjacyj min. Becka [1]), uderza niezwykła precyzja wszystkich stwierdzeń i uwag, która przebija się przez język dyplomaty, zaokrąglone zdania i pozwala dostrzec głębszy nurt myśli i uchwycić przesłanki głębszego spojrzenia na rzeczywistość i zadania polskiej polityki zagranicznej. Zebranie w jednym tomie wszystkich opublikowanych dotąd wypowiedzi min. Becka z okresu jego 7-letniego bez mała urzędowania w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (w tym 2 lata w charakterze podsekretarza stanu, a lat 5 w charakterze ministra) nie jest oczywiście rozprawą o polityce polskiej w tym okresie. Jest natomiast niezmiernie interesującym zbiorem materiałów, który nie tylko przypomina szereg faktów, ale także pozwala wyraźnie dostrzec linie kierunkowe naszej polityki zagranicznej w tym trudnym okresie kilku lat ostatnich, w którym weszliśmy zdecydowanie na drogę wykończania naszego systemu politycznego na zewnątrz, zapew-

---

[1]) Józef Beck: „Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931—1937". Warszawa 1938, nakładem Gebethnera i Wolffa, str. 328.

nienia mu niezależności i samodzielności oraz zdobywania dla Polski w nowych warunkach życia międzynarodowego tej pozycji, która nam przysługuje z tytułu naszej tradycji, siły liczebnej, kulturalnej i militarnej.

Zbiór przemówień i enuncjacyj min. Becka choć z natury rzeczy nie porusza wszystkich zagadnień, które stawały w tym okresie przed polityką polską, pozwala jednak dostrzec konsekwencję, z jaką pewne sprawy polska polityka zagraniczna przygotowywała i przeprowadzała. Z pod zwięzłego i lapidarnego stylu, który na precyzji określeń zyskuje w miarę późniejszych przemówień, co szczególnie uderza w ostatnim exposé min. Becka z grudnia ub. roku w komisji spraw zagranicznych Senatu, można wyłowić pewne ogólne zasady i przesłanki, jakimi w pracy swego resortu kierował się i kieruje min. Beck, najpierw jako wykonawca woli i współpracownik Marszałka Piłsudskiego, a później jako kontynuator linii przez niego wytkniętej. Dodać przy tym trzeba, że to, co uchodziło uwagi przy zetknięciu się z każdą enuncjacją z osobna, na skutek daleko posuniętego systemu odważenia przez ministra każdego wypowiedzianego słowa, występuje w formie łatwiej dostrzegalnej przy czytaniu zbioru przemówień jako pewnej całości, połączonej wspólnymi ideami przewodnimi.

Na łamach „Awangardy“ sprawy polityki międzynarodowej oraz na jej tle polskiej polityki zagranicznej były na przestrzeni ostatnich lat kilku poruszane niejednokrotnie w sposób wszechstronny i głęboki piórem p. Ryszarda Piestrzyńskiego. Zajmowaliśmy stanowisko pozytywne w stosunku do polityki polskiej, uzasadniając, iż kroczy ona jedynie właściwą drogą przy naszych warunkach geopolitycznych i wobec załamywania się opartego o Genewę systemu zbiorowego bezpieczeństwa i kryzysu powojennych metod dyplomacji europejskiej. Wskazywaliśmy, że wykazuje ona mimo niezrozumienia przez część społeczeństwa i nieufności budzonej na zachodzie Europy dostateczną dozę zarówno odwagi w poszukiwaniu nowych dróg jak i umiaru oraz ostrożności i wreszcie realizmu, by zacząć z czasem wydawać pożądane owoce. Jedynie w sprawie gdańskiej wskazywaliśmy na konieczność zachowania, przy utrzymaniu w pełni zasady normalizacji stosunków z Niemcami, maksymalnej czujności i zdecydowania. To też obecnie lektura książki min. Becka nasuwa jedynie częściowo uwagi nowe, niewypowiedziane dotąd na łamach „Awangardy“, i nad tymi, przede wszyst-

kim uwagami dotyczącymi pewnych zasad ogólnych polityki polskiej chciałbym się zatrzymać.

NIEZALEŻNOŚĆ POLITYKI.

Mówimy często o niezależności i samodzielności polityki polskiej, która stworzyła sobie swój własny system. Jest to zasada, na którą się wszyscy godzą, a jednak osiągnięcia polityki polskiej pod tym względem są przez niektórych publicystów krytykowane. Wynika to oczywiście z tego, że przy teoretycznym uznawaniu tej zasady publicyści ci w praktyce tak są przejęci pewnymi doktrynami lub też przywiązani do metod i języka, których używa polityka innych krajów np. „wielkich demokracyj zachodu", że przysłania im to istotę rzeczy.

Co to jest jednak „niezależność" polityki? Oczywiście nie jest to jakieś „widzi mi się". Wydaje mi się bowiem, że mają rację ci, którzy twierdzą, że naród nie ma nigdy wyboru między dwiema dobrymi politykami. Polityka dobra może być tylko w danym momencie jedna, co nie znaczy, by taka właśnie polityka była zawsze dobra i by wymagała zawsze tych samych metod. Nie ma też niezależności absolutnej, gdyż polityka każdego kraju jest warunkowana całym szeregiem czynników, nie podlegających lub tylko częściowo podlegających woli kierowników jego polityki, jak położenie, siła sąsiadów, ich wzajemne stosunki, ogólny układ sił i ogólna sytuacja międzynarodowa. Polityka niezależna polega natomiast na 1. nie uleganiu żadnym wpływom obcym, żadnemu obcemu systemowi politycznemu, choćby to był system sojusznika, jeśli dyktuje on rzeczy niezgodne z naszym interesem; 2. nie uleganiu żadnym jawnym czy tajnym wpływom międzynarodowym; 3. nie kierowaniu się (choćby tylko nawpół świadomym) żadnymi względami pobocznymi, klasowymi czy partyjnymi względnie koncepcjami doktrynalnymi; 4. kierowanie się natomiast jedynie i wyłącznie polskim suwerennym interesem narodowym[2]).

---

[2]) W komisji spraw zagranicznych Sejmu w dniu 15 stycznia 1936 min. Beck m. in. powiedział:

„Polityka polska jest prosta — tak prosta, że niektóre szczególnie podniecone wyobraźnie nie chcą w żaden sposób w to uwierzyć. Punktem wyjścia dla tej polityki, jak też i celem ostatecznym musi być oczywiście interes Polski, a nie co innego. Żaden wzgląd uboczny, ani żadna abstrakcyjna doktryna nie może mieć na nią wpływu. Rozumiejąc jednak szerzej polską rację stanu, doceniać musimy współpracę z innymi

Na tym właśnie polega niezależna pozycja Polski, jaką zdobył dla niej w życiu międzynarodowym Marsz. Piłsudski. Zręby podstawowe polskiej polityki zagranicznej w postaci naszych przymierzy były już rzucone w pierwszych latach niepodległości Polski, ale dopiero w rezultacie naszego wysiłku, jaki podjęliśmy od roku 1929/30, potrafiliśmy stać się niezależnym mocarstwem o własnej polityce zagranicznej. Dopiero w tym okresie potrafiliśmy rozwiązać szereg dalszych problemów, uniemożliwić skutecznie wszelkie próby posługiwania się państwem polskim i jego polityką jako obiektem gry obcej i nadać sojuszom naszym nową, bardziej dla nas dogodną, treść.

Mamy wszyscy świeżo przed oczyma trudności, na jakie napotykała sprawa oparcia naszego stosunku do sojuszniczej i zaprzyjaźnionej Francji na nowych przesłankach niezależności obydwóch kontrahentów, mających, naszym zdaniem, prawo mimo sojuszu do posiadania swego własnego systemu i własnych metod. Pamiętamy sprawę proponowanych nam paktów wschodnich, które odrzucić musieliśmy jako niebezpieczne dla naszego interesu państwowego. Pamiętamy także niepokój, jaki w życiu społeczeństwa polskiego i francuskiego, budziły rozbieżności między polityką polską i francuską, nie umiejącą, naszym zdaniem, wyciągnąć właściwych wniosków z załamywania się powojennych sposobów zabezpieczenia pokoju i organizacji życia międzynarodowego. Polityka polska wobec Francji została jednak w znacznym stopniu uwieńczona powodzeniem. Stosunki polsko-francuskie zacieśniły się, sojusz został wzmocniony przez układ podpisany w Rambouillet podczas zeszłorocznej wizyty Marszałka Śmigłego-Rydza we Francji. Opinia francuska przestała nas traktować na jednej płaszczyźnie z państwami Małej Ententy, a znaczna jej część zrozumiała przesłanki polityki polskiej w Europie środkowej i wschodniej oraz usługi, jakie nią Polska oddaje dziełu pokoju. Ten ostatni wzgląd pozwolił również opinii angielskiej w ostatnim okresie ocenić naogół należycie politykę Polski. Z Francją nie przestały nas wprawdzie dzielić pewne różnice poglądów na temat metody prac dyplo-

tam, gdzie się ona dla nas w formach jasnych i niedwuznacznych, a zgodnych z interesami i godnością naszego narodu, otwiera. Od tej współpracy nie chcemy się uchylać. W każdym jednak poszczególnym wypadku musimy dobrze wiedzieć, jaki jest motyw czy cel proponowanych układów czy działań i czy te motywy i cele nie są z naszą polską racją stanu sprzeczne. Układów politycznych podpisaliśmy niewiele, ale poto, aby dotrzymać — wymagając oczywiście, od każdego z naszych partnerów wzajemności".

macji, ale jest to już sprawą drugo- czy trzeciorzędną w porównaniu do istotnej rewaloryzacji sojuszu polsko-francuskiego, zawartego — co zasługuje na specjalne podkreślenie — w r. 1921 jeszcze przed ostateczną organizacją instytucji genewskiej.

POLITYKA RÓWNOWAGI.

Wyrazem niezależności systemu polityki polskiej jest też polityka jaką prowadzimy w stosunku do obydwóch naszych wielkich sąsiadów. Doprowadziliśmy z nimi kolejno do sąsiedzkiej normalizacji stosunków i przestrzegając zasady równowagi, nie pozwoliliśmy na przyciągnięcie Polski do systemu politycznego któregokolwiek z naszych dwóch kontrahentów. Nie wzięliśmy udziału w próbach okrążania Niemiec czy też organizowania pod auspicjami Genewy lub Sowietów jakiegoś antyfaszystowskiego bloku „państw pokojowych czyli demokratycznych" podobnie jak też nie przystąpiliśmy do paktu antykomunistycznego, a poprzednio przed laty 7 sprzeciwialiśmy się wszelkim pomysłom krucjaty antysowieckiej.

Podkreślić należy przy tym, że akty normalizujące nasze stosunki sąsiedzkie z Sowietami i z Rzeszą Niemiecką zazębiają się wzajemnie w czasie. Ustalenie stosunku dobrego sąsiedztwa z Z. S. R. R. dokonane zostało, jak wiadomo, na przestrzeni lat 1929—34 etapami, których poszczególne punkty stanowią: tzw. protokół Litwinowa (r. 1929), wprowadzający w życie między Z. S. R. R. a Polską, Rumunią i państwami bałtyckimi zasady paktu Briand—Kellog, pakt nieagresji i konwencja koncyliacyjna z r. 1932, londyńska konwencja o definicji napastnika z lipca 1933 r. i wreszcie przedłużenie paktu nieagresji o lat 10 do końca 1945 r., dokonane w r. 1934 już po polsko-niemieckiej deklaracji „o nie używaniu przemocy w stosunkach wzajemnych" z 26 stycznia tegoż roku. Już po tej też deklaracji bawił min. Beck w Moskwie z wizytą oficjalną (w połowie lutego 34 r.).

Jest poza tym rzeczą charakterystyczną, że zarówno w stosunku do Sowietów jak i Niemiec polityka polska weszła na drogę normalizacji stosunków w czasie, gdy państwa te były przedmiotem zaciekłej kampanii pewnych sfer międzynarodowych. W stosunku do Sowietów w latach 1928—30 pewne międzynarodowe sfery finansowe i masońskie, te same które z triumfem w kilka lat później wprowadzały Sowiety do Genewy dla ratowania systemu zbiorowego bezpieczeństwa, myślały poważnie o wyprawie wojennej, którąby otwo-

rzyła rosyjskie rynki zbytu, udostępniła sowiecką naftę i włączyła z powrotem olbrzymie terytorium rosyjskie w procesy międzynarodowej wymiany gospodarczej [3]). Co się działo na świecie po przewrocie hitlerowskim w Niemczech mamy jeszcze wszyscy świeżo w pamięci. Polityka polska, kierująca się jedynie państwowym interesem polskim nie mogła iść w tych sprawach na rękę ani żydom ani żydowskiemu kapitałowi międzynarodowemu. Jasną bowiem było rzeczą, że tego rodzaju dwie krucjaty odbywałyby się przede wszystkim kosztem Polski.

Polityka polska jest też niezależna od jakiejkolwiek doktryny czy sztywnej formuły. *„Polityka polska nie jest przypisana do żadnej doktryny ani w treści ani w formie"* — powiedział min. Beck w dniu 18 grudnia ub. r. podczas exposé w komisji spraw zagranicznych Senatu. Odpowiada to wiernie stanowisku polskiemu, odrzucającemu wszelkie kombinacje bloków ideologicznych i nie kierującemu się żadnymi względami wewnętrzno-politycznymi czy też ustrojowymi w stosunkach z innymi państwami. Również w zakresie „formy" czyli metody pracy dyplomatycznej nie posiada polityka polska przesądów. Stosuje jedynie chętniej metodę rozmów i układów dwustronnych, gdyż prowadzi ona w dzisiejszych warunkach o wiele prościej i pewniej do celu. Zresztą odwrót od ogólnych formuł i wielostronnych układów na grunt bardziej konkretnych zobowiązań zaznacza się coraz powszechniej.

„NIC O NICH BEZ NICH".

Broniąc niezależności polityki własnej potrafi Polska jednocześnie szanować niezależność wszystkich tych państw od nas mniejszych, z którymi utrzymujemy bliższe stosunki. Formuła *„nic o nas bez nas"* jest tu uzupełniana formułą *„nic o nich bez nich"*. Jeśli Polska wypowiedziała się w sposób zdecydowany przeciw paktowi czterech, jako próbie tworzenia w Europie uprzywilejowanej oligarchii, która miałaby narzucać innym swoje zdanie, a min. Beck oświadczył dnia 8 czerwca 1933 r., iż *żadne postanowienia powzięte na podstawie tego paktu, które dotyczyły bezpośrednio lub pośrednio interesów państwa polskiego, nie będą miały dla rządu pol-*

---

[3]) Przeciw wyprawie na Rosję wystąpił wówczas zdecydowanie Roman Dmowski w cyklu artykułów „Komiwojażer w kłopocie". Cykl ten wszedł później do jego książki „Świat powojenny i Polska".

skiego w żadnym wypadku mocy obowiązującej" [4]) to jednocześnie przestrzegamy nie narzucania innym swojego punktu widzenia, nie posuwając się nigdy dalej poza wyjaśnienie swego stanowiska i przyjacielską radę. Kiedy np. Sowiety zaproponowały nam wspólne zagwarantowanie nietykalności terytorialnej państw bałtyckich rząd polski oświadczył, że *„nie może wypowiadać się w sprawie państw trzecich bez względu na ich wielkość, rozmiar i siłę, jeżeli państwa te są suwerenne, inaczej jak z wolą i za zgodą tych państw"* (w kom. spraw zagr. na zakończenie dyskusji w dniu 1. II. 1935 r.) [5]). Należy sądzić, że takiemu właśnie stanowisku Polski należy zawdzięczać poszerzenie i pogłębienie w latach ostatnich naszych przyjaznych stosunków z szeregiem państw, leżących w naszej sferze zainteresowań, co się odnosi przede wszystkim do państw skandynawskich i bałtyckich. Widzą one w Polsce, silnym państwie położonym na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, coraz wyraźniej czynnik ładu, pacyfikujący swą trzeźwą i zrównoważoną polityką stosunki w Europie środkowo-wschodniej. Ten wzgląd — obok kilku innych — zaważył również w ostatnim okresie na zacieśnieniu współpracy polsko-rumuńskiej. Przy czym dodać należy, że Polska wykazywała zawsze wobec swego sprzymierzeńca rumuńskiego jak najdalej posuniętą lojalność, co uwydatniło się szczególnie w dobie rokowań z Z. S. R. R.

REALIZM.

W r. 1932, kiedy min. Beck obejmował stanowisko ministra spraw zagranicznych, Marszałek Piłsudski powiedział mu tak [6]):

„Musi Pan pamiętać, że idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich 10 latach prawie. Formy, do któ-

[4]) To samo oświadczył w formie ogólnej min. Beck w exposé sejmowym z dnia 15 lutego tegoż roku: *„Żadne postanowienia odnoszące się do naszych bezpośrednich czy pośrednich interesów powzięte bez naszego współdziałania nie mogą mieć dla nas żadnej mocy obowiązującej"*.

[5]) Przemawiając w Radzie Ligi Narodów na posiedzeniu zwołanym w Londynie w związku z wypowiedzeniem przez Niemcy Locarna i obsadzeniem wojskiem strefy nadreńskiej min. Beck powiedział: *„Nie uzyska się konsolidacji normalnych stosunków między krajami europejskimi dopóki nie będzie ściśle przestrzegana zasada, której rząd polski zawsze bronił, że interesy jakiegokolwiek kraju, niezależnie od jego znaczenia, nie mogą stanowić obiektu negocjacji międzynarodowej bez udziału i bez zgody zainteresowanego"*.

[6]) Zacytował to powiedzenie min. Beck przed miesiącem w przemówieniu swym do urzędników M. S. Z. w rocznicę objęcia swego urzędu.

rych świat się już prawie jakby do stałych przyzwyczaił, kruszeją. Na nowo nam trzeba będzie sprawdzać myśli i na nowo jakby weryfikować państwa, jakby określać ich prawo zabierania głosu w szerszym, czy mniejszym znaczeniu. Zjawisku temu towarzyszyć będzie wiele długich komplikacyj i dla nas, dla Polski, stanie problem podejmowania z czasem walki, może przeciwko wszystkim, a w każdym razie poprawienia tej najnowszej, powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć".

Ile było prawdy w tych głębokich słowach wykazała historia lat następnych. Ta właśnie trafna analiza sprawiła, że polityka polska weszła na tory r e a l i z m u, że nie wlokła się w ogonie wypadków, jak niejednokrotnie — czyniła to w ostatnich latach polityka największych państw, lecz wychodziła im naprzeciw, szukała nowych rozwiązań, nowych zabezpieczeń i posługiwała się nowymi metodami. Wiemy ile to wywoływało nieporozumień, gdyż nie wszędzie dojrzały umysły do tej ewolucji. Marszałek Piłsudski przewidział i to, mówiąc o komplikacjach i o walce „może przeciw wszystkim". Polityka polska, która zerwała z opieraniem się na fikcjach w życiu międzynarodowym, poczęła jednak w końcu wydawać owoce.

„*Przez długie lata* — powiedział min. Beck 5 października 1933 r. do korespondenta agencji „Tel-Union" — *próbowano rozwiązywać zagadnienie organizacji pokoju przede wszystkim przez metody abstrakcyjne zamiast wytwarzać i rozbudowywać realne, twórcze pierwiastki powszechnego pokoju... Realizacja i ulepszenie stosunków sąsiedzkich jest rzeczą najbardziej pozytywną, jaką można w interesie pokoju uczynić*". Polska nie stawiała na system, którego rozkład obserwujemy obecnie, a który opierał się o gwarancje traktatu wersalskiego, pakt Ligi Narodów, współpracę wszystkich mocarstw w instytucji genewskiej, traktat locarneński, pakt Kelloga i cały szereg innych instrumentów, mających zapewnić w drodze wielostronnych układów bezpieczeństwo zbiorowe. To też załamanie się tego systemu nie postawiło przed nami konieczności zmiany polskiej polityki zagranicznej. Przeciwnie, umocniło politykę polską na raz obranej drodze, przy czym okazało się, że właśnie nasza polityka równowagi przyczynia się nie mało do uspokojenia ogólno europejskiego i oddaje dziełu utrzymania pokoju w Europie znaczne usługi.

Skoro mowa o r e a l i z m i e polityki polskiej w latach ostatnich wskazać trzeba na jeszcze jedną dziedzinę, w której

się on przejawia, na operowanie jedynie takimi środkami, które stoją do dyspozycji polityki polskiej i przedsiębrania spraw, które leżą w granicach realnie istniejących możliwości. Wskażmy tu przykładowo na projekt polski na konferencji rozbrojeniowej z lutego 1933 r. i powołajmy się jeszcze na słowa min. Becka z jego exposé w komisji spraw zagr. Sejmu z dnia 15 stycznia 1936 r.: *„Prowadzenie polityki „ponad stan", chęć interwencji w sprawach przekraczających zakres naszych interesów i możliwości, pewnego rodzaju wszędobylstwo polityczne uważam za rzecz niewskazaną. Z drugiej jednak strony pamiętać musimy, że zarówno położenie geograficzne, jak i powszechnie uznana już chyba waga naszego Państwa w życiu międzynarodowym, nie pozwala nam dla chwilowej wygody czy oportunizmu schodzić poniżej tego poziomu, jaki nam rachunek żywych sił w życiu międzynarodowym wyznacza".*

Mówiliśmy o niezależności i realiźmie polityki polskiej. Trzeba sobie zdawać sprawę, że tego rodzaju polityka jest trudna, że wogóle polityka zagraniczna przy naszym położeniu geograficznym łatwą nie jest. W naszych warunkach polityka zagraniczna jest jeszcze silniej niż normalnie funkcją wewnętrznej siły państwa, jego spoistości wewnętrznej i potencjału zbrojnego. Nie jest rzeczą przypadku, że polska polityka zagraniczna weszła na tory niezależności i zdecydowania w latach 1929—31, a nie wcześniej, w pierwszych już latach niepodległości, lub zaraz po maju 1926 roku. Dopiero z chwilą zaprowadzenia stabilizacji władzy i pewnego ładu w stosunkach wewnętrznych, mógł Piłsudski podjąć szerszą akcję na terenie zewnętrznym. W tym związku do licznych cytatów z książki min. Becka dodajmy jeszcze ten jeden z jego przemówienia radiowego z listopada 1933 r.:

Wyglądałoby to na paradoks, gdyby nie przypomnieć prostej prawdy — najistotniejszej dla oceny roli każdego państwa, że znaczenie jego w życiu międzynarodowym zależy bezpośrednio od wartości wewnętrznej. Jeśli nawet przejściowe talenty poszczególnych polityków mają jakiemuś państwu zapewnić sukcesy czy zyski, nieproporcjonalne do istotnej siły żywotnej i umiejętności dawania wysiłków przez narody przez nich reprezentowane, to w ostatecznym rezultacie, a zwłaszcza w chwilach trudnych, następuje automatyczne wyrównanie istotnych wartości.

Janusz Makowski.

Żywi i umarli w polityce narodu

Połączenie tradycji z koniecznymi wymogami życia, postępu i rozwoju ludzkiego stanowi zawsze jedno z najtrudniejszych zagadnień w polityce narodu i państwa. Kraj, który nie uznaje przeszłości, przekreśla tradycję, szydzi z pokoleń, które minęły, traci w końcu grunt pod nogami, grozi mu wykolejenie, spłycenie, zniszczenie. Bunt przeciw historii własnej przeciwny jest naturze. Nie potrafiła tego dokonać nawet Rosja sowiecka, nawet jej komunistyczna rewolucja. Zwrot w Sowietach ku dziejom Rosji jest bardzo charakterystyczny. Uznano nawet tam ostatnio za konieczne wykazywać, że Stalin jest ideowym potomkiem carów. A to wiele mówi...

Naród nie może zatem przekreślać swej przeszłości. Groziłaby mu jednak katastrofa, gdyby pogrążał się w niej wyłącznie, gdyby lekceważył teraźniejszość, nie widział przyszłości. Dzisiejszy upadek Chin łączy się ściśle z jednostronnym kultem przeszłości tego narodu, wiąże się również z wyłącznością kultu zmarłych, jaka wynika z nauk Konfucjusza. Kult ten przygniótł psychikę Chińczyka, niszcząc w nim instynkt postępu i doskonalenia.

Historia się powtarza, ale życie przybiera wciąż nowy wyraz. Człowiek w istocie swej jest niezmienny, ale formy działania przeobrażają się nieustannie. Tradycja zawiera rzeczy dobre i złe, użyteczne w danej chwili i szkodliwe, które należy umieć odróżnić. Pod pozorem kultu staropolszczyzny można na przykład uprawiać pielęgnację najgorszych naszych wad, a próby tego rodzaju były wielokrotnie czynione.

Konieczna jest zatem synteza tradycji oraz instynktu rozwoju. Dowodem zdrowia narodu jest jego uznanie dla przeszłości, dla tego, co w przeszłości było wielkie. Dowodem żywotności społeczeństwa jest jego śmiałe kroczenie w przyszłość z ambicją doskonalenia rzeczywistości.

W Polsce mamy przy dużej czci dla zmarłych słaby, a nieraz spaczony kult tradycji, a jednocześnie lęk przed śmielszymi posunięciami, angażującymi nas w przyszłość. Czcimy nieraz w historii naszej objawy słabości, dowodząc, że charakter nasz nie może ulec zmianom. Na tej podstawie rezygnujemy z przeobrażeń psychicznych, jakie w nas samych muszą nastąpić, jeżeli chcemy osiągnąć te rezultaty, o jakich marzymy. Słabej tradycji odpowiada nie dość silnie i powszechnie ugruntowany instynkt państwowy, któryby nas kierował w skomplikowanych czasach obecnych. Musimy bowiem sami znaleść nie tylko odpowiedź na współczesne zagadnienia, ale ją konsekwentnie realizować, mając do czynienia z warunkami, jakich nasi przodkowie nie znali.

Zbyt wygodne byłoby składanie odpowiedzialności za losy kraju na zmarłych i oczekiwanie od nich odpowiedzi na bolączki życia. Zbyt groźne dla przyszłości narodu i jego rozwoju byłoby powierzanie praktycznego kierownictwa narodu wyłącznie duchom, które opuściły już ten świat.

Zmarłych winniśmy czcić, ich dzieła i uczynki winny nas wspierać w walkach i zmaganiach życia, ich duchy nieśmiertelne winny być nam podporą w trudnościach, które musimy pokonać, ale umarli nie mogą rządzić narodem żywym. Rządzić mogą tylko ludzie z krwi i kości. Na żywych spada wyłączna odpowiedzialność za to, co się dzieje za ich życia. Oni sami muszą mieć w sobie tyle odwagi i charakteru, by odnaleść właściwą drogę postępowania i kroczyć po niej z uporem, konsekwentnie.

Jest rzeczą wysoce ryzykowną szukać w oświadczeniach zmarłych praktycznych wskazówek dla spraw bieżącego życia. Zbyt szczegółowe komentowanie testamentów prowadzi z łatwością na bezdroża jałowych dysput. Im bujniejszy charakter człowieka, tym różnorodniej reaguje

on na wypadki, i na ludzkie czynności. Zewnętrzne formy świata również przekształcają się, ewoluują, zmieniają. Co powiedzieliby zmarli, gdyby żyli wśród nas? Pytanie to musi niestety przeważnie pozostać bez odpowiedzi... Pozostaje tylko wielki przykład tych, co odeszli, pozostają wytknięte przez nich szlaki rozwoju, po których jednak kroczyć musimy już sami.

Pięknym rysem charakteru Polaka jest pamięć o zmarłych. Można nawet powiedzieć, że znajduje się ona w odwrotnym stosunku do niechęci, jaka zazwyczaj otacza u nas żywych. W mało którym kraju praca ludzi żywych wywołuje tyle zawiści, intryg, oporów, co w Polsce. Potrafimy nienawidzieć z fantazją i wytrwałością niezwykłą. Za to gdy wróg zamknie oczy, otacza go natychmiast atmosfera hołdów, powszechnego uznania, wielkiego żalu.

Za życia nie chciano ich słuchać, po śmierci każdy czuje się uprawnionym do komentowania ich myśli, każdy uważa się nawet za najlepszego ich komentatora.

Jest w tej postawie coś niemoralnego, coś niezdrowego, coś co trąci słabością. Czy przerzucanie odpowiedzialności na zmarłych, powoływanie się nieustanne na nich nie oznacza czasami chęci uchylenia się od odpowiedzialności własnej? Czy nie jest to ucieczką od samodzielnej decyzji? Od własnych obowiązków? Czy w postawie takiej nie kryje się brak odwagi? Czy jest to na prawdę kult zmarłych, czy raczej wygodne obarczanie ich zadaniami, które do nich już nie należą.

Zamiast takich spaczonych objawów czci trzeba rozwinąć, zwłaszcza wśród młodzieży, pamięć wielkich naszych bohaterów, królów, hetmanów, uczonych, gospodarzy. W oparciu o nią należy ugruntować w społeczeństwie kult państwowości polskiej, jej wielką, bo czasów Mieszka I sięgającą tradycję. Ale jednocześnie trzeba wyrabiać w ludziach przekonanie, że za swe życie, za swój stosunek do spraw narodowych i państwowych oni jedni biorą odpowiedzialność, oni sami muszą dźwigać losy swego kraju, aż do czasu, gdy przekażą je swoim następcom. Kult zmarłych nie może osłabiać naszej energii i odwagi, ale musi je wzma-

cniać. Cześć dla zmarłych nie może niszczyć w nas szacunku dla twórców i realizatorów żywych, dla nas samych, dla całego naszego otoczenia.

Wielkie są możliwości Polski współczesnej. Młody jej organizm, dobrze kierowany, zdolny jest wykazać prężność niezwykłą, pod warunkiem, że wyrobi w sobie prawdziwy kult zdrowej tradycji, oraz śmiałość i samodzielność myśli, jak i czynu.

Jesteśmy narodem żywotnym, który rozwinąć musi w sobie dynamizm wszechstronny. Uczynić to wszakże mogą tylko ludzie żywi, obdarzeni poczuciem odpowiedzialności, wyrobionej na zrozumieniu przeszłości i na odważnym spozieraniu w przyszłość. Postawą taką naród najlepiej wyraża cześć dla wielkich swoich duchów, najmocniej realizuje ich testament, najtrafniej urzeczywistnia ich wolę. Przodkowie wielcy chcą widzieć w swoich potomkach nie mazgajów, ale ludzi również żywych, samodzielnych, twórczych.

Ryszard Piestrzyński.

Zagadnienie ukraińskie w Polsce

Samodzielna państwowość jest jedną z istotnych cech odrębności narodowej, jak również jedyną formą, zapewniającą danej narodowości poprzez wieki samodzielnego życia państwowego, pogłębienie, lub wytworzenie własnej kultury narodowej, własnych tradycyj i całokształtu tych wartości, które rozwijając się w danym organizmie państwowym, stają się charakterystyczne dla danej narodowości. Jedynie te narody, które posiadały wielowiekową samodzielność państwową, na pewien czas utraconą, są zdolne powstać do samodzielnego życia państwowego bez obcej pomocy.

Zespoły narodowościowe, budzące się do samodzielnego życia państwowego, powstające z podłoża narodowego wspólnego, lub też bardzo zbliżonego do szczepów, i narodów sąsiednich, w czasach obecnych nie mogą wytworzyć już samodzielnie, bez pomocy któregoś z najbliżej sąsiadujących państw narodowych, samodzielnego aparatu państwowego, przetwarzającego dane podłoże narodowościowe w odrębny naród w całym tego słowa znaczeniu.

Ludność ruska, zamieszkująca szeroką połać południową Europy wschodniej, położoną po obu stronach Dniepru, do morza Czarnego i sięgającą na zachód w coraz większym, wzrastającym zmieszaniu z ludnością polską naszych województw wschodnich i południowo-wschodnich, jest jaskrawym przykładem pierwotnego podłoża narodowościowego, ulegającego od zachodu, na przestrzeni wieków, stałej i trwałej asymilacji, najbardziej pokrewnego i atrakcyjnego, dzięki własnej wiekowej kulturze zachodniej, i niezależności państwowej, narodu Polskiego.

Powyższy naturalny proces asymilacyjny, o zasięgu na całą połać prawobrzeżnych ziem ukrainnych, został w swoim rozwoju ewolucyjnym wstrzymany i nawet w znacznym stopniu cofnięty w okresie półtorawiekowej naszej niewoli i braku samodzielności państwowej. Niezależnie jednak od utracenia głównej podstawy do ekspansji narodowej jaką daje własne państwo, naród Polski, w swej części zamieszkującej te ziemie kresowe o większości ludności ruskiej, był w dalszym ciągu jedynym istotnym czynnikiem kulturalno-twórczym w tych dzielnicach, niezależnie od silnej presji państwowej i planowej akcji rusyfikatorskiej, wrogiej zarówno dla ludności polskiej, jak i ruskiej, prowadzonej energicznie przez państwo rosyjskie.

Okres wojny światowej i rewolucji rosyjskiej skierował całą uwagę ludności polskiej w stronę zrzucającego jarzmo niewoli i odradzającego się państwa Polskiego, idąc do walki o zarysowanie i utrwalenie takich jego granic, któreby umożliwiły niezależność polityczną. W tym samym okresie budzi się do życia, wydatnie poparty przez czynniki zewnętrzne, a kierowany przez nieliczną inteligencję, niepodległościowy ruch ukraiński, rekrutujący się i pociągający za sobą masy ludności ruskiej, po obu stronach Dniepru, tworząc krótkotrwałą formę państwa ukraińskiego ze stolicą w Kijowie. W tym samym czasie niepodległościowe czynniki ukraińskie, pociągając za sobą część ludności ruskiej, w granicach obecnych państwa Polskiego, dążąc do oderwania od Polski części Małopolski wschodniej, prowadzą akcję zbrojną przeciwko Polsce, która w bohaterskim czynie wspólnym, narodu i wojska, zamierzenia te rozbija.

Akcja ukrainizacji, obojętnej narodowościowo, w większości swej masy, ludności ruskiej, osiadłej w granicach obecnych państwa Polskiego, osiągnęła znaczne postępy na terenie Małopolski wschodniej w okresie powojennym, nie napotykając dotąd żadnej zorganizowanej kontrakcji ze strony polskiej. Zjawisko powyższe, groźne w swoich skutkach dla państwowości Polskiej, było przez szereg lat po-

wojennych niedoceniane, lub też jak dotąd jeszcze, nie zrozumiałe dla szerokich warstw społeczeństwa Polskiego.

Wśród społeczeństwa Polskiego, zaskoczonego obecnie w szerokiej masie, jak gdyby nowo ukazującą się aktualnością zagadnienia ukraińskiego dla Polski, panuje przeraźliwy zamęt w pojęciach i sposobach podchodzenia do tej ważnej sprawy. Przeważnie panują dwa poglądy: 1. Uważanie zagadnienia ukraińskiego za pewnego rodzaju fikcję, ruch sztuczny i łatwy do spolonizowania. 2. Stanowisko tolerancyjno-normalizacyjne, uważające, że rozrastający się na podłożu ludności ruskiej, świadomy niepodległościowy narodowy ruch ukraiński w Małopolsce wschodniej, dzięki pewnym koncesjom ze strony Polskiej, da się trwale ustabilizować na pewnym poziomie, w granicach państwa Polskiego.

Nie potrzebuję dodawać, że oba powyższe punkty widzenia są z gruntu fałszywe i dadzą się wytłumaczyć jedynie, albo karygodną nieznajomością tak ważnego dla Polski zagadnienia, albo też spekulacją polityczną, obliczoną na krótkotrwały efekt, oparty na fałszu.

Istnieje jeszcze dotąd w Polsce i trzeci pogląd na zagadnienie ukraińskie. Pogląd ten, realizowany konsekwentnie w okresie ostatnich dziesięciu lat na terenie Wołynia, sam współdziała w ukrainizacji ludności ruskiej, dotąd nieuświadomionej narodowościowo w żadnym kierunku, dążąc teoretycznie do wychowania nowego typu ukraińca-narodowca, odmiennego od swego pobratymca z Małopolski wschodniej, czy też z Ukrainy naddnieprzańskiej, który się zadowoli, w sensie trwałym, pewnymi zdobyczami kulturalnymi i pozostanie na zawsze lojalnym obywatelem Państwa Polskiego, bez dalszych aspiracji. Dodać należy, że eksperyment powyższy, już obecnie wykazujący zupełne bankructwo tej koncepcji, został przeprowadzony na terenie, zamieszkałym przez ponad 70% ludności ruskiej, jeszcze przed kilkunastu laty zaledwie w nikłym odsetku zasymilowanej przez narodowy ruch ukraiński. Koncepcja wołyńska, operując w terenie 16% ludności polskiej, przeznaczyła w swym założeniu tę ludność jako materiał dla wzajemnej asymilacji na terenie Wołynia dwóch narodów,

czyli tych 16% Polaków i ponad 70% nacjonalistów ukraińskich, po całkowitym zasymilowaniu uprzednim przez nich, całej ludności ruskiej zamieszkałej na Wołyniu. Aczkolwiek proces powyższy jest na Wołyniu realizowany konsekwentnie prez 10 długich lat, jednakże do chwili obecnej tylko część ludności ruskiej uległa w mniejszym, lub większym (młodzież) stopniu zukrainizowaniu i daje przez to podstawy dla niewielkiej grupy uświadomionych nacjonalistów ukraińskich do stawiania coraz dalej idących żądań i koncesji dla „narodu ukraińskiego, jako współgospodarza Państwa Polskiego“ (kongres ukraiński na Wołyniu z dnia 7. XI. 1937 r.).

Wszystkie wyżej omówione poglądy i koncepcje są błędne i groźne w swych skutkach dla Państwa Polskiego.

Wszystkie powyższe koncepcje popełniają wspólny zasadniczy błąd przez sprowadzenie do wspólnego mianownika zarówno ukraińskiego ruchu niepodległościowego, mającego na celu wyłącznie utworzenie państwa ukraińskiego poza granicami państwa Polskiego, rezygnując absolutnie z jakiegokolwiek stanu posiadania ukraińskiego w granicach Polski, z innym ruchem ukraińskim, mającym na celu zdobycie maksymalnego stanu posiadania w Polsce dla łatwiejszego oderwania w przyszłości części jej terytoriów, oraz rozszerzając dla uproszczenia sytuacji, lub tendencyjnie nazwę polityczną i nacjonalistyczną „ukrainiec“ na całą ludność ruską w Polsce.

Uświadomienie społeczeństwa polskiego, błądzącego w tych zagadnieniach jest sprawą gwałtowną, gdyż dotychczasowy stan nieporozumienia stwarza z jednej strony niczym nie uzasadnione i sprzeczne z polską racją stanu warunki, rozrostu zarówno liczebnego, jak i materialnego stanu posiadania ukraińskiego w Polsce, a następnie powoduje konieczność szkodliwych represji, powodując silne zaognienie wewnętrznych stosunków w państwie.

Chciałbym omówić te niezmiernie ważne zagadnienia tak jasno, aby nie pozostawić żadnych wątpliwości niewyświetlonych.

Ludność ruska, zamieszkująca ziemie polskie, będąca dotąd na dość pierwotnym szczeblu rozwoju kulturalnego, szczególnie na Wołyniu i Polesiu, składająca się w znacznej części z ludności polskiej, zrutenizowanej w okresie przedwojennym, musi być definitywnie w ciągu kilku pokoleń zasymilowana narodowo dla polskości. Fakt udowodniony, wielkiej łatwości rutenizowania się, wyższej kulturalnie, ludności polskiej, osiadającej wśród ludności ruskiej w okresie przedwojennym na kresach, niech będzie najlepszym dowodem wielkiej wspólnoty szczepowej rusko-polskiej, oraz olbrzymich a niewyzyskanych możliwości narodu polskiego, posiadającego własne państwo niezależne, w kierunku pomyślnego i definitywnego przeprowadzenia odwrotnego procesu, mianowicie definitywnego zasymilowania narodowego polskiego zarówno tych rusinów, którzy byli Polakami, jak i tych, którzy do chwili obecnej za żadną narodowością się nie opowiedzieli z przekonania i poczucia swojej ugruntowanej, gotowej do ofiar, miłości ojczyzny.

Podkreślam raz jeszcze, że proces zdobywania dla nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce ludności ruskiej, jest niczym nie uzasadniony i groźny dla całości państwa Polskiego. Ruch ukraiński, jako ruch młodej, tworzącej się odrębności narodowej, jest ruchem politycznym, ruchem trwałym i ruchem, który musi dążyć i dąży, do niepodległości państwowej. Jedynym terenem ekspansji dla tego ruchu niepodległościowego ukraińskiego jest i będzie wyłącznie teren naddnieprzański.

Stosunek Polski do tego zagadnienia był wyraźnie podkreślony w roku 1920, łącznie z ustaleniem wówczas granicy zachodniej przyszłego państwa ukraińskiego na linii rz. Zbrucz, poza którą na zachód w żadnym wypadku zainteresowania ukraińskie sięgaćby nie mogły.

Nasuwa się pytanie: Czy mogą być obecnie w Polsce nacjonaliści ukraińscy, bezwzględnie lojalni w stosunku do Państwa i narodu Polskiego? Odpowiem na to wyraźnie: Tak, mogą być i chcę wierzyć, że są tacy.

Za bezwzględnie lojalnych w stosunku do narodu i Państwa Polskiego uważać można wyłącznie tych ukraińców-niepodległościowców w Polsce, którzy uważają siebie za emigrację polityczną, korzystającą z gościny bratniego narodu i Jego państwa, dążąc wytrwale do utworzenia w oparciu o Polskę, samodzielnego państwa Ukraińskiego nad Dnieprem. Tych, naprawdę lojalnych i uczciwych w stosunku do Polski, ukraińców, zasługujących na pełen szacunek i serdeczną sympatię ze strony narodu Polskiego nie może razić fakt, że naród polski jest i będzie wyłącznym gospodarzem w swoim państwie. Dla tych ukraińców nie może być istotnym zagadnieniem, kwestia rozszerzania w Polsce ich materialnego stanu posiadania w nieruchomościach miejskich i wiejskich, muszą też z całym zrozumieniem ocenić fakt, że takie właśnie dążenie jest istotnym zadaniem narodu polskiego, jako wyłącznego gospodarza aczkolwiek bardzo gościnnego dla swoich obywateli lojalnych, należących do innych narodowości, jednak stawiającego interes i bezpieczeństwo własne na pierwszym planie.

Innego ukrainizmu w Polsce, któryby można z czystym sumieniem określić jako lojalny i zasługujący na poparcie, wyobrazić sobie nie można, gdyż albo będzie to jakiś stan bierny, a więc tylko powierzchownie zasymilowany rusin dla sprawy ukraińskiej, taki typ może być pozyskany dla polskości, bo nie przedstawia też żadnej wartości i dla emigracji politycznej ukraińskiej, rekrutującej jedynie niepodległościowców, gotowych do wielkich ofiar na terenie swego przyszłego państwa nad Dnieprem, albo też będzie to ukrainiec, mniej lub więcej narodowo uświadomiony, bynajmniej nie dążący do zdobycia niepodległości nad Dnieprem, idący po linii najmniejszego oporu przez rozszerzanie wewnątrz granic Polski ukraińskiego stanu posiadania, aby deklarując do czasu lojalność w stosunku do państwa Polskiego, w odpowiedniej chwili oderwać od Polski ziemie południowo-wschodnie dla państwa ukraińskiego. Taki typ ukraińca w Polsce musi być zmiażdżony bezwzględnie, jako zdrajca państwa, z którego możnej opieki korzysta.

Ukraińcy o głębokim poczuciu narodowym, lecz nie będący niepodległościowcami, aczkolwiek tego rodzaju typ w czasie możliwości zdobycia własnej państwowości, jest dla mnie niezrozumiałym, o ile ustosunkowują się bezwzględnie lojalnie do narodu i państwa Polskiego, nie dążąc do zwiększania na terenie Polski ukraińskiego stanu posiadania, współpracując chętnie w organizacjach gospodarczych o charakterze mięszanym, mogą i muszą być traktowani w Polsce normalnie tak, jak i inni obywatele obcej narodowości, którzy chcą mieszkać i pracować w granicach naszego państwa.

Pomijam tu naturalnie porównanie z ludnością żydowską osiadłą w Polsce, jako zagadnieniem, wymagającym odrębnego ustosunkowania.

W oświetleniu powyższych uwag, zagadnienie ukraińskie w Polsce, jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi, musi w formie jasnej i sprecyzowanej przeniknąć do jaknajszerszych warstw społeczeństwa polskiego.

Przede wszystkim należy w opinii społecznej polskiej ugruntować przeświadczenie, że zagadnienie ukraińskie w Polsce nie jest równo znaczne z zagadnieniem ludności ruskiej, zamieszkującej w wielkich koncentracjach niektóre dzielnice Polski. Zagadnienie ukraińskie w Polsce musi być w swej istotnej, współpracującej politycznie z Polską, części, skierowane w swej orientacji i zainteresowaniach, wyłącznie na wschód po za naszą granicę, ku Ukrainie naddnieprzańskiej.

Czynniki ukraińskie natomiast, siejące nienawiść do Polski, budujące namiastkę państwa ukraińskiego w Polsce i mające za cel swojej akcji zdobywanie dla ukrainizmu w Polsce rozszerzającego się stanu posiadania obcego dla nas nacjonalizmu, muszą być przez wspólną akcję całego społeczeństwa w Polsce zdecydowanie ograniczone w swoich możliwościach, jako działające na szkodę państwa Polskiego.

Stały dopływ wyrobionego fachowo elementu Polskiego, w pierwszym rzędzie w szerokim pasie granicznym województw wschodnich celem definitywnego i szybkie-

go wyparcia z położonych tam miast i miasteczek zdecydowanie szkodliwego dla polskości elementu żydowskiego, oraz dla zasilenia procentowego liczby świadomych Polaków w tych terenach, jest jednym z podstawowych zagadnień najbliższego okresu tej pracy o niezmiernej doniosłości. Powodzenie akcji zapewnione być może jedynie przez autorytatywne ustalenie jednego planu, obowiązującego zarówno całe społeczeństwo polskie, jak i wszystkie resorty państwowe, działające na tych terenach w myśl jednej zasady, wiążącej wszystkich w stałym wysiłku, wierząc niezłomnie i stwierdzając codziennym czynem, że każdy Polak na kresach jest ambasadorem swego narodu i państwa, oraz misjonarzem polskości.

Bolesław Podhorski.

O niepodległej duszy narodowej[1]

Święcenie rocznic narodowych posiada swoje głębokie uzasadnienie, niekiedy zresztą niezupełnie sobie uświadamiane. W życiu narodów nie każda godzina bytu posiada równą wartość. Obok takich, które płyną monotonnie, podobne jedne do drugich, są i takie, które decydują o wiekach bytu narodowego. Decydują w sposób błogosławiony, ale zdarza się, że i w złowrogi. Weźmy jako przykład Maciejowice i Cud nad Wisłą. Jest tedy rzeczą zupełnie zrozumiałą, że nauka historyczna nie może w przedstawieniu dziejów równego miejsca poświęcić każdemu zdarzeniu w przeszłości narodu. Jeżeli niekiedy tak się i dzieje wywołuje to słowa słusznego sprzeciwu. Trafnie pisał w swych „Zagadnieniach historycznych" śp. prof. Stanisław Zakrzewski, że już na najniższych stadiach poznania historycznego „przedmiot... historii... stanowią czyny godne pamięci", oraz że „nie jest nim życie ludzkie w najróżnorodniejszych objawach. Historycy, którzy taką właśnie pragną mieć naukę historyczną, zapominają, że rozszerzając tak szeroko zakres wiedzy historycznej, czynią ją płytką", a także, że „regułą pozostanie fakt, że historyk zatrzymuje się zawsze przy zjawiskach, wyróżniających się wyjątkowością".

Trafne odczucie tej prawdy przez szeroki ogół wyraża się w uroczystym obchodzeniu rocznic narodowych. Obchodzimy w nich to, co w życiu narodowym było wielkiego, wznosiło się ponad poziom dnia codziennego. Z tej samej racji i często w tym samym związku czcimy pamięć ludzi

---

[1]) Przemówienie wygłoszone w Warszawie w dniu 10 listopada i w Poznaniu w dniu 11 listopada z racji obchodu rocznicy odzyskania niepodległości.

wielkich. Do historii narodowej wchodzą oni bowiem przez swą nieprzeciętność, świadczenie na rzecz dobra narodowego ponad miarę obowiązującą każdego członka narodu. Nie odbronzowimy ich stwierdzając, że mieli i dni swego bytu codziennego. Jest to rzecz zupełnie naturalna i ludzka — ponieważ byli ludźmi. Do historii narodowej weszli bowiem przez swą wielkość i odbronzowilibyśmy ich wówczas dopiero, gdyby się okazało, że znamion wielkości nie posiadali.

Nie jest przy tym rzeczą obojętną co naród uważa za znamię wielkości i jakich ludzi i jakie rocznice uważa za przełomowe w swej przeszłości. Na tej podstawie można wydać sąd o samym narodzie. Zrozumieć też można zacięte boje toczone w historiografii o ocenę poszczególnych ludzi i zdarzeń w przeszłości. To nie jest już sąd nad ludźmi i zdarzeniami, to jest sąd nad narodem, to jest rzucenie wyzwania: kogo i co czciliście. W tym świetle oglądamy historię jako rachunek sumienia narodowego.

Poprzez okres niewoli przedmiotem kultu była rocznica Konstytucji Trzeciego Maja i osoba Kościuszki. Miało to swoje głębokie uzasadnienie. Testament Konstytucji Trzeciego Maja stwierdzał, że upadł naród, który rozpoznał swoje błędy i do ich naprawy dążył. „Czem bylibyśmy dzisiaj bez tej Konstytucji — mówił w jej stulecie, a zatem prawie przed półwieczem Oswald Balzer — trudno pomyśleć bez grozy; a czym przez nią jesteśmy, dosyć ocenić nie można. Gdybyśmy byli upadli w czasach saskich, bylibyśmy tym ciałem martwym, które pogrzebać koniecznie należało, bo przeszło całe zgnilizną i zepsuciem. Gdybyśmy byli upadli po pierwszych reformach za Stanisława Augusta, powiedzianoby, że zginął organizm, który po strasznym zdrętwieniu zaczął drgać, niewiadomo czy do nowego życia, czy w ostatnich tylko śmiertelnych podrywach. Ale po tej Konstytucji?“. Przez nią — tak kończył każdego roku swoje wykłady uniwersyteckie „Polacy dowiedli, że pośród nich i przez nich samych mogło nastąpić podźwignięcie ojczyzny“.

Badania naukowe prowadzone w ostatnich latach wykazały, że moment polityczny obrany dla ogłoszenia Konstytucji był nietrafny: że treścią swoją była skierowana przeciw Rosji a do wojny z nią naród nie był jeszcze przygotowany. Być może, że działały tu i pewne siły pragnące wpędzenia Polski w tę wojnę. Jakkolwiek jednak wypadnie ten sąd, Konstytucja utrzyma swą wagę jako świadectwo odwrotu od błędów przeszłości, testament ustrojowy upadającego państwa. To samo powiedzieć trzeba i o Kościuszce. Jakiekolwiek popełnił błędy strategiczne, bez niego Polska upadłaby bez protestu zbrojnego — ratował on honor narodowy. I stąd jego miejsce w historii narodowej: naród tedy nie pomylił się wyznaczając mu w niej tak zaszczytne miejsce.

„Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej z oczyma
Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma;
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie“.

Padł ciężko ranny na polu bitwy pod Maciejowicami. Przyszedł „wielki post, niewola“.

Jej marzeniem była niepodległość. Trudno piękniej wyrazić siłę tego marzenia, jak cytując ustępy „Latarnika“, czy strofy „Maratonu“ Ujejskiego.

W „Dzbanku malin“, zbiorze wierszy Maryli Wolskiej, w przepięknym wierszu „Tamten świat“ poświęconym wspomnieniu towarzystwa lwowskiego z drugiej połowy ubiegłego stulecia czytamy, jak

„pan Konopka twardo wyrąbując zgłoski
Deklamował — Maraton...
. . . .
Grzmiał pan Konopka,
A każdy wiedział doskonale,
Że nie szło nikomu wcale
O żadne Persy, ani stare Greki,
Ale o ten, z przestrzeni lecący dalekiej,
Czekany uparcie od lat —
Czyjś oddech, radością śmiertelną zdyszany,
Niosący wieść o wygranej!“

Rocznicę tego dnia obchodzimy na dzisiejszej uroczystości.

Nad całą umysłowością naszą w okresie rozbiorów ciążyło pytanie: dlaczego naród upadł. Różne były odpowiedzi; od usprawiedliwiających naród po bardzo gorzkie, dawane zresztą w najlepszych intencjach. Czasy dzisiejsze nasuwają nam inne zagadnienie: dlaczego naród powstał do bytu niepodległego?

Przed niedawnym czasem ukazało się obszerne studium zajmujące się pytaniem czy współczesne Państwo Polskie jest prawniczo państwem nowym, czy też kontynuacją dawnego Państwa Polskiego. Autor tej pracy sformułował sobie pewne kryteria: zapytał, czy w świetle pojęć prawa międzynarodowego obowiązujących we wieku XVIII upadek Państwa Polskiego był zjawiskiem legalnym, czy też tylko aktem przemocy bezprawnej. Dawszy odpowiedź w tym drugim kierunku autor stwierdził, że współczesne Państwo Polskie jest nie państwem nowym, lecz dalszym ciągiem państwa przedrozbiorowego.

Nie kwestionując słuszności tego rodzaju badań prawno-historycznych przecież nie na tej drodze będziemy szukali głównych związków między dawnym i współczesnym Państwem Polskim i nie na tej drodze będziemy formułowali twierdzenie o współczesnym Państwie Polskim jako kontynuacji Polski przedrozbiorowej.

Kryterium nasze będzie brzmiało inaczej, będzie sformułowane politycznie, a nie prawniczo. Więc najpierw postawimy sprawę tak: czy Państwo Polskie upadło w wieku XVIII dlatego, ponieważ naród nie okazywał zdolności do życia, a następnie w jakim stosunku do tych sił życiowych narodu pozostaje odnowienie współczesnego Państwa Polskiego.

Co się tyczy pierwszej sprawy zgodni jesteśmy dziś w tym, że jakiekolwiek były przewinienia narodu w przeszłości, upadł jako państwo nie dlatego, że nie miał już zdolności do życia, lecz właśnie z tej przyczyny, że tę zdolność, i to właśnie w dziedzinie bytu państwowego, wyraźnie objawił.

Jeśli zaś rozpatrujemy zagadnienie odnowienia Państwa Polskiego to nie możemy oderwać go od dziejów narodowych w okresie bytu bezpaństwowego. Właśnie ten fakt, że naród nieustannie do niepodległości dążył, że dążył do niej zbrojnie świadczy o czynnej jego roli w odniesieniu do odzyskania bytu państwowego. Jest rzeczą wiadomą, że politycy i historycy różnie oceniają założenia polityczne poszczególnych powstań narodowych. Wiadomo, że toczy się polemika o trafność polityki zagranicznej sejmu czteroletniego, wiele zarzutów spotyka też organizatorów i inicjatorów powstań z roku 1830 i 1863. Powszechnie też wiadomo o politycznej rozbieżności zdań, która towarzyszyła poczynaniom zbrojnym w stosunku do Rosji już w naszym stuleciu.

Jakkolwiek jednak wypadnie sąd historii, jedno jest pewne: że te wszystkie poczynania będą rozpatrywane nie tylko pod kątem widzenia sytuacji politycznej w chwili ich przedsiębrania, ale także, a może z biegiem czasu głównie, pod kątem patrzenia świadomej dążności narodu do bytu państwowego, stałego protestu przeciw rzuceniu narodu w stan niewoli.

Powiemy więcej jeszcze. Być może, że historia narodowa w przyszłości nie wykroi z bytu państwowego Polski stupięćdziesięciu lat spędzonych niewoli. Sądzimy, że urobi się przekonanie, że naród nie upadł dlatego, ponieważ nie przestał być państwem.

Może wygląda to na paradoks, twierdzenie to jednak da się uzasadnić. Od pojęcia państwa nie da się wyodrębnić pojęcia rządu, wręcz przeciwnie powiedzieć trzeba, że jest ono jego znamieniem głównym. Mamy oczywiście na myśli rząd w szerszym tego słowa znaczeniu, nie ograniczony tylko do dziedziny władzy wykonawczej. Owóż Polska rozebrana miała rząd, czy rządy zaborcze, ale były strefy, do których działanie tego rządu nie docierało. Nie docierało ono w dziedzinę duszy narodowej.

Tam rząd dusz był sprawowany przez inne czynniki, przez władze polskie. I to najpierw w formalnym tego słowa znaczeniu, czy gdy weźmiemy władze insurekcji kościu-

szkowskiej, czy rząd w okresie powstania listopadowego, czy Rząd Narodowy w roku 63-cim, czy polskie władze autonomiczne w b. Galicji od reform w siódmym dziesiątku ub. stulecia. Następnie przez autorytety polityczne, nawet gdy nie miały one już podstawy prawno-politycznej. Na koniec przez ludzi ze świata literatury i sztuki. Czy trójca wieszczów w osobach Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, czy malarze w osobach Matejki i Grottgera, czy muzycy jak Szopen i Moniuszko, czy Sienkiewicz w powieści historycznej, a Wyspiański w twórczości poetyckiej — spełniali inną rolę, niż ta, która jest udziałem wielkich pisarzy i wielkich twórców dzieł sztuki w najświetniejszych społeczeństwach. Sprawowali oni rząd dusz, rząd, który w innych warunkach byłby w ręku państwa, w ręku króla, czy inaczej skonstruowanych władz państwowych.

Ci wszyscy ludzie nadawali Polsce upadłej znamiona bytu państwowego, walcząc z państwami zaborczymi o władzę nad duszą polską, walcząc zwycięsko, niekiedy nie tylko obronnie, ale i zdobywczo.

Cóż było warunkiem powodzenia tej ich działalności? To że mieli w ręku rząd dusz, że do dusz tych nie dopuszczali wpływów zaborcy.

Można zaryzykować inne jeszcze twierdzenie: że w ludziach tych odrodziło się państwo polskie, odrodził się ten rząd, którego Polsce tak bardzo brakło w ostatnich wiekach bytu państwowego. Jeżeli w końcu ubiegłego stulecia złożono zwłoki Mickiewicza na Wawelu, a w naszych już dniach w tymże Wawelu zwłoki Słowackiego, a w katedrze św. Jana obok grobów książąt mazowieckich zwłoki Sienkiewicza, to był w tym hołd dla istotnych suwerennych władców Polski niewolnej. Zwłoki Słowackiego złożono na Wawelu „by królom był równy" — powiedział Piłsudski.

Wspomnieliśmy, że mieli rząd nad duchem narodowym, nad duszą narodową, jak to pięknie formułuje polska filozofia narodowa. Nauka o duszy narodowej tę nazwę dając poczuciu narodowemu tkwiącemu w naszej psychice, tym samym stwierdza olbrzymi wpływ cywilizacji kościelno-

katolickiej na pojęcie narodowości w tych społeczeństwach, które wyrosły pod wpływem tej cywilizacji.

Pod jej wpływem istota życia narodowego zostaje przesunięta w sferę życia duchowego, naród staje się jednością ducha poprzez wieki, poprzez pokolenia, minione, bieżące i przyszłe. Nie jest przypadkiem, że tak istotę narodowości ujął nacjonalizm włoski, a także, wcześniej zresztą, i polski. Oba te narody bowiem wychowały się w słońcu cywilizacji rzymsko-katolickiej.

Mówiliśmy, że nie upadliśmy jako naród i wróciliśmy do bytu państwowego, ponieważ nie zaginęła dusza narodowa i ponieważ znaleźli się ludzie, którzy w jej imieniu zdolni byli sprawować władzę w okresie, kiedy formalnie byliśmy w niewoli. Byłoby oczywiście rzeczą nierozsądną pomijać przy omawianiu przyczyn powrotu do niepodległości okoliczności zewnętrzne. Bez klęski Rosji w wojnie z Niemcami, a następnie bez klęski Niemiec nie byłoby niepodległego Państwa Polskiego, a co najwyżej istniałaby jego karykatura. Z tej też przyczyny naród zachowa w najwdzięczniejszej pamięci działania wojenne sprzymierzonej armii francuskiej, której bohaterstwo spowodowało klęskę Niemiec cesarskich. Ale z drugiej strony nic by nie pomogło zwycięstwo sprzymierzonych, gdyby naród polski w pomyślnych dla siebie warunkach nie okazał zdolności do życia, gdyby nie potrafił podjąć dalszej zbrojnej walki o zasiąg swoich granic na wschodzie i gdyby tej walki ostatecznie zwycięsko nie wygrał. Z tej też przyczyny święto odzyskania niepodległości w tradycji naszej jakby się rozdwajało pomiędzy obchód w dniu 11 listopada i rocznicę bitwy warszawskiej z sierpnia 1920 roku.

Jeżeli takie rezultaty dały nasze dzieje rozbiorowe, to z tego wynika ta główna nauka, że odnowione Państwo Polskie oprzeć musimy na tej samej zasadzie ideowej, która umożliwiła nam przetrwanie przez okres niewoli, to znaczy na zasadzie narodowej jako zasadzie nadrzędności walorów bytu duchowego w życiu narodowym. Z takiego postawienia sprawy wynikają liczne konsekwencje. Po pierwsze antyteza koncepcji duszy narodowej i wszelkich dok-

tryn materialistycznych i to zarówno w rozumieniu filozoficznym, jak i politycznym. Materializm polityczny nie jest do pomyślenia bez swej podbudowy filozoficznej, ta zaś w duszy narodowej ma swego głównego i niezwyciężonego wroga. Po drugie z tej zasady ideowej wynika stosunek doktryny narodowej do Kościoła. Niema przeciwieństwa między koncepcją duszy w rozumieniu kościelnym a duszą narodową w rozumieniu filozofii narodowej. Dusza narodowa te zespół tych cech, które czynią jednostki członkami społeczności narodowych, zarazem zaś zespół cech, które charakterem swoim chcą się upodobnić do istoty bytu duchowego, tak jak ją pojmuje Kościół.

I wreszcie inna jeszcze rzecz ważna. W epoce naszej z trudem odbudowujemy w państwach narodowych czynnik władzy. Gdy zanikł monarcha z Bożej łaski, gdy z drugiej strony doktryny demokratyczne zniszczyły wszelkie pokłady hierarchii w społeczeństwach odbudowa władzy jest zagadnieniem niezmiernie utrudnionym. Zdaje się czasem, że jakby w całym świecie odżyła dawna polska zasada równości szlacheckiej utrudniająca budowę w dawnej Polsce wszelkiego rządu. W XVI wieku walczono u nas z sądami apelacyjnymi sprawowanymi przez urzędników nie mogąc znieść „aby ...sine appellatione ...sądził ...równy". Zręby nowej hierarchii wytworzone w szeregu narodów spotykają się z zarzutami faszyzmu, wyniesienia się nowej klasy rządzących. Otóż bez rządzących, państw i narodów nie będzie — chodzi tylko o zasadę ideową, o to co jest czynnikiem nadrzędnym, rządzący, czy dusza narodowa w imię której oni w pokorze i w poczuciu odpowiedzialności przed pokoleniami minionymi i przyszłymi władzę sprawują. Nie może tedy w Polsce istnieć osobno państwo i osobno rząd dusz: może istnieć tylko państwo uznające zwierzchność duszy narodowej i w jej imieniu sprawujące władzę nad narodem.

Ale z tego wynikają jeszcze dalsze konsekwencje. Jeżeli taką wagę przykładamy do walorów duchowych bytu narodowego, jeżeli na nich oprzeć chcemy odrodzone państwo, zapytać musimy o źródło, o pierwszą przyczynę tych

stanów. Nauka historyczna i literatura polityczna dają nam tu odpowiedź niedwuznaczną: naród i jego dusza są wytworem życia państwowego. „Jak nas ....uczą fakty, posiadanie wspólnego państwa przez szereg wieków — pisze R. Dmowski, niepodejrzany o niedocenianie walorów bytu narodowego — ...jest najgłówniejszym, najogólniejszym węzłem narodowej jedności. Ten czynnik ma przewagę nad innymi, wiążąc często w jeden naród ludność różnego pochodzenia, religii a nawet języka".

Zastanawiając się w ramach dzisiejszej uroczystości nad pochodzeniem tego dobra, którym jest dusza narodowa, doszliśmy do stwierdzenia jej ścisłego związku z bytem państwowym Polski. Z tego wyniknie w naszym narodzie rozkwit studiów nad epoką piastowską, obejmującą pół tysiąca lat, od początków dynastii w wielkopolskim Gnieźnie po śmierć Kazimierza Wielkiego w murach Wawelu. Długich pięćset lat, w których stawszy się państwem, staliśmy się narodem. Musimy przerzucić most od chwili dzisiejszej ku tym świetnym i wielkim czasom.

Ale silne państwo to i Polska dzisiejsza i Polska przyszła. Idea silnego państwa związała się w Polsce współcześnie najściślej z postacią Marszałka Piłsudskiego. Dziedzictwo to przejął po nim Marszałek Rydz Śmigły. Przez osobę i działalność Józefa Piłsudskiego znamiona marszałkowskie nabrały w Polsce cech jakby monarszych. Myślą i sercem zwracamy się tedy ku dziedzicowi tych godeł w rozumieniu ciężkich obowiązków i odpowiedzialności, które na nim ciążą i w serdecznej chęci współdziałania z nim.

Zygmunt Wojciechowski.

Idea wodza i jej rehabilitacja w Polsce

Z dniem 11 listopada 1918 r. rozpoczął się dla nas ostatni etap drogi do niepodległości. Droga to długa i krwawa, znaczona ciałami poległych w walkach zbrojnych o niepodległość. A była na niej do pokonania nie tylko przemoc i olbrzymia przewaga zaborców, obojętność mocarstw, wywierających wpływ decydujący na losy Europy, ale i wiele piętrzących się przeszkód wewnętrznych, w nas samych zakorzenionych. Na wszystkich tych polach trzeba było dokonać pracy niezmiernej, w warunkach, w których narody głębsze załamałyby ręce i pogrążyły się w zwątpieniu. Jeżeli sobie uświadomimy ogrom tego, czego dokonano w powstaniu Kościuszkowskim, w legionach Dąbrowskiego, pod orłami Napoleońskimi, w powstaniach 1831, 1846, 1848, 1863 r., w legionach Józefa Piłsudskiego w czasie wojny powszechnej i w r. 1920; jeżeli rozpatrzymy ogrom prac, wykonanych od czasu Delegacji Barssa w Paryżu w czasie wielkiej rewolucji, poprzez dyplomację księcia Adama Jerzego Czartoryskiego na emigracji po r. 1831 aż do Komitetu Narodowego w Paryżu, Anglii i Ameryce celem przełamania kamiennej obojętności mocarstw zachodnich i wywalczenia naszych granic zachodnich; jeżeli wreszcie uświadomimy sobie głębokie i zasadnicze przemiany, które się równocześnie w duszy narodu dokonały, wówczas będziemy sobie musieli powiedzieć, że w stuletnim z okładem okresie niewoli naród dokonał więcej, niż dawniej w ciągu kilku wieków.

Nie pora tutaj rozpatrywać wdzięcznym sercem i umysłem wszystkie te czyny. Przyjrzymy się bliżej tylko jednemu zagadnieniu, mianowicie stosunkowi narodu do zagadnienia wodza i do daniny krwi na rzecz Polski i jej niepodległości.

Za czasów dawnej Rzplitej naród przed wyborem króla pragnął mieć „pana wojennego“, majętnego, mogącego wystawić „classim maritimam“. Wśród królów elekcyjnych było 3 wielkich wodzów: Stefan Batory, Władysław IV i Jan III.

Nimium timemus mortem, exilium, paupertatem: zbyt boimy się śmierci, wygnania i ubóstwa, powiedział Cicero o upadającym Rzymie republikańskim. Ta obawa, oddająca narody w niewolę, sprawiła, żeśmy bez wystrzału w r. 1772 wydali Pomorze Prusom, zapomniawszy doszczętnie o tym, co za Jana Kazimierza powiedział mądry kanclerz Albrecht Stanisław Radziwiłł, że utrata Prus Królewskich równa się amputacji szyi Rzplitej. A w roku 1793 Wielkopolski mogły bronić przez chwilę tylko maleńkie garnizony w Kargowie i Sierakowie, gdy tymczasem reszta społeczeństwa ani drgnęła. Tak samo zachowały się inne dzielnice, na wschodzie i południu. Przypomniał to narodowi Mickiewicz, gdy po upadku powstania listopadowego zaczęły się odzywać głosy, że już dość krwi przelano za Polskę. Czy myślicie, mówił, że krew, której nie przelaliśmy w r. 1772 i 1793, można Ojczyźnie ukraść?

Nie będzie to naciąganiem historii do aktualnych naszych celów politycznych i potrzeb narodowych, jeżeli sobie powiemy, że owej krwi nie dano wówczas Polsce dlatego, iż nie było wodza, któryby jej mógł z autorytetem nieodpartym zażądać dla niej. Bo gdy ten wódz w r. 1794 w osobie Kościuszki powstał i przelania krwi za Polskę zażądał, za wezwaniem jego poszedł nawet lud wiejski, nigdy przedtem nie wzywany do obrony Polski. I odrazu znikła obawa przed ponoszeniem śmierci, wygnania i ubóstwa za Polskę, obawa zadawniona w ciągu długiego, bezwojennego panowania Augusta III i Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Do najbardziej wzruszających a zarazem budujących momentów naszych dziejów porozbiorowych należą zabiegi nasze w okresie trzeciego rozbioru u rządów rewolucyjnych francuskich, aby pozwoliły żołnierzom naszym po stronie Francji walczyć z wrogami Polski i Francji. Józef Wielhorski, Józef Wybicki i inni długo bezskutecznie wy-

syłali w tym celu memoriał za memoriałem do rządu francuskiego. Niełatwo było wyprosić u Francji łaskę przelewania krwi polskiej za nią i za Polskę. Jakżeż inny był już wówczas naród. Wołanie o legiony polskie po stronie Francji — podnoszone było już nie tylko przez jednostki, ale było powszechne. A jednak to powszechne wołanie urzeczywistnione zostało dopiero dzięki spotkaniu się dwóch wodzów: jednego wielkiego ponad wszelką miarę ludzką, Napoleona, a drugiego bez porównania mniejszego, a przecież najwybitniejszego, jakiego ówczesna Polska posiadała obok uwięzionego i nie mogącego działać Kościuszki: Jana Henryka Dąbrowskiego. On dopiero wyrobił ziomkom swoim możność przelewania krwi za Polskę, zdala na włoskiej ziemi.

Nagrodą za krew przelaną pod Dąbrowskim i Napoleonem było przywrócenie Polsce szacunku w całym świecie, było uznanie ze strony nawet zaborców jak kanclerza pruskiego, księcia Hardenberga, który wobec faktu dwukrotnego powstania Polaków w ciągu 13 lat, w roku 1794 i 1806, stwierdził, że największą zaletą każdego narodu jest, iż nie da się łatwo ujarzmić. Nagrodą największą było powołanie do życia Księstwa Warszawskiego. Było ono niewielkie i istniało tylko lat kilka. Ale odzyskanie niepodległości, chociaż tylko tak małej części dawnej Rzplitej i na tak krótko tylko, miało wartość nieocenioną dla całych naszych dziejów porozbiorowych.

Przede wszystkim pokolenie, które zaznało owej niepodległości, nie mogło na stałe poprzestać na samych tylko pozorach niezawisłości, jakie mu dawało Królestwo Kongresowe. A przyzwyczajeniu się do niewoli rosyjskiej przeszkodziło powstanie listopadowe. Okazało się i wtedy, że Polaków nie można ujarzmić ani surowością, ani łagodnością. Pojawiło się wówczas wspaniałe zdanie, że Polacy gnębieni powstają dlatego, że muszą, a traktowani łagodnie, dlatego, że mogą. Jakżeż dalekim jest to stanowisko nieprzejednane wobec zaborców, od tego, co się w Polsce działo na dwa pokolenia przedtem, kiedy to kilkuset huzarów pruskich mogło teroryzować całą Wielkopolskę i nakazywać jej do-

stawy na rzecz armii pruskiej, walczącej z Austrią o nasz Śląsk! Ileż to wewnętrznych, duchowych przeszkód na drodze ku niepodległości zostało usuniętych wśród krwi rozlewu i bezprzykładnych czynów bohaterskich.

Ale i wówczas jeszcze prześladowała nas kara za to, żeśmy niegdyś poskąpili Polsce krwi na jej obronę. Zgłaszali się, jak czytamy w Pamiętnikach pułkownika Ludwika Sczanieckiego, ostatniego adiutanta wodza legionów, w pierwszych tygodniach powstania listopadowego oprócz Wielkopolan także Ślązacy i Pomorzanie do dyktatora Chłopickiego z zapytaniem, czyby takich, jak oni, do armii polskiej przyjąć chciano. Chłopicki udzielił im publicznej audiencji i przemówił do nich tak, żeby słyszano w Berlinie: Prowadzę wojnę z jednym cesarzem i nie wiem, jak z nim skończę; z innymi sąsiadami chcę żyć w zgodzie. Jeżeli więc rząd berliński zażąda tego, każę was wydać władzom pruskim.

Nie było wodza w 31 roku. Ignacy Prądzyński, jedyny generał 31 roku, u którego można dostrzec iskrę geniuszu strategicznego, nie został dopuszczony do najwyższych stanowisk, lub został dopuszczony za późno. Podlegał Skrzyneckiemu, o którym później pisał, że „cała jego umiejętność wojskowa ograniczała się na obroty kilku batalionów podług regulaminu", że „nie był zdolny pojąć, a cóż dopiero sam skombinować, najprostszego układu strategicznego". Daremnie Prądzyński próbował nakłonić go do uderzenia przeważającymi siłami na Dybicza pod Siedlcami. Nakoniec do nóg upadł naczelnemu wodzowi, a jednak nie mógł go wyrwać z marazmu i z zupełnej niezdolności do powzięcia jakiejkolwiek decyzji i wzięcia na siebie odpowiedzialności. Ale wrócił ze sławnej wyprawy na Litwę generał Henryk Dembiński. Jego więc uczyniono wodzem naczelnym. Ale i on, przedstawiając się armii, zdyskretytował się zapewnieniem, że pójdzie w ślady swojego poprzednika — Skrzyneckiego.

Cóż więc dziwnego, że po takich doświadczeniach idea wodza w Polsce została zupełnie skompromitowana na długie lata. Wśród owych emigracyjnych „niewczesnych za-

miarów, za późnych żalów i potępieńczych swarów", by użyć znowu wyrazów Mickiewicza, nieustannie mieszano z błotem i generałów i przywódców politycznych. Wobec tego, przygotowując nową walkę zbrojną o niepodległość, postanowiono obejść się bez nich. W ten sposób zwyciężyło w Polsce znowu zamiłowanie do władzy kolegialnej.

I świadczy to tylko o niezwykłych zdolnościach narodu naszego, jeżeli bez wodza, którego autorytet byłby uznawany powszechnie, bo Mierosławski stracił wszelkie poważanie przez zachowanie się swoje w procesie moabickim r. 1847, dokonano w r. 1848 rzeczy niezwykłych. Zaczęto organizować polską siłę zbrojną w Wielkopolsce, w oparciu o Prusy, jako straż przednią armii pruskiej w przewidywanej i upragnionej wojnie z Rosją, w ostatniej dekadzie marca; w połowie kwietnia Prusacy rozpoczęli akcję niweczenia polskiej siły zbrojnej, która w ciągu 3 tygodni zorganizowała się, wyćwiczyła i uzbroiła tak, że mogła stawić opór regularnej armii pruskiej pod Książem, pobić ją pod Miłosławiem i Wrześnią — Sokołowem. Dokonano tego w ciągu zaledwie 6 tygodni, w czasie od 22 marca do 2 maja 1848 r. i zapisano taką świetną improwizacją jedną z piękniejszych kart naszej historii. Czyny te olśniły tak ówczesnych Polaków, że generał Ignacy Prądzyński opracował ciekawy plan strategiczny wojny z Rosją. A w planie tym wojska wielkopolskie i poznański Komitet Narodowy, jako przyszły rząd narodowy w Warszawie, odgrywały wybitną rolę.

Możnaby mniemać, że było to możliwe tylko w Wielkopolsce, gdzie zdolność do zgodnego i solidarnego współdziałania bez wodza nawet, jest wielka. Ale tak samo było przecież i w r. 1863 i 4. Znane są wywody marszałka Piłsudskiego na temat, kto w czasie powstania styczniowego odgrywał rolę największego autorytetu moralnego, którego nakazów słuchano bezwzględnie. Była tym autorytetem — pieczątka Rządu Narodowego. Przesilenia rządowe dokonywały się w ten sposób, że zamachowcy zabierali gwałtem pieczątkę, a wówczas dotychczasowy Rząd Narodowy, pozbawiony jej, zapadał się natychmiast i bez ra-

tunku w nicość. A mimo braku wielkiego wodza i jawnego rządu powstanie styczniowe trwało dłużej, niż listopadowe, mające i jawny rząd narodowy w wolnej stolicy, i generałów ze szkoły napoleońskiej i jedną z najświetniejszych w Europie armii.

Aż do powstania styczniowego każde porozbiorowe pokolenie polskie dwukrotnie zrywało się do zbrojnej walki o niepodległość, co 15 lub 20 lat. Wobec straszliwego odwetu zaborców za powstania nasze i wobec olbrzymiego wzrostu ich potęgi pod koniec wieku XIX i na początku XX, nowe pomysły powstańcze spotykały się z ogólnym prawie potępieniem. Nie wyrzekano się niepodległości, marzono o niej nadal; tajne organizacje gimnazjalne i uniwersyteckie w statutach swoich nakładały na konspiratorów obowiązek uczestniczenia w zbrojnej walce o niepodległość, gdyby w przyszłości miała wybuchnąć. Ale przygotowywanie walki zbrojnej nie wchodziło w skład ich programu. Cały dotychczasowy dorobek czasów porozbiorowych, gotowość do przelewania krwi w walce o niepodległość, opinia nasza jako narodu, nie dającego się łatwo ujarzmić, były narażone na poważne niebezpieczeństwo.

Wiadomo powszechnie, kto je uratował, kto ideę niepodległości ze sfery platonicznych marzeń i teoretycznych rozważań ściągnął na realny grunt przygotowań do czynnej walki o niepodległość. Wielka postać marszałka Józefa Piłsudskiego nieraz nam przychodziła na myśl, gdyśmy niezdecydowanie, lękliwość, obawę przed odpowiedzialnością wodzów dawnych naszych powstań w myśli przeciwstawili jego odwadze brania na siebie straszliwej odpowiedzialności, jego zdecydowaniu, jego nieugiętemu i niezachwianemu realizowaniu raz powziętych decyzyj.

Nie jakieś prądy zbiorowe, ogarniające masy całe, wywołały go na widownię dziejową, aby je prowadził do zwycięstwa. Nie, on sam wpoił w naród przekonanie o konieczności walki zbrojnej o niepodległość w niedalekiej przyszłości i szeregi wiernych mu zastępów sam sobie stworzył. Idea wodza została zrehabilitowana a dziś ogarnia ona już cały naród.

Andrzej Wojtkowski.

Z krytyki totalizmu

Określenie pewnego ustroju państwowego i pewnego sposobu zachowywania się państwa słowem „totalizm“ jest stosunkowo niedawne, tak właśnie, jak niedawnej daty są same „totalne“ państwa. Ale podczas gdy ustroje nietotalne liczą sobie więcej lat istnienia — nie zwleka się jednak z porównywaniem ustrojów tych z totalizmem i szybko formułuje się sąd o totalizmie, zazwyczaj ujemny.

Zdaje się, że słusznie wskazywał V. Pareto na to („Sociologie“, T. 2, 1280), że poglądy teoretyczne nie mogą być odseparowanie od praktyki. Między pierwszymi i drugą musi istnieć pewne dostosowanie się, wytwarzające się drogą nieustających oddziaływań i reakcyj. W dziedzinie zaś zagadnień społecznych wpływ praktyki na poglądy teoretyczne jest wiele większy, niźli tych poglądów na praktykę; raczej poglądy teoretyczne dostosowują się do praktyki — niźli odwrotnie. Praktyka totalizmu jest czymś zgoła niedawnym — tak, że właściwie nie ma jeszcze ustalonego i powszechnie przyjętego pojęcia tego, co należy rozumieć przez „ustrój totalny“. S ł o w o jednak t o t a l i z m już jest. A to w życiu politycznym wiele znaczy. Umożliwia to bowiem utworzenie wielu „derywacyj“, o których pisał przytaczany V. Pareto, które zastępują znajomość rzeczy i oparty na niej sąd. W takich warunkach łatwo popełnia się pomyłkę i sądząc , że odpowiada się na pytanie: — jaki ustrój jest najlepszy? — daje się odpowiedź na inne: — jaki ustrój jest zgodny z moimi wyobrażeniami i sentymentami. Tak — swego czasu, gdy nie było jeszcze nigdzie prób realizowania ustroju socjalistycznego, z samym s ł o w e m „socjalizm“ wiązane były wyobrażenia wszelakiego rodzaju szczęśliwości doczesnych; inne dobroczynne wpływy

i zjawiska wiązane były z określeniem „postęp“ itp. Na ogół zaś — ze stanem, oszacowanym z góry jako szczęśliwy — wiązane bywają wszystkie pomyślne następstwa, z oszacowanym jako zły — niepomyślne.

Stosunkowo długi, poprzedzający pojawienie się totalizmu okres, zwłaszcza zaś końcowe lata ostatniego i pierwsze bieżącego stulecia, cechowało postępujące polepszanie się warunków życiowych ludów Europy Zachodniej; zjawisko to zrodziło kompleks uczuć zadowolenia, rozszerzanego na całokształt form, w których narody żyły w owych czasach; uczucia te powiązane zostały łańcuchem przyczynowości z demokratycznymi i liberalnymi ustrojami państw — i to w ten sposób, że te właśnie ustroje poczęto uważać za pierwszą przyczynę i gwaranta dobrobytu. Ostatnie jednak lata przyniosły nie tylko powstrzymanie wzrostu dobrobytu, lecz także i pogorszenie. I choć, jak poprzednio źródło postępującego dobrobytu bynajmniej nie tryskało z form ustrojowych, tak i ostatnio nie w przemianie tych form (nie wszędzie zresztą dokonanej) leżało jego zubożenie — one to, znów jak poprzednio, oskarżone zostały o sprawienie złej odmiany materialnych losów narodów. Totalizm bywa potępiany jako przyczyna niepowodzeń gospodarczych. Paradoksalnie zdaje się to brzmieć zwłaszcza w ustach liberałów, którzy nie dostrzegają tego, że przypisywanie formom ustrojowym i woli ludzkiej takiego wielkiego wpływu na bieg życia gospodarczego przeczy ich podstawowej zasadzie — wierze w potęgę praw natury.

W rozważaniach, poświęconych totalizmowi za dużo wagi przypisuje się formie, za mało zaś treści. Formalną podstawą ustroju Włoch pozostaje nadal S t a t u t o A l b e r t i n o z 1848 roku. Czy przez to nie zmieniła się treść ustroju Włoch? Ten f o r m i z m polityczny i ustrojowy prowadzi do takich, uporczywie (i — najczęściej — celowo) powtarzanych absurdów, jak zestawianie w jednym rzędzie stosunków, panujących dziś np. we Włoszech, ze stosunkami — w Rosji. Tymczasem zaś to, że w obu tych krajach załamał się dawny (również, poza krótkim okresem rządów Kiereńskiego w Rosji, jakże różny!) ustrój i że nie ma tam demokracji parlamentarnej —

jest za małą podstawą do twierdzenia, że d l a t e g o są to kraje, wspierające się na takich samych podstawach. To, że gdzieś nie ma tego samego, nie wystarcza do wyciągania wniosku, że wobec tego musi tam być coś takiego samego innego.

Nauka o państwie, o formach ustrojów państwowych, jest dawna. Dla poznania państw i ich form ustrojowych czasów nowszych mało jednak są przydatne te wnioski i zasady nauki o państwie, do których zdołała ona dojść we wcześniejszych stadiach swego rozwoju. Były one, zapewne, potrzebnym ogniwem w jej rozwoju, ale ogniwem, które nie zahacza już o czasy nowe. Totalizm jest zjawiskiem nowym i dlatego nie można doń przykładać opinii dotychczasowej nauki o państwie, która nie miała jeszcze czasu na posegregowanie nowych form. Sądy o totalizmie wspierają się na dotychczasowych doświadczeniach praktycznych i uogólnieniach naukowych, zebranych w innych zgoła warunkach. Te dotychczas ustalone kryteria są już nieprzydatne, tak, jak poglądy wieku XIX nie mogą też być przydatną miarą dla oceny ustroju Średniowiecza; nie można myśleć o tym, co jest, myślami, które były. Totalizm — nie przesądzając przyszłości — dziś nie może być i nie jest jeszcze dostatecznie skonkretyzowany jako pojęcie formalno-ustrojowe. Jest on pojęciem politycznym, nie ma w nim cech statycznych, jest siłą dynamiczną. I dlatego obiektywna ocena jego napotyka na takie trudności, dlatego niemal wszystkie oceny jego opierają się na indywidualnych upodobaniach politycznych, wypływają z m i t ó w, nie z faktów, są rezonowaniem o słowach, nie o rzeczywistości. Panującym zaś dotychczas mitem był mit liberalnej demokracji, który nie wszędzie ustąpił już ze swego Olimpu. On to przesądza dotąd o tym, co jest „postępowe", a co nie, co jest „sprawiedliwe", co zaś nim nie jest, co jest „wolnością", a co „niewolą". Nie trzeba jednak przypuszczać, żeby to panowanie jego miało trwać po wieczne czasy. Cóż bowiem jest „sprawiedliwe"? Przytaczany już V. Pareto zwraca raz uwagę na to, że były czasy, gdy za „sprawiedliwe" uważano takie obciążenie podatkowe, które spoczywało na niższych warstwach, szczędziło zaś wyższe; dawniej za „wolność" uważano ten stan rzeczy, gdy na pobór podat-

ków naprzód udzielali zezwolenia ci, co je mieli płacić, później „wolnością“ było to, gdy możność nakładania podatków mieli ci, co byli od nich zupełnie, albo prawie zupełnie zwolnieni. „Sprawiedliwość“ i „wolność“ polityczna nigdy nie odmawia poparcia możnym tego świata.

Pogląd, przeznaczający państwu rolę „stróża nocnego“ i patrzący na nie jako na „zło konieczne“ i jako na pewnego rodzaju „konieczność techniczną“ — jest znany. Kto wie, czy wychodząc z jego założeń, nie należałoby państwu odmówić również „prawa“ do zajmowania się „polityką“ — w ścisłym (to znaczy: nieokreślonym) znaczeniu. Na pewno zaś nie wolno byłoby państwu zajmować się sprawami gospodarczymi i społecznymi i wpływać na nie. Bodaj nigdzie jednak pogląd teoretyczny nie odbiegł tak od rzeczywistości, jak właśnie w tym zakresie. Państwa zawsze i wszędzie ingerowały w dziedzinie życia społecznego i gospodarczego, i w tej i w innych dziedzinach ograniczały „wolność“ jednostki. A gdy przez to faktycznie zasada ingerencji została przyjęta — pozostaje tylko sprawa, jak daleko ma się zajść po tej drodze? Lecz to nie jest już spór o zasadę, tylko o sposób jej stosowania. Jeszcze bardziej jałowym wydaje się spór o to, czy w społeczeństwie należy uciekać się do używania siły, czy też nie: niezależnie bowiem od teoretycznego rozstrzygnięcie tej sprawy — siła zawsze była i jest używana, nic nie wróży też, by zaniechano tego obyczaju. Przeto gdy krytykuje się totalizm za ingerowanie w życiu społecznym i gospodarczym, za ograniczanie wolności jednostki, za używanie siły — to czyż nie ucieka się przez to do magii słów, która odgrywa tak wielką rolę w polityce, jednocześnie zaś nie mówi się niczego o totalizmie? Więcej — gdy jako esencjonalną cechę totalizmu wysuwa się zupełne i wyłączne opanowanie życia narodu przez jeden tylko kierunek polityczny, to czyż nie uderzy ten fakt, że taki swoisty „totalizm“ króluje z dawna w państwach tak zwanych demoliberalnych? Czy np. we Francji rządy (w najszerszym słowa znaczeniu) od wielu lat nie są zupełnie i wyłącznie sprawowane przez kierunki radykalne i czy nie one mają monopol (udzielony im przez państwo) wychowywania

młodych pokoleń wyłącznie w ich doktrynie? Czy taki stan rzeczy płynie z „woli ludu“? Można wątpić nie tylko dlatego, że trudno ją wymierzyć. Ale jeśli by nawet — wówczas mielibyśmy dwa totalizmy — jeden, biały, z woli ludu i drugi, czarny, wbrew woli ludu. To byłoby już zbyt subtelne rozróżnienie, no i skąd np. wiadomość, że ustrój Włoch jest przeciwny woli ludu włoskiego? Rządy w Walencji mają być z „woli ludu“, w Salamance zaś — przeciw niej. Odnosi się wrażenie, że potępiany totalizm „czarny“ jest otwartym przyznaniem się państwa do realizowania przez jego organy zasad określonego poglądu na świat, totalizm zaś „biały“ jest skrytym realizowaniem zasad określonego poglądu na świat.

Dla zrozumienia jakiegoś zjawiska społeczno-politycznego, które w danej chwili istnieje — nie wystarczy, gdy poznamy nawet wszystkie jego aktualne szczegóły, lecz gdy jednocześnie nie weźmiemy pod uwagę jego historycznego tła. Gdy traktować je będziemy w odosobnieniu, a nie jako ogniwo długiego łańcucha, którego początki giną w dalekiej przeszłości i który przeciąga się gdzieś w przyszłość. Z tego punktu widzenia ciekawe jest spojrzenie na to, które to narody przyobleczone są obecnie w formę totalizmu. Przede wszystkim Włochy i Niemcy. Dzisiejszy totalizm jest siłą integrującą masę narodową. Nasuwa się uwaga, czy np. dotychczasowy brak powodzenia ideologij totalistycznych we Francji, lub Anglii nie jest następstwem tego, że kraje te przeszły już przez okresy integrujące — we Francji za Ludwika XIV. Że Włochy i Niemcy nie przeszły przez ten etap — aż do czasu zainstalowania tam obecnych ustrojów — to pewna. Nie będzie dalekie od prawdy twierdzenie, że Francję stać dziś jeszcze na te stosunki, które tam panują, bowiem ma ona kapitał sił, zebrany w okresie ustroju integrującego. Na to, by stać było i inne narody, muszą one ten kapitał najpierw zebrać. Doświadczenia wydawania przed zebraniem były, ale nie były pomyślne. Ale co począć z trzecim wielkim państwem, szeregowanym, bezmyślnie zresztą, w rzędzie dzisiejszych państw totalistycznych, mianowicie z Rosją? Wydaje się, że mimo, iż Rosję mamy tuż zagranicą,

to jednak jest tam tyle pierwiastków innej kultury, że wtłaczanie jej w ramy rozwoju narodów, opartych o kulturę Zachodu Europy nie ma dużej wartości. Jeśli kraj ten można zestawiać z innymi krajami Europy, to chyba na to, by stwierdzać różność.

Mówi się już również o wynikach totalizmu, najczęściej o złych wynikach. Pominąwszy sprawę, czy to nie za wcześnie na ostateczny sąd, w czym upatruje się te złe wyniki? Czy można wykazać, że w rzeczywistości upada tam nauka, sztuka, literatura, przemysł, handel, w ogóle życie? To, co jedni mają za objawy upadku — inni w tym właśnie upatrują świt odrodzenia. Zarzut główny: w państwach totalistycznych nie ma „wolności". Ale skoro jest życie, które się rozwija, to właściwie o co chodzi, gdy mowa o jakiejś osobnej „wolności" poza tym życiem?

To prawda, że przejawy totalizmu często bywają niedogodne dla jednostek, również w dziedzinie ich dobrobytu materialnego. Ale zagadnienia bytu społecznego bynajmniej nie wyczerpuje tylko stosunek uprawnień i wygód jednostek do uprawnień państwa. Zagadnienie konfliktu dwóch rodzajów interesów jest wieczne: interesów obecnych i interesów przyszłych. Indywidualistyczne ustroje dbają przede wszystkim o pierwsze, totalistyczne o drugie. Kto wie, czy te siły, które kierują losami narodów, nie kierują nimi tak, by po okresie przewagi dbania o pierwsze interesy następowała przewaga dbania o drugie, dla osiągnięcia — w końcu — równowagi w losach narodów.

Zagadnienie totalizmu jest dziś — jeśli można się tak wyrazić — rozmienione na drobną monetę polityki bieżącej, dlatego, by służyła codziennym handlom politycznym, uprawianym w nędznych kramikach. Ale ten, kto się zapatrzy w te zdawkowe szelągi, z których paru — niestety bynajmniej nie wszystkim — staraliśmy się przypatrzeć, będzie może umiał uczestniczyć w bieżącej kłótni politycznej, ale na pewno nie będzie miał żadnego pojęcia o samym zagadnieniu.

Jan Zdzitowiecki.

KRONIKA POLITYCZNA

Wystąpienie gen. Żeligowskiego

Głównym zdarzeniem rozpoczynającej się sesji sejmowej było znane wystąpienie gen. Żeligowskiego skierowane przeciw zeszłorocznemu okólnikowi premiera Składkowskiego. Jak sądzimy, racja okólnika leżała w szczególnej sytuacji politycznej w jakiej znalazła się Polska po śmierci Piłsudskiego. Okólnik ustalał sytuację prawną osoby, którą powszechnie uważa się na następcę marszałka Piłsudskiego, a która ze strony Prezydenta Rzplitej spotkała się nietylko z nadaniem buławy marszałkowskiej, mającej w Polsce specjalną wymowę, ale i z określeniem mianem wodza narodu.

Dziś w Polsce zagadnieniem najważniejszym jest utrzymanie ciągłości systemu stworzonego przez Piłsudskiego. System ten stworzył zarazem warunki dla tego co określamy dziś mianem konsolidacji. Jeśli chce się ją w Polsce istotnie przeprowadzić, trzeba utrzymać ciągłość czynnika władzy. Do tego zaś powołany jest przede wszystkim Marszałek Śmigły Rydz. Posiada on dziś w Polsce zarówno miłość, jak i autorytet: nie trzeba zaś Polski narażać na ciężki proces krystalizacji nowego autorytetu.

Z chwilą gdy zakończy się proces konsolidacji u góry, nastąpią warunki konsolidacji w szerokich masach społeczeństwa. W przeciwnym razie będą się one skupiać albo pod hasłem rozsadzenia ustroju, albo też zysków, które w ramach dzisiejszego ustroju, w dzisiejszych warunkach, uda się wyciągnąć.

Ordynacja wyborcza

Wiele mówi się w Polsce o ordynacji wyborczej. Są ciągle jeszcze w Polsce ludzie, którym się zdaje, że wola narodu da się sprawdzić tylko w powszechnym głosowaniu (v. Myśl Narodowa w nr 51 z b. r., str. 769). Tymczasem dziś powszechne głosowanie byłoby tylko doskonałym środkiem dla dokumentnego rozsadzenia ustroju. Są koła polityczne, którym się zdaje, że naród skonsolidują , walcząc przeciw frontowi ludowemu na drodze powszechnych wyborów, dopuszczając część Polaków do opowiedzenia się za nim, ażeby ją potem zniszczyć.

Koszmarne jest to marzenie o Hiszpanii w Polsce. Ambicją polityka narodowego jest skupienie wszystkich Polaków i wskazanie wroga poza obrębem narodu. Ku temu celowi może wieść w Polsce przede wszystkim zapewnienie ciągłości w czynniku władzy, jak również wyraźne sprecyzowanie zasad ideowych na których opiera się ustrój. Było ciężkim błędem głoszenie programu państwowego nie wyprowadzonego z zasad ideologii narodowej: program ten obliczony na pozyskanie mniejszości nie baczył, że za tę cenę może utracić Polaków. Dziś czasy inne. Przepojenie ustroju zasadą narodową stało się hasłem dnia. Ale jak to bywa z szeroko rozlaną falą, która staje się płytką, tak też i w tym wypadku grozi spłycenie haseł narodowych. Może uratować je od tego ich państwowo narodowe sformułowanie, to znaczy położenie nacisku na czynniku władzy jako na istotnym dobrze bytu narodowego. Polska stała się Polską, a Polacy Polakami, ponieważ po Mieszku przyszedł Chrobry, a po Łokietku Kazimierz Wielki. To zagadnienie staje dziś ponownie przed nami, a nie rozwiążą go wybory, conajwyżej oddziałają rozsadzająco.

Dziś też największą wagę przykładamy do zagadnienia poruszonego w pierwszym ustępie tej kroniki i sądzimy, że dobrą służbę odda sprawie publicznej Obóz Zjednoczenia Narodowego jeżeli to zadanie spełni. Wówczas też przyjdzie czas by zastanowić się nad uzupełnieniem zasad ustrojowych Polski przez sformułowanie nowych zasad organizacji społeczeństwa. Ustrój, który Polska dziś posiada wymaga niezbędnego uzupełnienia przez uruchomienie samorządu. Jeżeli odejmuje się masom wpływ na bieg spraw państwowych przez odjęcie dawnego znaczenia powszechnemu głosowaniu trzeba je skupić w samorządzie i starać się o wyprowadzenie izby reprezentantów przez samorząd. Jego odpartyjnienie będzie ściśle zależne od stopnia stabilizacji czynnika władzy. Wówczas będą się tworzyły ugrupowania ideowe, które w ramach obecnego ustroju będą dążyły do realizacji swych celów. Będzie zaś znów rzeczą rządzących by przez trafny stosunek do problemów ideowo politycznych harmonizowały swoją działalność z poczynaniami poszczególnych grup ideowych.

Natomiast w dzisiejszych warunkach wybory doprowadziłyby tylko do rozsadzenia ustroju: zależyć może zaś na tym zarówno starym przeciwnikom politycznym, jak też i tym kołom, które ogarnia lęk o przeobrażenia ideowe dokonujące się w Polsce i które są zdania, że powrót do starych form politycznych mógłby ten proces uniemożliwić.

Rozruchy na uniwersytetach

Prasa codzienna przepełniona jest wzmiankami o sytuacji na uniwersytetach w Polsce wogóle, we Lwowie zaś w szczególności. Nie sądzimy przytem, by droga obrana przez czynniki kierujące polityką oświatową była trafna. Sytuacja jest taka, że młodzież przez walkę zeszłoroczną wymusiła wprowadzenie ghetta w drodze oświadczenia mi-

nisterstwa zezwalającego na jego wprowadzenie. Atoli nie wszystkie uniwersytety skorzystały z tego zezwolenia. Tam gdzie tego nie uczyniono rozpętała się nowa walka, mająca dla młodzieży przebieg na ogół pomyślny, jak o tym świadczą informacje z terenu politechniki lwowskiej. Sytuacja wychowawczo bardzo niedobra; stwarza bowiem sugestię, że młodzież jest mądrzejsza od swych kierowników, ma więcej odwagi cywilnej i jest w stanie słuszne postulaty na nich wymusić. Gdy się zaś wejdzie na tę drogę można się znaleźć w ślepej ulicy.

Polityka władz oświatowych, a rządowych w ogólności, winna dążyć do ustanawiania takich norm zgóry, wypływających z zarządzenia nie podejmowanego pod przymusem. W tych też tylko warunkach może żądać posłuchu od obu stron i nie dopuścić do dalszych zajść, jak również do wykorzystania obecnej sytuacji dla celów partyjno-politycznych. Za takie normy uważamy rozdział młodzieży polskiej i żydowskiej w szkołach średnich i rozdział ław w szkołach wyższych. Z tym zagadnieniem łączy się najściślej sprawa nadmiernego procentu Żydów w zawodach wolnych, adwokaturze i medycynie. I tu nie załatwi się sprawy półśrodkami, podziałem adwokatów na mecenasów i adwokatów, przyczem tylko mecenasi mieliby prawo utrzymywania aplikantów. Zarządzenie takie będzie tylko paliatywem i zrobi złą krew w kołach, którym intencje ustawodawcy byłyby skąd inąd bardzo miłe. Należy sprawy stawiać otwarcie: wprowadzić numerus clausus w zawodach wolnych, zapewniający Żydom udział w nich w procencie, jaki posiadają w kraju, a do czasu gdy procent ten spadnie do normy, wstrzymać dopływ ich do tych zawodów.

Te rzeczy muszą być regulowane przez państwo i jest to konieczność, gdyż napór ze strony życia jest zbyt silny. Potrzebne jest to zaś zarówno ze względu na interes narodowy, jak też i prestige rządzących[1]. W sytuacji w której wymusza się rozwiązania można każdy rząd w Polsce na tej płaszczyźnie obalić, gdyż lista żądań w Polsce nie da się rychło wyczerpać, a mogą przyjść takie, których i w drodze wymuszenia nie da się przeprowadzić.

Wizyta min. Delbos'a

Wizyta min. Delbos'a była zjawiskiem pomyślnym o ile przyczyniła się do wyjaśnienia roli politycznej Polski na wschodzie. Pisaliśmy już dawniej. że nie jest zamiarem Polski odsuwanie się od Francji: Polsce chodzi tylko o to by na wschodzie ona była głównym kontrahentem Francji i ona organizowała regionalny system sojuszów. Na niej przecież w razie wojny ciążyć będzie główna odpowiedzialność i główne

---

[1]) Doskonałym przykładem takiego trafnego działania jest, historyczny już dziś, okólnik prezydenta miasta Poznania płk. Więckowskiego.

obowiązki. Sojusz Francji z Rosją, oraz Czechosłowacji z Rosją były skierowane przeciw tym założeniom, nie poważnie zresztą bo Sowiety ani Francji, ani Czechosłowacji przed Niemcami nie obronią.

Gdańsk

Niemcy zorientowane w sytuacji postanowiły chwilowo zaprzestać gry w Gdańsku. Jednak całym swoim postępowaniem były w tej sprawie nielojalne. Wiedząc o przygotowywanej umowie polsko-niemieckiej postanowiły wejść do niej mając hitleryzację Gdańska poza sobą. Było to też wielkim minusem porozumienia polsko-niemieckiego. Nie uspokaja nas też obecna taktyka Gdańska. Chcielibyśmy widzieć realne skutki tej nowej taktyki. Polska za żadną cenę nie może dopuścić do zrobienia z Gdańska ośrodka niemieckiej dynamiki politycznej. Musimy pamiętać, że jakkolwiek niekorzystnie biegnie dla Polski granica polsko-niemiecka, odziedziczona przez dzisiejsze Niemcy po Prusiech i ich polityce ekspansji na wschodzie, to jednak w punkcie dla nas najwrażliwszym, tj. na północy, ośrodków niemieckiej dynamiki politycznej jest niewiele. Nie stanowi ich ani Pomerania, ani Prusy wschodnie ze stosunkowo dalekim Królewcem, lecz właśnie Gdańsk. Uaktywnienie Gdańska to zarazem uaktywnienie wszystkich niekorzyści „geopolitycznych", które tkwią w dzisiejszym przebiegu granicy polsko-niemieckiej. Gra dla obu stron warta więc świeczki. Po polskim non possumus, gdyby ono nie pomogło mogłoby przyjść tylko polskie „caeterum censeo".

W Gdańsku musimy dążyć do przełamania sztywnej zasady obywatelstwa gdańskiego i do dopuszczania doń, bez tracenia polskiego obywatelstwa, Polaków stale tam zamieszkałych.

Nie mamy zamiaru zniszczenia Niemiec narodowo-socjalistycznych. Jesteśmy gotowi żyć z nimi w przyjaźni, której Niemcy potrzebują dziś więcej niż Polska. Ale też nie będziemy płacić jednostronnie ceny tej przyjaźni.

Z. W.

GŁOSY

TRZEBA ZACZĄĆ MYŚLEĆ.

Akcja Narodowa w nrze 4-tym z 5. XI. br. zamieszcza następujący świetny artykuł pióra Ryszarda Piestrzyńskiego:

Jedną przyczyn obecnej dekompozycji jest upadek myśli politycznej w naszym kraju. Stwierdzenie tego faktu zakrawa co prawda na paradoks. Zainteresowanie polityką, zdawałoby się, jest w chwili obecnej, znaczne. Co chwila dowiadujemy się o powstaniu jakiegoś nowego stronnictwa, zalewani jesteśmy potokiem sezonowych programów politycznych, wysuwanych przez takie lub inne grupy, w kawiarniach i na ulicach aż szumi od sensacji politycznych.

Wszystko to prawda. Ale te objawy ruchliwości „politycznej" — to nie jest jeszcze polityka, to jedynie politykierstwo, żerujące na plotce i uprawiane przez zawodowych maklerów politycznych, próbujących pływać na płytkich falach pogłosek, insynuacji, dziwacznych hipotez.

W polityce popłaca dziś plotka. Im jest bardziej wyuzdana, im bardziej personalna, natrętna, fantastyczna, tym większy znajduje posłuch. Obok plotki króluje frazes „slogan", puszczany umiejętnie w ruch i powtarzamy z tępym uporem, bez zastanowienia. «Faszyzm» „sanacja" „reakcja" «żydzi» „endecy" itd. oto słowa, które mają wszystko wyjaśnić, rozwiązać, wytłumaczyć. Zwalniają one od myślenia, od pogłębiania problematów zasadniczych, prądów istotnych, które nurtują gdzieś w głębi społeczeństwa. Umiejętnym rzuceniem „sloganu", przyczepieniem takiej, lub innej etykiety faktowi lub objawowi politycznemu «załatwia się» najpoważniejsze nieraz sprawy, co więcej umożliwia się przechodzenie do porządku dziennego nad zjawiskami, które wymagają gruntownego rozgryzienia.

Literatura polityczna prawie nie istnieje. Podczas gdy na całym świecie roi się od publikacji, poruszających moc współczesnych, arcydoniosłych zagadnień, u nas nie odczuwa się potrzeby ani pisania, ani czytania o zagadnieniach politycznych. Po co? Ludzie nie kupią, a wszystko znacznie prościej i taniej wytłumaczą im te pisma, których cała rola polega na donoszeniu w coraz to innych wariantach o tym: kto z kim i przeciw komu.

Mało kogo interesują dziś zagadnienia polityczne. Mało kogo interesuje co, wszyscy natomiast chcą się dowiedzieć kto. Prace publicystyczne chce się oceniać nie według ich treści, ale według tego kogo reprezentują.

Polityka jest tą nieszczęśliwą dziedziną, w której każdy uważa się za powołanego zabrać głos i mieć odrazu rację. Jeżeli medycyna, literatura, architektura, sztuka wymagają jakiego takiego przygotowania od tych, co się chcą nimi zajmować, w polityce każdy chce mieć głos bez najmniejszego zgruntowania tej gałęzi wiedzy. Tymczasem polityka jest nie tylko wiedzą, jak inne dyscypliny. ale znacznie je przewyższa, jednoczy bowiem w sobie prawie wszystkie nauki. Wiedza polityczna wymaga znajomości historii, geografii, prawa, ekonomii, literatury, psychologii itd. Posiada swe kanony, zasady, których lekceważyć nie można. Kto się jednak dziś nad tym zastanawia? Kto pragnie tego pogłębienia?

Nic dziwnego, że w tych warunkach zatraca się ścisłość myślenia politycznego, ginie dążność do pozytywnych rozwiązań, rozpoczyna się jedynie gonitwa za najbardziej efektownymi hasłami, sloganami, frazesami. Dalszym następstwem tego stanu jest już tylko chaos, dekompozycja.

Pierwszym zatem warunkiem przełamania obecnego nastroju rozprzężenia to przywrócenie autorytetu myśli politycznej. Nie krzyk najgłośniejszy, nie tanie efekciarstwo, ani płytkie hasło, lecz myśl polityczna racji stanu służąca, powinna mieć głos rozstrzygający w sprawach państwowych i narodowych.

By jednak tak się stało, należałoby z całą konsekwencją przeciwstawić się szarlatańśtwu politycznemu, jaki na żywym ciele Rzeczypospolitej uprawiają różni znachorzy, szukający w tym własnego pożytku, a nie dobra powszechnego.

Głównym źródłem znachorstwa jest dawne partyjnictwo, które, przeżywając obecnie okres marazmu, a zarazem wewnętrznego zniecierpliwienia, coraz bardziej myślowo jałowieje, coraz bardziej tępieje, coraz mniej posługuje się już nie tylko czynem, ale nawet i myślą, zostawiając na placu jedynie puste hasła, nie siląc się na żadne pozytywne rozwiązania, w negacji upatrując swoją metodę postępowania, a w powtarzaniu tych samych etykiet, zwrotów i „sloganów“ jedyną rację swego istnienia.

Tej zwyrodniałej metodzie obce jest poczucie odpowiedzialności za głoszone słowa, za czyny popełnione przez siebie i za sabotaż czynów obcych. Obca jest również konsekwencja ideowa, wyrażająca się w dążeniu do wysnuwania wszystkich wniosków z głoszonych zasad.

Tym się tłumaczą niezwykłe zygzaki naszego życia politycznego, nieoczekiwane zwroty, zakłamanie, jakie panuje nagminnie. Tym się tłumaczy, że mogą być odgrzewane stare hasła poltyczne, dawno już zdawałoby się zamarłe, jak np. Front Morges, różne demokra-

cje liberalne itd. Tym się tłumaczy, że pewne grupy polityczne mogą do dnia dzisiejszego ignorować w swoich «teoriach» fakt istnienia państwa polskiego. Tym się tłumaczy, że konsolidacja społeczeństwa polskiego nie postępuje, choć wszyscy niemal uznają jej konieczność i założenia, ale mało kto potrafi wysnuć z tego faktu wszystkie wnioski. Tym się tłumaczy, że niektórzy ignoranci ideowi uważają prawicowość za synonim nacjonalizmu, a nacjonalizm za synonim liberalizmu, który ze swej strony ma utożsamiać się z konserwatyzmem. Tym się tłumaczy, dlaczego wielu «ideologów» i «myślicieli» do małpiego naśladowania obcych się ogranicza.

Czas najwyższy zerwać z tym pomieszaniem pojęć, z tą anarchią doktryn, z bezmyślnością frazesu. Czas uprzątnąć miazmaty rozkładającego się nadal systemu partyjnego. Czas zerwać z ślepotą politykierów, z głupotą plotki, łatwizną «sloganu», z jałowizną sztabów partyjnych.

Musimy wreszcie przystąpić do wychowania nowoczesnego Polaka — człowieka o wielkich dla swej ojczyzny ambicjach, noszącego głębokie ideały w sercu, ofiarnego i bezinteresownego wobec potrzeb kraju, ale jednocześnie znającego na wylot swoje państwo i jego położenie, pragnącego pracą i czynem, a nie lamentem lub złorzeczeniem naprawiać jego braki i słabości, rozumiejącego dobrze polską rzeczywistość, która jest odmienna od rzeczywistości niemieckiej, włoskiej, francuskiej, rosyjskiej, czy angielskiej. Polak nowoczesny to wróg bierności, stania na uboczu, cierpiętnictwa, frazesu, demagogii, zakłamania. Polak nowoczesny to człowiek czynu, który pragnie nasz kraj politycznie, gospodarczo i społecznie zmodernizować, który chce uczynić z Polski ziemię pokrytą szkołami, żelazem, betonem, przewodami elektrycznymi, a zamieszkałą przez ludzi o wzrastającej skali życiowej i wzrastających potrzebach kulturalnych. Polak nowoczesny to wróg nędzy, zaścianka, małych potrzeb, niedorozwoju gospodarczego, kompleksu niższości. Polak nowoczesny — to Polak dumny.

By ukształtować typ nowoczesnego Polaka trzeba wszakże nie tylko energii, nie tylko woli, ale i potężnej myśli politycznej. Głosimy zatem konieczność renesansu myśli politycznej.

ECHA ARTYKUŁU BOL. PODHORSKIEGO.

Artykuł współpracownika naszego p. Bolesława Podhorskiego pt. „O uczciwość w polityce kresowej", drukowany w u. zeszycie naszego pisma, wywołał dłuższą polemikę ze strony p. Józefa Łobodowskiego, najpierw na łamach tygodnika „Wołyń" (w nrze z dnia 7. XI.), następnie zaś na łamach „Biuletynu polsko-ukraińskiego" (w nrze 43 z dnia 21. XI.). P. Łobodowski znajdzie odpowiedź na swe wywody w artykule p. Podhorskiego drukowanym w niniejszym zeszycie „Awangardy". Tu zaś dorzućmy takie uwagi:

Kierunek rozwojowy dawnego Państwa Polskiego szedł ku polonizacji kresów litewsko-ruskich. Było to zgodne z zasadniczym stosunkiem, jaki panuje między państwem a społeczeństwem. Naród jest wytworem życia państwowego. Polska współczesna musi podjąć to samo zadanie: te rzeczy dokonują się w pewnej mierze wręcz automatycznie, można ten proces przyspieszać, ale można go i opóźniać. Otóż p. Podhorskiemu chodzi właśnie o to, by przez nieznajomość historii i fałszywe doktryny polityczne, tego procesu nie opóźniać.

Zgodnie z doświadczeniem wiemy, że proces polonizacji odbywał się przy koniecznym udziale elementu polskiego na kresach. I dziś też z tego procesu wyeliminować go nie można, wręcz przeciwnie dążenie do polskości kresów wschodnich oprzeć należy na Polakach.

W tej sprawie zamierzamy raz jeszcze na innym miejscu zabrać głos, by wykazać jak wielkie nieporozumienia doktrynalne łączą się z faktyczną nieznajomością historii, z idyllicznym ale nie prawdziwym spojrzeniem na dzieje unii polsko-litewskiej. Tu dodajmy:

Jeżeli p. Podhorski mówi o konieczności wyładowania dynamizmu ukraińskiego poza naszymi granicami (a jako Polak inaczej sprawy stawiać nie może), to ze strony polskiej musi się dążyć do tego, by poprzednio rozwiązana została sprawa polskości kresów wschodnich. Inaczej bowiem ten dynamizm zwróci się przeciw Polsce, tak jak powstanie Państwa Polskiego spowodowało utratę ziem b. zaboru pruskiego przez Niemcy. Przecież dziś mały Gdańsk tyle zakłócenia wnosi w stosunki polsko-niemieckie.

Dlatego też nie może leżeć na linii polskiego interesu narodowego szybkie aktualizowanie sprawy ukraińskiej. Jak w innych, tak też i w tej sprawie istnieje wyraźna kolejka zagadnień, które w określonym porządku, jedne przed drugimi winny być rozwiązywane. (zw).

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Bogusz Elbanowski, Poznań.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.